



DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 33 (145)

ROK IV

Nowy Sącz, 14 sierpnia 1983 r.

Cena 10 zł

NASZYM ŻOŁNIERZOM

Coraz więcej ludzi u nas i za granicą docenia znaczenie suwerennej polskiej decyzji ogłoszonej grudniowym rankiem 1981 roku. Gdy zawiodły inne sposoby ustanowienia ładu społecznego i za trzymania rozkładu gospodarki, wojsko wyszło z koszar, by uchronić kraj od tragedii. Potomni sprawiedliwie osądzą wprowadzenie stanu wojennego, a nade wszystko jego przebieg, wolny od odwetu i zbędnych uciążliwości. Zresztą już dziś, gdy opadły emocje, można dostrzec jak początkowa nieufność części społeczeństwa przekształca się w uznanie za sposób wypełnienia zadań przez naszą armię.

Żaden krok w ciągu tamtych trudnych dni, które szczęśliwie mamy za sobą, nie przyniósł ujemnego honoru polskiemu mundurowi. Sprawność w godzinie próby, użycie właściwych środków i metod, dojrzałość polityczna kadry dowodzącej, trafny wybór momentu wyjścia na pierwszą linię, uporządkowanie wielu spraw zaniedbanych, dotzymanie obietni-

cy, że stan wojenny ule będzie trwałą godziną dłuższą, niż wymaga tego dobro Polski — oto prawda o wojsku, które sprostało wymogom chwili wyjątkowej.

Również w Nowosądeckim prawda ta znalazła piękne potwierdzenie. Słowem lektorów wyjaśniających racje ludowego państwa, działaniami terenowych grup operacyjnych, doświadczeniem oficerów uczestniczących w ubiegłorocznej Inspekcji Sił Zbrojnych, aktywną obecnością swych komisarzy tam, gdzie było najtrudniej — towarzyszyło w mundurach zjednywali ludzi, budzili nadzieję na pomyślne przezwyciężenie trudności, wnosili twórcze impulsy w życie regionu. Pisaliśmy o tym wielokrotnie. Dziś pragniemy do słów oflejalnego uznania ze strony władz wojewódzkich dorzucić także nasze, dziennikarskie wyrazy szacunku za umiejętne łączenie stanowczości i powściągliwości, obiektywizmu i pasji w zwalczaniu zła, za dobry przykład i ofiarność w służbie.



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

DRÓŻDŻE MUSZĄ FERMENTOWAĆ

Postawmy proste pytanie: kogo i czyje nazwisko ludzie lepiej znają i pamiętają: naczelnika gminy czy przewodniczącego gminnej rady narodowej? Pytanie retoryczne! Nie wymagające odpowiedzi. Jeszcze dobitniej sytuacja wygląda w dużym mieście. Prezydenta eksponuje się wszędzie — w prasie, w radio, w lokalnym programie TV. A przewodniczącego miejskiej rady? O szczyblu wojewódzkim nawet nie ma co mówić.

Praktykuje się tak, mimo że w Konstytucji, w programach partii rada narodowa to organ władzy ludu, zaś funkcja naczelnika, prezydenta, wojewody — to organ administracji. Według wszelkich ideowych zasad ten ostatni jest tylko wykonawcą woli ciała przedstawicielskiego, pochodzącego z woli wyborców i przez to będących właśnie organem ich władzy. Organ administracyjny podlega organowi władzy. Nie odwrotnie.

Skąd więc takie pomieszanie pojęć? — Ze złej praktyki politycznej. Z ciągłości do łatwiejszego rządzenia, bez całej skomplikowanej maszynarii demokratycznej. Tendencje te ujawniały się niejednokrotnie jako przejaw biurokratyzowania

się życia państwowego, a także administracyjnego stylu działania w partii. Doszły one do zenitu w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy reformy dokonywane w organach terenowych niezwykle wyeksponowały funkcje wykonawcze z jednoczesnym uszczupleniem uprawnień władzy stanowiącej czyli rad narodowych. Wiązało się to z narastającym centralizmem biurokratycznym.

Ówczesne reformy odbierały radom narodowym prawo decydowania o obsadzie funkcji naczelników, prezydentów i wojewodów. Została tylko dość wątpliwej jakości konsultacja. Wprowadzono także zasadę, że przewodniczącym rady zostawał niejako „z urzędu” pierwszy sekretarz lokalnego komitetu partyjnego. Nie musiał być wcale radnym. Nie musiał uzyskać poparcia obywateli w wyborach powszechnych, a mógł przewodzić zespołowi mandatariuszy społeczeństwa.

Nie wyszły te innowacje na dobre ani radom narodowym, ani organom administracji lokalnej. Przede wszystkim dlatego, że rady powoli wypuszczały z rąk jeden z najważniejszych atrybutów władzy: kontrolę nad administracją. W ostatnich latach przed Sierpnem mieliśmy do czynie-

nia z uwiadomieniem prac komisji rad narodowych. Na sesjach niesłuchanie rzadko poddawano krytycznej ocenie pracę urzędów i podległych im placówek. Wszelka poważniejsza ocena, kontrola, krytyka jeśli była podejmowana, to raczej wewnętrznie, kameralnie — na linii: komitet partii — urząd naczelnika, prezydenta czy wojewody. Nie publicznie, nie jawnie, broń Boże.

Ostatnio na porządku dnia stała nowelizacja ustawy o radach narodowych. Znajduje w niej odbicie idea IX Zjazdu partii, aby przywrócić radom narodowym rzeczywisty charakter organów władzy, a radnym — trybunów ludowych, a nie „bez-radnych” bojowników z biurokacją i urzędniczym bałaganem. Witając z uznaniem ośrodek nie zasad ludowładztwa w formie prawnoustrojowej, warto jednak powiedzieć otwarcie: ustawy nie działają samoczynnie.

Otóż uważam, że faktyczne odrodzenie rad narodowych nastąpi tylko wówczas, kiedy ponownie poczują się władzą sami radni. Dotąd zbyt często pozwalali się w tej roli wyręczać. Bądźmy szczerzy: kto ostatnio robił porządek w terenowych instytucjach, kto przewietrzył zbiurokratyzowane urzędy? Kto skutecznie zwalczał rozbuchaną spekulację, łepił nadużycia i kombinacje? — Ekipy wojskowe, inspekcje rządowe, kontrolerzy NIK. Na szarym końcu w tych oczyszczających poczynaniach stawali rady i radni.

Ta bierność wynikała ze słabości partii. Z niedowładów zespołów radnych — członków PZPR. Powinni oni wśród radnych bezpartyjnych, radnych ZSL i SD być źródłem twórczych inicjatyw, a także odwagi w krytyce zła, nieprawości, biurokracji, kumoterstwa. Słowem — powinni działać jak drożdże w cieście. Wytwarzać zdrowy ferment, powodujący wzrost aktywności ogółu społeczeństwa.

LECH WINIARSKI



Przy władzy państwowej gromadzą się zarówno ci, którzy mają twórcze pomysły, jak i zwyczajni karierowicze (...) Naczelnym zadaniem dla każdej siły ideowej stojącej na czele państwa jest mobilizowanie wokół siebie uczciwych i mądrych — **KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI**, „Tu i Teraz” ● Miniony lipiec był miesiącem stanowienia praw jeszcze raz dowodnie świadczących o konsekwencji socjalistycznej odnowy — **MAREK JURKOWICZ**, „Trybuna Ludu” ● Nie wolno stać na boku. Nie wolno czekać. Trzeba udzielić rządowi zaufania (...) Demokracja oznacza zaufanie i włąrygodność obustronną. Powtarzam — kolej na społeczeństwo — **EDMUND MĘCLEWSKI**, „Życie Warszawy”.



Tydzień w regionie



Powiedzieli nam:

JÓZEF WÓJCIK, dyrektor Gorlickich Zakładów Materiałów Izolacyjnych w Gorlicach:

— Wojskowi, którzy przebywali w naszym przedsiębiorstwie byli ludźmi kompetentnymi i rzetelnymi. Mimo że nie mieli większych zastrzeżeń do naszej pracy, to jednak wskazali nam usterki, których my po prostu na co dzień nie zauważaliśmy. Była to zawsze krytyka konstruktywna. Dzięki wojsku poprawiła się w naszym zakładzie dyscyplina, od nich też przejęliśmy bardziej racjonalny sposób pracy: mniej narad, ściśle przypisywanie zadań określonym osobom i rozliczanie wykonania, unikanie długich wypowiedzi, większa konkretność.

JAN LACHOWSKI, naczelnik Starego Sącza:

— Wojsko bardzo nam pomogło, zwłaszcza w sprawach utrzymania porządku w przedsiębiorstwach. Respekt dla munduru jest większy, niż dla wszelkich cywilnych kontroli, stąd — przyspieszone tempo spełniania poleceń, naprawiania niedociągnięć, dyscyplina i porządek. Teraz kontynuujemy działania wojska i trzeba przyznać — z lepszym skutkiem niż poprzednio. Nie chcemy spoczywać na laurach — wojsko nie mogło wszystkiego załatwić, nie to zresztą było jego celem, udowodniło jednak że często wystarczy tylko chcieć, by wiele mankamentów naszego codziennego życia usunąć.

TERESA KOSAKOWSKA, zastępcza kierownika sklepu „Delikatesy” w Nowym Sączu:

— Z przedstawicielami Inspekcji Sił Zbrojnych spotkałam się jeden raz, podczas kontroli naszego sklepu. Mieli wówczas zastrzeżenia do złego funkcjonowania urządzeń chłodniczych w „Delikatesach”. Przy ich pomocy udało się załatwić agregaty i usterki zostały usunięte. Uważam, że wojsko zaprowadziło porządek w zakładach pracy, w urzędach. Mam nadzieję, że po ich powrocie do koszar sytuacja nie ulegnie pogorszeniu.

CZESŁAW GARCZEK, sekretarz Urzędu Gminy w Czarnym Dunajcu:

— Bardzo pozytywnie wkładała nam się współpraca z grupą wojskowych pod dowództwem płk Sołomacha. Pomogli w załatwieniu wielu indywidualnych spraw, których nie sposób teraz wymienić. Liczni mieszkańcy naszej gminy prosili wojskowych o interwencję; zawsze mieli interesantów. Dzięki wojsku ruszyły w naszej gminie ważne inwestycje: ośrodek zdrowia w Czarnym Dunajcu i szkoła podstawowa w Podczermwonem. Po prostu dzięki pomocy ludzi w zielonych mundurach znalazły się materiały budowlane. Chciałbym podkreślić, że wojsko-

wi w naszej gminie nie podejmowali żadnej decyzji pochopnie, zawsze prosili kogoś z miejscowych władz o opinię w rozwiązywaniu różnorodnych kwestii. Właśnie za ten obiektywizm, za rzeczowość i konkretną pomoc jesteśmy im wdzięczni.

WŁADYSŁAW SIKORSKI, naczelnik Krynicy:

— Przedstawiciele Inspekcji Sił Zbrojnych gościli u nas kilkakrotnie. Nasza współpraca układała się bardzo dobrze, a szczególne słowa uznania chciałbym przekazać mjr Ryszardowi Płakowi i kpt. Karolowi Gołuchowi. Przy pomocy wojska zdołaliśmy uporządkować wiele spraw. Zmienił się też — oby na stałe — stosunek pracowników zakładów i instytucji do własnej pracy, dyscypliny i porządku. Szerokie informowanie społeczeństwa przez prasę i telewizję o formach i szybkich efektach działań wojska spełniło ogromną rolę wychowawczą; wojskowi udowodniali, iż ład i gospodarność może stać się zjawiskiem naturalnym. Myślę, że ich trud będzie owocować. Wiadac to już teraz — zwłaszcza w bazach transportowych, magazynach, czy zakładach usługowych, gdzie uchybień było najwięcej.

MARIAN MARCHACZ, wicedyrektor WPHW w Nowym Sączu:

— Kontakty z grupami wojskowymi przyniosły nam wiele korzyści. Przede wszystkim był to przykład konkretnego i szybkiego działania. To była wielka lekcja dyscypliny, której nasze społeczeństwo wciąż z trudem się uczy. Okazało się też, że bez specjalnych środków można wiele zrobić, czy ulepszyć.

PARTIA W DZIAŁANIU. Dwa tematy: — pasożytnictwo społeczne i wykorzystanie czasu pracy — podjęła Egzekutywa Komitetu Miejskiego w Nowym Sączu na wyjazdowym posiedzeniu w Sadeckich Zakładach Naprawy Samochodów. Z informacji przedstawionej przez komendanta miejskiego MO, płk Ryszarda Smoronia, wynika, że w mieście zarejestrowanych jest prawie sto osiemdziesiąt osób prowadzących pasożytniczy tryb życia. Połowa z nich to ludzie młodzi do trzydziestego roku życia. Większość stanowią mężczyźni; kobiet — głównie prostytutki — jest piętnaście. Wśród „niebieskich ptaków” prym wiodą Cyganie, którzy trudnią się najczęściej paserstwem, oszustwami, handlem używaną odzieżą i kradzieżami kieszonkowymi. Dwudziestu nieletnich Cyganów utrzymuje z kradzieży całe rodziny! Pięćdziesiąt trzy osoby to spekulanci grasujący po targach i bazarach. Czterdzieści dwie — ludzie nadmiernie wzbogaceni o nieustalonych źródłach dochodów. W bieżącym roku wszczęto przeciwko nim jedenaście postępowań, sie-

demnaście spraw skierowano do organów podatkowych, w czterech przypadkach wnioskowano przepadek mienia. Płk Ryszard Smoronia zaapelował o większą pomoc społeczeństwa w ujawnianiu zjawisk patologii społecznej: — Należy stworzyć atmosferę społecznego potępienia w stosunku do pasożytów, zwalczyć szerzący się powszechnie kult cwaniactwa. Dopóki wszelkiej maści cwaniacy będą traktowani z przyzwyczajeniem oka, a nawet z zażyciem, nie zwalczymy tej plagi.

Kierownik Wydziału Zatrudnienia UM, Władysław Gargas, uzupełnił wypowiedź komendanta wskazując na pewne luki w przepisach, które utrudniają skuteczną walkę z pasożytnictwem. Chodzi o to, że osoby z marginesu społecznego podejmują pracę na kilka dni, zdobywając w ten sposób pieczęć w dowodzie osobistym i przez trzy miesiące są bezkarne, a Wydział Zatrudnienia może im najwyżej przysłać pouczenia o obowiązku zatrudnienia. — Zakłady pracy — stwierdził Władysław Gargas — wszelkimi siłami bronią się przed przyjmowaniem tego typu ludzi. To zrozumiałe ze względów ekonomicznych, ale nie społecznych. Dekret o stanie wojennym wyraźnie wskazywał przedsiębiorstwom, do których mogliśmy kierować pasożytów, ustawa tego nie zawiera. Po 13 grudnia 1981 r. zatrudniliśmy prawie wszystkich miejscowych obiboków, w tym — zdolnych do pracy — Cyganów. Z dniem 1 stycznia tego roku przestali przychodzić do pracy. Z trzydziestu Cyganów zatrudnionych w nowosądeckim węźle PKP, dzisiaj pracuje tylko jeden, który na dziewiętnastoro potomstwa pobiera 35 tys. zł samych zasiłków rodzinnych wraz z rekompensatami. Jak zapewnił I sekretarz tamtejszego Komitetu Zakładowego Partii, Seweryn Legutko, przełożeni są zadowoleni z pracy tego wielodzietnego ojca.

Sprawom wykorzystania czasu pracy i polityce zatrudnienia poświęcono w dyskusji nieco mniej miejsca. Jednakowoż przedstawione przez sekretarza KM, Leszka Smałdora, dane są niepokojące. Mimo pozornie dobrych wskaźników sytuacja od ubiegłego roku nie uległa poprawie; nie zmniejszyła się ilość nieprzepracowanych godzin nieusprawiedliwionych, nie uległa zmianie liczba godzin nieprzepracowanych z tytułu zwolnień lekarskich, chorób. Podobnie jak w ubiegłym roku, najwięcej zwolnień lekarskich wydano w Zakładowym Przyszodni przy MPKG. Znamienne zestawienie sporządził I sekretarz KZ PZPR w SZNS, Jan Lechowicz. Porównując dwa miesiące — styczeń i maj — w swoim zakładzie uzyskał on następujące dane: w maju zanotowano o prawie dwukrotnie siedemdziesiąt przypadków zachorowań dróg oddechowych więcej niż

w zimie, o połowę wzrosły choroby układu trawiennego, o ponad sto pięćdziesiąt układu nerwowego, a wypadków przy pracy było około sześćset podczas gdy w styczniu — osiemdziesiąt. Coraz częściej zdarzają się przypadki samookaleceń, a wszystko w celu zdobycia upragnionego L-4. Wzrosła ilość godzin poświęconych na prace zastępcze, w rzeczywistości są to po prostu płatne przestoje. Na przykład w ZNTK ilość godzin pracy zastępczej na stu robotników w ubiegłym roku wyniosła sto sześćdziesiąt siedem, a w bieżącym już trzysta dwadzieścia jeden. Mówiono także o chomikowaniu pracowników i materiałów produkcyjnych przez prawie wszystkie zakłady pracy. Każdego miesiąca w Urzędzie Zatrudnienia jest sześćset wolnych miejsc pracy, podczas gdy wielu pracowników w poszczególnych przedsiębiorstwach nie ma co robić. Nie zwalnia się ich jednak w oczekiwaniu na „lepsze czasy”. Dyrektor techniczny SZNS, Włodzisław Szkarłat, tłumaczył te praktyki nierytmicznością dostaw materiałów i surowców. Poszczególne wydziały przez dwa, trzy miesiące nie mają pracy, a potem muszą nadrobić produkcję.

KOMUNIKAT WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU STATYSTYCZNEGO. Nie jest to lektura łatwa, ale bez niej trudno zorientować się w procesach zachodzących wokół nas. Dyrektor Franciszek Górka nadesłał do redakcji opracowanie pozwalające wniknąć w główne dziedziny gospodarki i życia regionu w pierwszym półroczu 1983.

Zacznijmy od tego, że jest w Nowosądeckim o 3 tysiące osób więcej niż w grudniu ubiegłego roku. Zawarto ponad dwa tysiące związków małżeńskich. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w przemyśle — 12,9 tys. zł, w budownictwie — 11,3 tys., w handlu — 10,2 tys., w transporcie — 12,3 tys. Emerytury i renty są wyższe średnio o 900 zł. Z tytułu zasiłków macierzyńskich wypłacono ponad 100 milionów złotych. Wynagrodzenia za pracę są wyższe niż przed rokiem o 32 procent.

Pogorszyło się zaopatrzenie w tłuszcze zwierzęce, drób i jaja. Nieco lepiej jest z mięsem, margaryną i masłem. Wyraźna poprawa w dostawach serów topionych i mleka w proszku; zaś serów dojrzewających jest nawet dwukrotnie więcej. O połowę zwiększyły się zapasy towarów w handlu detalicznym. Zapasy węgla są o 80 procent większe niż przed rokiem.

Obniża się poziom zatrudnienia w przemyśle; lepiej wykorzystywany jest czas pracy; maleje absencja chorobowa. Korzystne warunki agrometeorologiczne spowodowały przyspieszoną wegetację roślin. Wyższe są plony siał-

DANUTA BINEK

KARTKI Z KALENDARZA

Do tragicznego wypadku doszło 31 lipca w Krynicy na ulicy Swierczewskiego. Kierujący samochodem osobowym Tadeusz T. wjechał na ośboczną potracając wózek z siedmioletnim dzieckiem, które doznało ciężkich obrażeń ciała. Sprawca zbiegł z miejsca wypadku. Dzięki szybkiej akcji miejscowych funkcjonariuszy, a zwłaszcza mł. chor. Jana Zelka i inspektora Antoniego Wójtowicza, został wkrótce odnaleziony w mieszkaniu swojego znajomego, gdzie pił alkohol. Tadeusza T. aresztowano. Postępowanie przygotowawcze prowadzi Komisariat MO w Krynicy. Jak nas poinformował por. Marek Hebda z Komendy Miejskiej MO w Nowym Sączu ustalono, że winę ponosi kierujący pojazdem. Ponadto istnieją uzasadnione podejrzenia, iż Tadeusz T. w momencie spowodowania wypadku, był pod wpływem alkoholu. W ostatnich „Kartkach” pisałam o pla-

dze pijanych piratów drogowych. Dane statystyczne alarmują: tylko w rejonie działania Komendy Miejskiej MO w Nowym Sączu ujawniono w lipcu czterdziestu czterech nietrzeźwych kierowców. Rekordowy był dzień 31 lipca, w którym zanotowano trzy wypadki: w Krynicy, Mokrej Wsi i Nowym Sączu, spowodowane przez pijanych kierowców.

Do 4 sierpnia skoszono w Nowosądeckim siedemdziesiąt procent zbóż z blisko pięćdziesięciu czterech tysięcy hektarów, zebrano dziesięć procent siana z dziewięciuset hektarów. Skoszono trzydzieści procent drugiego pokosu łąk z dziewięciu tysięcy hektarów i uprzętnięto pola na obszarze trzydziestu dwóch tysięcy hektarów.

Prawie każdego roku — w okresie wzmożonych prac polowych

— środki masowego przekazu donoszą o tragicznych losach pozostałych w życiu opiekę wiejskich dzieci. Pod koniec lipca doszło do dwóch tragicznych wypadków: w Chyżówce utonął w szambie 2-letnia Iwona S., a w Ostrowsku wyłowiono z Dunajca zwłoki jej rówieśnicy — Iwony G.

Mieczysław Szczygiel z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu poinformował nas, że obecnie remontowane są sto osiemdziesiąt cztery obiekty: szkoły podstawowe, przedszkola, licea, szkoły zawodowe, internaty, domy nauki, schroniska młodzieżowe. Koszt wykonywanych robót wynosi około dwustu czterdziestu trzech milionów złotych. W wielu wypadkach wykonawcami są prywatni rzemieślnicy. Największą trudnością przysparza brak materiałów, zwłaszcza instalacyjnych i wykończeniowych. Przewiduje się, że sto sześć obiektów zostanie przekazanych do użytku przed rozpoczęciem roku szkolnego. W dwudziestu czterech budynkach roboty będą kontynuowane jeszcze w przyszłym roku, zaś pozostałe obiekty planuje się przekazać w czwartym kwartale bieżącego roku.

Mówi Leszek Nowak, przewodniczący Związku Zawodowego w

Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Nowym Sączu: — Nasz związek liczy sto pięćdziesiąt osób, co przy dwóch tysiącach trzystu zatrudnionych w WSZ nie jest jeszcze zbyt dużą ilością, ale coraz więcej osób zgłasza chęć przystąpienia do nas. Udało nam się pozytywnie załatwić — na korzyść pracownika — sprawę jego zwolnienia z pracy. Zajmowaliśmy się akcją czasową. Wszyscy chętni otrzymali skierowania i dopłatę 150 zł dziennie na każdego pracownika. Obecnie w centrum uwagi znajdują się kwestie mieszkaniowe. Szpital otrzymał trzydzieści mieszkań. Teraz trwają przetargi pomiędzy dyrekcją, związkami zawodowymi i powstałymi organizacjami o zasady podziału mieszkań. Podań jest sto siedemnaście, specjalna komisja bada warunki wszystkich starających się, teraz wnioski mamy posegregowane według ich pilności. Nie ustalono jednak jeszcze, ile mieszkań rozdzielić pomiędzy pracowników WSZ, a ile zostanie dla specjalistów z zewnątrz. Utrudnieniem w pracy związkowej jest brak pieczętek, na które czekamy już półtora miesiąca. Dlatego nie możemy odblokować konta bankowego i wypłacić zasiłków statutowych.

Na ostatnim posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Obrony woje-



Tydzień w regionie



na; czereśnie i wiśnie na poziomie ub. roku, śliw o jedną trzecią więcej, wyraźnie mniej jabłek. Dalszy spadek pogłowia zwierząt. Dobre wyniki w skupie mleka. O połowę zmalało zapotrzebowanie w pasze przemysłowej; wzrost dostaw preparatów przeciw owadom i chwastom.

Autobusy PKS przewiozły o 10 procent więcej pasażerów; znaczne przestoje ciężarowego transportu samochodowego. Przybyło ponad tysiąc mieszkań (połowę zrealizowano w spółdzielczości mieszkaniowej).

Korzystnym zjawiskiem gospodarszym towarzyszyła, niestety, powódź, która dwukrotnie poczyniła znaczne szkody w rolnictwie oraz zniszczyła wiele dróg i mostów.

*

WSS „SOLEM” ZAPRZECZA FAKTOM. Napisaliśmy, że w wolną sobotę 25 czerwca do godziny 10 Dom Handlowy „Lach” nie sprzedawał kefiru. Sprawdzaliśmy to czterokrotnie od godziny 8 poczynając. W odpowiedzi mgr Władysław Michalik oświadcza, że kefir w sklepie był. W tej sytuacji kończy się dyskusja z sądeckimi handlowcami spod znaku „Społem”. Jest to bowiem pierwszy przypadek w trzyletniej historii „Dunajca”, gdy krytykowany zaprzecza ewidentnym faktom. W przyszłości zatroszczymy się więc nie tylko o podanie nieudolności do publicznej wiadomości, lecz także o udokumentowanie je sposobami wykluczającymi przeinaczanie faktów.

Pismo ob. Michalik datowane 21 lipca dotarło do redakcji 1 sierpnia. Stempel pocztowy nie pozostawia wątpliwości, że również w tej sprawie dość swobodnie poczyniła sobie kierownictwo oddziału „Społem” z kalendarzem. Natomiast część zasadnicza odpowiedzi zainteresuje zapewne Prezesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Otóż pani wiceprezes pisze, że „w ostatnim okresie stwierdzono wiele przypadków nie zrealizowania przez Mleczarnię zamówień sklepów. Przykładowo podajemy, że Mleczarnia od 2 do 16 lipca nie zrealizowała w ogóle zamówień na masłankę, a od 2 do 11 lipca nie zrealizowano w 100 procentach dostaw śmietany i kefiru”.

Ciężkie zarzuty! Spodziewamy się, że udokumentowane i wobec tego prosimy winnych o wyjaśnienie...

W świetle tych zarzutów zastanawia długi wywód o tym, że „handel poczynił odpowiednie starania w zakresie aktywizacji sprzedaży artykułów mleczarskich”, a także zapewnienie, że owa aktywizacja „jest omawiana na każdej okresowej odpowieści kierowników sklepów”. Dziwnie! Jeśli mleczarnia nie dostarcza ponoć w ogóle masłanki, nie realizuje w 100 procentach dostaw kefiru i śmietany, a masło dowożone jest „z dużym opóźnieniem” — to jak tu pojąć aktywizację sprzedaży?

zy? I jak zrozumieć sens ostatniego zdania pani Michalik: załogę SDH „Lach” ponownie zobowiązano do zwiększenia zamówień na artykuły mleczarskie do takich wysokości, by zapewniły ciągłość sprzedaży do późnych godzin wieczornych.

A czemuż to zobowiązano załogę „Lacha” a nie kierownictwo placówki? I dlaczego ponownie, skoro kefir ponoć był?

Z informacji uzyskanych w Mleczarni wynika, że po naszej publikacji wydatnie wzrosły zamówienia handlu na kefir. Czy niebyleboby uczciwiej, Obywatelko wiceprezes, napisać po prostu, że nasz sygnał był zasadny? Czekamy teraz na odpowiedź z Mleczarni, która zawsze — odkąd pamiętamy — uskarżała się na zbyt małe zamówienia z WSS „Społem”. Nawet gdy sklepy były zupełnie puste, przedstawiciel Mleczarni na Egzekutywie KM PZPR w roku 1981 oferował każdą ilość np. bryndzy. A panowie z handlu udawali, że nie słyszą tej propozycji!

Do Urzędu Miasta zwracamy się z prośbą o bardziej energiczne — mimo skromnych ilościowo kadr Wydziału Handlu — kontrolowanie przyczyn cyklicznie występujących kłopotów zaopatrzeniowych. Spotkanie na Ratuszu szefów Mleczarni i WSS mogłoby chyba wyjaśnić, kto jest prawdziwym sprawcą okresowych niedoborów artykułów, które powinny być w ciągłej sprzedaży. Chętnie weźmiemy udział w takim spotkaniu.

*

AMBITNA OFERTA KULTURALNA. Zakopiański Klub Międzynarodowej Prasy i Książki nie zna sezonu „ogórkowego”. Jak informuje dyr. Danuta Rejdych w sierpniu zaplanowano wiele ciekawych imprez: „Śladami sławnych ludzi po Zakopanem” to prelekcja Wacława Leśniaka wzbogacona przeżyciami; następnie spotkanie z Władysławem Hasiorom i dyskusja o Janie III Sobieskim w świadomości wiedeńskich. Wreszcie — wystawa prac snycerskich Andrzeja Gombosa z Jurgowa i jego uczniów. 16 sierpnia Wojciech Gąsienica-Byreń w cyklu „Obiektywem przez świat” przedstawi góry wulkaniczne Stanów Zjednoczonych Ameryki, zaś 23 sierpnia zaplanowano spektakl Teatru Propozycji imienia Heleny Modrzejewskiej, zatytułowany „Po Zakopanem z koniem, gazdą i... przymrużeniem oka”.

*

SZWANKUJĄCA INFORMACJA. Relacjonując obszernie Polonijne Spotkanie Pokoleń wytknęliśmy organizatorom chyba mniej niż należało; całość przedsięwzięcia była udana więc postanowiliśmy nie grymasić z powodu paru potknięć. Napisaliśmy wszak-

że o niedostatecznym wyeksponowaniu utalentowanych twórców ludowych. Na to odezwała się pani Janina Zielińska ze Starego Sącza: Uprawiam malarstwo i rzeźbę. Brałam udział w czterech wystawach, na jednej z nich otrzymałam nagrodę za malarstwo. W bieżącym roku zgłosiłam ofertę urządzania wystawy z okazji 300-lecia Odśwież Wiedeńskiej. Wystawę planowałam w hallu własnego mieszkania. Przy sporządzaniu programu zapomniano wnieść moją inicjatywę. Mimo to wystawę przygotowałam i cieszyła się ona wielką popularnością, o czym świadczy frekwencja (około 1500 osób) oraz liczne wpisy w książce pamiątkowej. Wystrój mojej sieni pokazała telewizja czechosłowacka w migawkach ze Spotkań Pokoleń, mam też obiecane notatkę w tygodniowym czasopiśmie „AS”.

Janina Zielińska, członkini sądeckiego TPSP, nie bez żalu pyta, jak się to stało, że miejscowa prasa nie wiedziała o tej wystawie. Podejrzewamy, że w natłoku imprez rzecz zagubiono. Autorka upomniała się i chyba... jest usatysfakcjonowana.

*

WOJEWÓDZKI SZTAB WOJSKOWY informuje, że prowadzony jest dodatkowy werbunek do Wyższych Szkół Oficerskich oraz do Szkół Chorążych. Zainteresowani podjęciem nauki w uczelniach wojskowych mają możliwość uzyskać szczegółowe informacje w Wojskowych Komendach Uzupełnień: w Nowym Sączu przy ul. Czarneckiego 13 (tel. 223-55) oraz w Nowym Targu. Plac Pokoju 5 (tel. 24-76). Wojskowe szkolnictwo zawodowe to atrakcyjna szansa dla młodych orężących się kształcić.

Teleksem z terenu

Komitet Zakładowy PZPR w Rafinerii Nafty w Gorlicach ocenił wyniki gospodarcze za I półrocze. Stopień realizacji programu oszczędnościowego i antyinflacyjnego oraz ustalił wstępne założenia działalności szkoleniowej na rok 1983/84. Opracowany tutaj program oszczędnościowy przewiduje efekty rzędu niemal 50 mln zł.

Najważniejsze problemy sygnalizowane obecnie przez Rafinerię to niskie zaawansowanie rocznego planu inwestycji, brak zamówień na oleje silni-

kowe (co ogranicza wykorzystanie mocy produkcyjnych) oraz kłopoty ze zwiększeniem eksportu paliwa lotniczego ATK z powodu nieelastycznego ustalania cen przez „Petrolimpex”.

*

Egzekutywa KG PZPR w Białym Dunajcu oceniła działalność Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Stwierdzono systematyczną poprawę działalności handlowej, lepszą organizację pracy, poprawę zaopatrzenia, lepszą pracę gastronomiczną. Nie pominięto również niedociągnięć. W celu ich wyeliminowania Egzekutywa zobowiązała GS do opracowania wieloletniego programu rozbudowy i modernizacji sieci handlowej oraz poprawy zaopatrzenia ludności, włączenie do realizacji wniosków zgłaszanych bezpośrednio na wiejskich zebraniach. Zalecono doskonalenie systemu informacji o czasie funkcjonowania placówek handlowych, terminach dostaw pieczywa itp., prowadzenie systematycznej pracy z załogą w celu podniesienia dyscypliny pracy, higieny i kultury obsługi.

*

Na wspólnym posiedzeniu KG PZPR i GK ZSL w Łącku oceniono realizację bieżących zadań w rolnictwie. Skierowano do Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej w Nowym Sączu postulaty w sprawie organizacji odbioru mleka ze wsi Szczereż i przysiółka Borki we wsi Czerniec. Podniesiono również sprawę wapnowania gleb (z zwłaszcza niski stan zapasów w porównaniu z potrzebami).

*

Ocena stanu ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego na terenie miasta i gminy Limanowa w okresie sezonu letniego była tematem wspólnego posiedzenia Społecznego Komitetu ORMO i Miejsko-Gminnego Sztabu ORMO. Stwierdzono, że w stosunku do analogicznego okresu ub. roku nastąpiła znaczna poprawa na tym odcinku, co możliwe było m. in. dzięki dobrej układającej się współpracy z Komendą Rejonową MO i lepszej koordynacji działań społecznych w tym zakresie.

*

Komitet Miejski w Limanowej informuje, że pszczelarze sygnalizują kłopoty ze sprzedażą miodu (brak konwii). Miejskowa Spółdzielnia Ogrodnicza próbuje rozwiązać problem oferując zamiast konwii — beczki. Jednakże beczki mają zbyt wielką pojemność. Dla dostawców miodu brak konwii jest istotnym problemem, gdyż od sprzedaży miodu uzależnione jest uzyskanie przydziału cukru dla pszczół.

WYDZIAŁ INFORMACJI KW

woda Antoni Rączka pochwalił dozorców bloku przy ulicy Rejtana i „bloku biegonickiego” w Nowym Sączu za wzorowe utrzymywanie czystości. Brudne natomiast jest przedszkole przy ulicy Długosza oraz budynek przychodni i starego pogotowia na tej ulicy.

● Mówi Andrzej Piątek, przewodniczący Gminnej Rady PRON w Łącku. Niższych: — Nasz ruch skupia dwustu dwudziestu sześciu członków, w tym dwadzieścia kobiet. Czerdziestki procent stanowią ludzie młodzi, godna naśladowania jest aktywna postawa młodzieżowego działacza PRON w Felsztynie, Findury. Niedawno swój akces do ruchu zgłosili członkowie Stowarzyszenia Czechów i Słowaków. W każdej z ośmiu wsi naszej gminy znajdują się komórki PRON. Ze spraw załatwionych przez PRON można wymienić rozwiązanie kwestii owiec, którym wskutek suszy groziła śmierć. Gminna Rada PRON wystąpiła do wojewody z prośbą o umożliwienie wypasu owiec w lasach państwowych. Uratowano blisko tysiąc sztuk. Staramy się o budowę 3 kilometrowego odcinka drogi przez Łąck. Mieszkańcy ofiarują swoją pomoc. Staramy się o uruchomienie magazynu GS we Frydmanie. Chcemy zorganizować w Centrum Frydmana teren rekrea-

cyjno-wypoczynkowy, w związku z tym ze środków Państwowego Funduszu Ziemi wykupimy ów teren z rąk prywatnych. Tak zorganizujemy sobie pracę, że każda z ośmiu komórek działających przy Ochotniczych Strażach Pożarnych zbiera najważniejsze potrzeby swojej miejscowości, a Gminna Rada PRON akceptuje je do realizacji.

● Jest nadzieja, że najpóźniej do 1986 roku zostaną przebudowane perony na nowosądeckim dworcu PKP. Jak powiedziała nam naczelnik Władysław Tobiasz opracowano już plany elektryfikacji linii kolejowej od Tarnowa do Krynicy. Prace rozpocznie się w przyszłym roku. Pociągna one z sobą przebudowę peronów i w końcu zamiast karkołomnych wspinaczek będziemy normalnie wchodzić do pociągu.

● W odpowiedzi na naszą krytyczną notatkę o zaopatrzeniu sklepów przemysłowych w Szczawnicy i w Krościenku otrzymaliśmy wyjaśnienie od prezesa tamtejszej Gminnej Spółdzielni, Grzegorza Pileckiego: „Istotnie Spółdzielnia nasza, obsługująca nie tylko teren miasta Szczawnicy, ale i gminę Krościenko nad Dunajcem, napotyka na trudności we właściwym zaopatrzeniu ludności miejscowej, turystów i kura-

cjuszy w artykuły przemysłowe, a zwłaszcza w kosmetyki. W sprawie zwiększenia przydziałów tych artykułów zwracaliśmy się do zaopatrzącej nas hurtowni podległej WZSR w Nowym Sączu. Władze wojewódzkie rozumiejąc specyfikę terenu zwiększyły nam klucz procentowy rozdziału towarów — ale w ramach posiadanych możliwości. Dodatkowe ilości towarów, chociaż znaczne, nie pokrywają zapotrzebowania terenu i dlatego w okresie wzmożonego wykupu nie jesteśmy w stanie zapewnić ciągłości sprzedaży niektórych artykułów”.

● Prasa codzienna doniosła, że sytuacja na drogach prowadzących przez Mszanę Dolną jest prowokowaniem losu i czekaniem na poważny wypadek. ● nowotarski Rejon Dróg Publicznych zapomniał o drodze w Pyzówce ● chleb z GS-u w Starym Sączu jest twardy i niesmaczny ● autobusy WPK w Nowym Sączu nie grzeszą czystością ● Urząd Gminy z Raby Wyżnej zapomniał zamówić odpowiednią ilość kart zaopatrzenia i odbiorcy muszą jeździć po nie aż do Nowego Sącza.

● Z KRONIKI MILICYJNEJ. Nieszczęśliwe wypadki: W czasie polowania w Rabce został śmiertelnie postrzelony w nogę Franciszek B. z Tenczyna ● W Powroźniku

kierujący „fiatem 125p” Edward C. z Jastrzębnika — z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn — zjechał z jezdni na pobocze potracając ludzi oczekujących na przystanku PKS. W wyniku wypadku jedna osoba zmarła, a druga jest ciężko ranna ● Na przejeździe kolejowym w Rokicinach Podhalańskich Stanisława M. wjechała „fiatem 126p” pod nadjeżdżający pociąg osobowy. W wypadku zginął pasażer samochodu, Kazimierz F. z Chabówki, a Stanisława M. z ciężkimi obrażeniami ciała przebywa w szpitalu. Włamania: w Korzennej z pawilonu handlowego GS skradziono artykuły alkoholowe i towary wartości 300 tys. zł ● W Nowym Sączu s prywatnego mieszkania nieznany sprawca skradł pieniądze i biżuterię na sumę 160 tys. zł. ● Dłobrownictwo: Zakopiański funkcjonariusze MO odnaleźli w pomieszczeniach Franciszka L. w Murzasichlach 30 l. zacieru. Prokuratorzy rejonowi aresztowali: Macieja O. z Nowego Targu za kradzież (na szkodę własnej żony) dwóch złotych obrączek; Józefa S. z Limanowej za zdemolowanie wystawy zakładu fotograficznego; Kazimierza Cz. z Nowego Targu za kradzież koła samochodowego; Artura F. z Krakowa za spowodowanie wypadku drogowego (w stanie nietrzeźwym), w wyniku którego ranna została Katarzyna T.

KRYNICA LATEM

Jedną z wątpliwych „atrakcji” perły naszych uzdrowisk jest brak lokalnej komunikacji. Owszem, na postoju pod dworcami PKS i PKP zawsze stoją taksówki, ale nie ma normalnej komunikacji autobusowej. Przed paroma laty próbowano rozwiązać ten problem przy pomocy mikrobusów, ale prób tych zaniechano, ze szkoda nie tylko dla kuracjuszy i wczasowiczów, lecz przede wszystkim stałych mieszkańców kurortu. Krągą plotki, że miastem szadzi lobby taksówkarzy i dlatego ojcowie grodu nie przykładają starań, aby sprawę rozwiązać zgodnie ze społeczną potrzebą. Mniemam, że jest to plotka bez pokrycia, ale... Jak mają dojeżdżać do pracy i wyprawiać się na zakupy do Krynicy Górnej mieszkańcy Krynicy Dolnej, w tym również sołtyskiego osiedla u wylotu doliny Czarnego Potoku? A przecież w dół od ul. Granicznej, czyli dawnej granicy między Krynica Zdrojem a Krynica Wsią, niczego nie da się nabyć poza podstawowymi wiktualiami.

Skoro jestem przy sprawach zaopatrzenia, zwracam się do odpowiednich czynników krynickich z prośbą o wyjaśnienie, dlaczego pod koniec lipca na samym początku deptaku (od strony biurowca PPU) na prywatnym stoisku można było nabyć pomidory w cenie 120 zł za kilogram, a śliwy renegrody po 150 zł za kilogram. W tym samym czasie w Nowym Sączu ceny w sklepach spożywczych były jaskrawo niższe, zaś w sklepach spożywczych Krynicy owoców jak na le-

karstwo, jarzyn również. W sąsiedniej Muszynie obraz zupełnie przeciwny: była nawet cały czas papryka, w Krynicy pojawiająca się jedynie sporadycznie. Złe zaopatrzenie kurortu w sezonie letnim w owoce i jarzyny jest zjawiskiem stałym od dobrych kilku lat. Dlaczego?

Drugą sprawą trudną do pojęcia jest zanik taniej gastronomii. Z restauracji II kategorii (w czas remontu „Witoldówki”) ocalała się w centrum jedynie „Krynica”. Czasem można trafić tam na coś jadalnego — przeważnie serwuje się mrożonki i konserwy. Zupełny brak dań półmiesnych. Od lat uderza brak inwencji w układaniu jadłospisu. W zeszłym roku była „klęska urodzaju” owoców, natomiast w WSS-owskiej restauracji „Krynicy” nie spotkałem ani racuchów z jabłkami, ani knedli czy innych potraw tego typu. Personel rozkładał ręce i zasłaniał się marnymi dostawami... mięsa! Odsyłał mnie do „Hawany”, gdzie będę mógł dobrze zjeść, lecz nie dodawano, za ile.

„Hawana” kał. I też jest „społemo-wska”. Ale tu nie narzeka się na braki w zaopatrzeniu. Czyżby WSS zabawił się w nieuczciwość przy podziale dostaw między restauracje różnych kategorii w ten sposób, aby uzyskiwać zyski kosztem klienta?

Zawsze gdy oglądam Krynice, dziwię się, jak można było dawniej wybudować taki piękny kurort (w bezplanowej i chaotycznej gospodarce nie uspołecznionej), skoro nam, którzy posługujemy się planami i społecznymi koncepcjami, trudno jest utrzymać jakiś taki ład architektoniczny i porządek.

Obok pomnika Adama Mickiewicza nie podcinane od lat tuje zarosły lawki. Siedziska są zbutwiały od dawien dawna. A może dlatego nie podcina się tu, aby zasłaniały ruiny lawek? Tylko że pleniące się dziko tuje, zaczynają rozsadać ozdobny mur oporowy. Za parę lat trzeba będzie dużych nakładów, by go odrestaurować. Kto personalnie powinien być pociągnięty do odpowiedzialności za niefrasobliwość i niedbalstwo?

Nad pomnikiem dostrzec można też inne resztki dawnej świetności: rozlatującą się i całkowicie zaniedbaną pergolę, niegdyś wiodącą do Nowego Do-mu Zdrojowego.

Idąc pieszo od dworca kolejowego w stronę deptaku, przed mostkiem na ozdobnie obmurowanym rynsztoku (zwanym „potok Krynica”) spotykamy dużą gablotę. Przed paroma laty był tu, między innymi, wypchany miś. Stanowił atrakcję dla maluchów i starszych. Potem miś zginął, a ta część gabloty straszyla pustką. Ostatnio ku mojemu zdumieniu wstawiono tam koszmarek z kory i patyków, który ma przedstawiać Jana Krzeptowskiego zwanego Sabalą. Co ma wspólnego Krynica ze Skalnym Podhalem, a Sabala z Krynica? W Muszynie też jest w gablocie podobne okropieństwo, ale to czarownica na miotle. Od biedy można uznać, że czarownica musi być tak brzydka, aby straszyla. Czarownicy broną zresztą stojąca obok armata. ka-

liber 45. Czyżby nie można było wsta-wić do gabloty przystojnej rzeźby Jó-zefa Citaka — jedyne autentyczne go rzeźbiarza krynickiego? Podobno lokalne władze się na niego bczą i udają, że Citaka nie ma.

Żeby nie wyszło, że taki śledzien-nik, co nie dobrego nie zauważył a wszystko maluje w czarnych kolorach — muszę przyznać, że trochę popra-wił się porządek wzdłuż potoku Kry-niczanka od dworca kolejowego w dół. Zniknęły cuchnące zwaly śmieci zale-gające od lat wzdłuż brzegów. Czyżby efekt kontroli wojskowych grup ope-racyjnych?

W tym roku odbywały się w Kryni-cy atrakcyjne imprezy artystyczne. Po-mijam występy Mieczysława Fogga, który regularnie odwiedza Krynica la-tem. Pomijam dobrze wspomniane Konfrontacje Artystyczne Wsi Pol-skiej. Wystąpił gorący oklasykiwany Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego. Podobną się bardzo zespół węgierski MATYO, który kultywuje tradycje madziarskiego tańca ludowe-go. W Sądeckim znalazł się w wyni-ku współpracy z „Lachami”. Szkoda, że nasi bratankowie mogli tylko w Kry-nicy dać jeden koncert.

Interesujące były też występy żeń-skiego chóru greko-katolickiego, pro-wadzonego przez znakomitego dyry-genta Jarosława Polańskiego. Na co dzień chór działa w Warszawie przy klasztorze ojców Bazylianów, a w Kry-nicy przygotowywał się do występów w Rzymie. Dał kilka koncertów w Po-wroźniku, Beresce i — najokazalszy — w kościele w Krynicy Dolnej. Młode dziewczęta imponowały doskonałym słuchem muzycznym, piękną barwą głosów i ogromną dojrzałością wyko-nawczą.

Informacja o aktualnej sytuacji w rolnictwie była tematem kolejnego roboczego posiedzenia Wojewódzkiego Sztabu Rolnego. Obrady pro-wadził wojewoda, Antoni Rączka.

Tegoroczne zniwa nie należą do łatwych, bo występujące w czerw-cu i lipcu ulewne deszcze, połączone w niektórych rejonach woje-wództwa z gradobiciem, spowodowały wylegnięcie zbóż (60 proc. ogólnej powierzchni). W tej sytuacji głównym narzędziem stała się tra-dycyjna kosa. W bieżącym roku areal zbóż wynosił w województwie ponad 76 tysięcy hektarów i był niższy o około 6 tys. ha niż w 1982 r. Zwiększyła się natomiast powierzchnia upraw roślin pastew-nych. Na pozytywną ocenę zasługuje zaawansowanie prac żniwnych, zwłaszcza w rejonie gorlickim, nowosądeckim i limanowskim. Wed-lug wstępnych prognoz plony zbóż w bieżącym roku będą nieznacznie wyższe niż w roku ubiegłym. Zna-omy areal zbóż koszony jest w ramach usług Spółdzielni Kółek Rol-niczych. Wysoki jest stopień spraw-ności kombajnów i sнопowiązałek, niższy ciągników i młocarni, a naj-gorszy przyczep zbierających. Zao-patrzenie w części zamienne do ma-szyn rolniczych poprawiło się, cho-ciaż w dalszym ciągu brakuje ogu-mnienia oraz części do kosiarzek kon-nych i młocarni.

Trwa zbiór drugiego pokosu traw z arealu 30 tysięcy hektarów. Plo-ny siano pierwszego pokosu są wyż-sze niż w roku ubiegłym. Korzyst-na jest sytuacja w uprawach war-zyw gruntowych oraz dobre prog-nozy zbiorów owoców.

Sztab Rolny ocenił również stan zaopatrzenia województwa w nawo-zy mineralne, których w roku go-spodarczym 1982/83 sprzedano po-nad 81 tysięcy ton. Znacznie są za-pasy nawozów fosforowych, azoto-tych, potasowych i wieloskładniko-tych oraz wapna rolniczego.

Wyjątkowo niekorzystnie kształ-tuje się realizacja zadań w zakre-sie rozgrywania materiału hodowlanego i użytkowego. Rolnicy nie wykazują większego zaintereso-wania nabywaniem cieląt, jałówek, loszek, knurów i tryków.

W czasie posiedzenia Wojewódz-kiego Sztabu Rolnego zobowiązano instytucje obsługi rolnictwa, szcze-gólnie zajmujące się skupem, do tak-kiego usprawnienia obsługi rolni-ków, by maksymalnie oszczędzać ich czas.

● Wbrew obiegowym opiniom, na terenie województwa nowosądec-

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

kiego reulizowanych jest wiele in-westycji. Ich tempo jest znacznie zróżnicowane, zachodzi więc potrze-ba przegrupowania sił i środków. Ten niełatwy problem był tematem posiedzenia Kolegium Wojewody Nowosądeckiego. Postanowiono zwię-kzyć nakłady m.in. na realizację kotłowni w Nowym Targu, bazy składowo-magazynowej MPGK w Gorlicach, szkół podstawowych w Maniowach i Chyżnem oraz przed-szkola w Rabce. Na niektórych za-daniach nakłady będą zmniejszone (a nawet zdjęte w roku bieżącym) celem koncentracji wysiłków na obiektach najpilniejszych ze spo-łecznego punktu widzenia, lub blis-kich ukończenia. Efektem i póro-za jest zakończenie 27 zadań in-westycyjnych, w tym domu nau-czyciela i przedszkola w Kamieni-cy, domu nauczyciela w Piekelniku, budynku mieszkalnego Woje-wódzkiego Ośrodka Postępu Rolni-czego, I etapu wodociągu Tymbark — Podłopień, melioracji w Jablonce, sieci kanalizacyjnej w dzielnicy „Wólki” w Nowym Sączu.

Wiele zadań inwestycyjnych rea-lizowanych jest w ramach czynów społecznych i Funduszu Rozwoju Województwa Nowosądeckiego oraz dofinansowanych z NFOZ. Tym systemem budowane jest przedszkole przy ul. Nadbrzeżnej w Nowym Sączu, w Starym Sączu, Rabce, Siół-kowej oraz na osiedlu „Kowaniec” w Nowym Targu. Ponadto syste-mem tym buduje się (lub wkrótce rozpocznie się budowę) szkoły pod-stawowe w Kasince Malej, Królo-wej Polskiej, Bącznej Kuninie, Kicz-ni, Chyżnem, Tyłmanowej-Zawodzie, Jodłowniku, Borze, Podczerwonym i w Jastrzębiu, oraz domy nauczy-ciela w Biesnej i Niedźwiedziu. Na podobnych zasadach realizowane bę-dą inwestycje służby zdrowia (głównie ośrodki w Barcicach, Łukowicy, Szytkowicach, Szalowej, Bukowi-nie Tatrzańskie, Czarnym Dunajcu, Ludźmierzu, Łapszach Niżnych, Rożnowie, Łąku i Łużnej oraz przy-chodnia lekarska w Krościenku i Żłobek w Limanowej). Rozbudowa-nie zostanie przychodnia w Muszy-nie oraz wiejski ośrodek zdrowia

w Stróżach. W Zakopanem nastą-pi adaptacja starego szpitala na od-dział pediatryczny. Budowane są i remontowane remizy Ochotniczych Straży Pożarnych, o czym obszernie informowaliśmy z okazji woje-wódzkiego zjazdu tych organizacji. Warto również nadmienić, że w Łaskowej wznoszony jest budynek administracyjny dla Urzędu Gmi-ny, a w Gorlicach hala sportowa o wartości kosztorysowej około 65 mi-lionów złotych.

Szeroki jest również program in-westycyjny w rolnictwie. Nakłady na inwestycje rolnicze planu tere-nowego na rok bieżący ustalono w wysokości 485 milionów złotych. Uchwałą Wojewódzkiej Rady Naro-dowej zostały one zwiększone z nad-wyżki budżetowej o kwotę 20 mi-lionów złotych. W ramach przyzna-nych nakładów przyjęto do planu realizację 25 zadań inwestycyjnych, w tym 10 nowych. Dotyczą one ta-kich kierunków jak melioracja, za-opatrzenie rolnictwa w wodę, elek-tryfikacja wsi i rolnicze budownic-two kubaturowe. Znaczną część na-klądów przeznaczono na inwestycje melioracyjne, zlokalizowane w gmi-nach o wysokiej produkcji rolnej. Kontynuowana jest również budo-wa obwałowania Dunajca w oko-licach Nowego Sącza. W br. kalen-darzowym przekazanych zostanie do eksploatacji 561 ha zmeliorowanych gruntów ornych, 90 ha użytków zielonych, 531 ha zagospodarowa-nych łąk i pastwisk, około 5 kilo-metrów obwałowania Dunajca. W zakresie zaopatrzenia rolnictwa i wsi w wodę kontynuowana jest bu-dowa wodociągu Tymbark—Podłopień oraz wodociągu w Ujanowi-cach. Realizowane są zadania w za-kresie elektryfikacji wsi. W br. prze-prowadzona będzie elektryfikacja w 22 zagrodach oraz poprawione wa-runki zasilania w 14 wioskach. W zakresie budownictwa kubaturowe-go realizowanych będzie 6 zadań, m.in. rozbudowa Technikum Rolni-czego w Nawojowej i budowa in-ternatu dla Zasadniczej Szkoły Rol-niczej w Nowym Targu.

Plan inwestycyjny czynów spo-łecznych w br. obejmuje budowę

8 nowych wodociągów wiejskich i modernizację istniejących. Ponadto realizowany jest plan konserwacji urządzeń wodno-melioracyjnych na terenie całego województwa. Wiele dodatkowych prac wynika z koniecz-ności usunięcia skutków powodzi. Kosztów 93 milionów zł prowa-dzi się rekultywację i ochronę grun-tów rolnych. Zadania w tym zakre-sie realizowane będą na 48 obiek-tach, w tym na 33 drogach rolni-czych.

● Kolegium Wojewody zaleciło dyrektorowi wydziału Urzędu Wo-jewódzkiego i jednostek równorzę-dnych dokonanie wnikliwego przeglądu stanu realizacji uchwał i wnio-sków wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR z 1981 r., wojewódzkiej konferencji sprawozdawczej w lutym 1983 r., uchwał KW oraz Egzekutywy i Se-kretariatu, interpelacji i wniosków zgłoszonych przez radnych WRN.

● Z Boguszy (gmina Kamionka Wielka) prowadzi leśna asfaltowa droga przez grzbiet górskiego pas-ma Tokarni-Czerszli w stronę Koto-wa i Kamiannej. W miejscu, gdzie zaczyna się las, ustawiono znak za-kazu ruchu wszelkich pojazdów sa-mochodowych (z wyjątkiem pojaz-dów lasów państwowych). Ze wzglę-du jednak na atrakcyjność tego zakątku zakaz ten jest nągninnie naruszany. W niedzielę i dni wolne od pracy przewija się tam wielu zmotoryzowanych turystów, np. w dniu 24 lipca br. użytkownicy sa-mochodów osobowych o numerach rejestracyjnych: NS-7957 i NSD-7370, a w dniu 31 lipca KRF-5555. Władze nadleśnictwa winny przy po-mocy straży leśnej i organów MO egzekwować przestrzeganie prawa. Ochrony wymaga również czystość wody w rzece Królówka, nad któ-rą w wolne soboty i niedziele aż roi się od samochodów. Niektórzy ich użytkownicy przyjeżdżają głów-nie celem dokonania drobnych na-praw oraz umycia samochodu w rzece, bądź też nad jej brzegiem, jak robił to kierowca samochodu NSE-7775 w upalną niedzielę 31 lipca br.

● Utrzymującym się od dłuższe-go czasu upałem towarzyszą liczne pożary. W ciągu zaledwie 2 dni spłonęły zabudowania mieszkalne i gospodarcze w Czarnym Dunajcu, Rdzawce, Olszówce, Starej Wsi. Spa-liła się również hala traków w Tartaku Przemysłu Drzewnego w Tymbarku.

Walka o reformę

Konfrontacja zwolenników i przeciwników reformy gospodarczej dokonuje się przede wszystkim na polu praktyki: reformatorzy wprowadzają nowe rozwiązania, przywracają sens i wagę zasad i kategorii ekonomicznych — przeciwnicy zaś, ulokowani głównie na różnych szczeblach hierarchii gospodarczej, hamują lub torpedują praktyczne urzeczywistnianie rozwiązań reformy. Gwoli sprawiedliwości dodać wypada, że czasami owo torpedowanie i hamowanie reformy nie jest działaniem z premedytacją, zamierzonym, ale wynika ze starych nawyków i schematów — np. z przyzwyczajenia do dyrygowania na wyższych szczeblach hierarchii gospodarczej, a z nawyku posłusznego wykonywania poleceń na niższych szczeblach, np. w przedsiębiorstwach.

Tego rodzaju konfrontacje są częste, można powiedzieć — codzienne i — co więcej — zrozumiałe. Reforma oznacza wszak rzeczywisty przewrót w dotychczasowych metodach funkcjonowania gospodarki, w zakresach kompetencji, w strukturach ekonomicznych i organizacyjnych. Byłoby nawet dziwne i zgoda niepojęte, gdyby ten przewrót dokonał się bezboleśnie, bez walki. Interesującą cechą opisywanych tu konfrontacji zwolenników i przeciwni-

ków reformy jest to, że obie strony powołują się... właśnie na reformę. O zwolennikach nie ma co mówić, bo to oczywiste, jeśli zaś chodzi o



przeciwników to nie przyznają się oni, rzecz jasna, do tego, że faktycznie chcą reformę stoperdować. Też

mają usta pełne frazesów o sensie, znaczeniu, konieczności, itd. reformy, ale to tylko na użytek zewnętrzny. Natomiast na użytek wewnętrzny, „w swoim gronie”, mówią nie raz o reformie jak o wymyśle szatana. Ze „nierealna”, „niemożliwa”, „nie w tych warunkach”, że „tymi metodami nie da się sterować gospodarką”, że „musi to doprowadzić do jeszcze większego kryzysu i chaosu”, itd. itp.

Wodą na młyn przeciwników reformy jest to, że zwłaszcza obecnie w okresie przejściowym, nie wszystkie jej rozwiązania mogą być wprowadzone w pełni i przynosić efekty zgodne z oczekiwaniami. Przy tym nie od dziś wiadomo, że w gospodarce i różnych dziedzinach życia, połowiczne czy niepełne rozwiązania dają tylko znikome efekty pozytywne, a często nawet widać w ich rezultacie przede wszystkim skutki negatywne. Nie jest też tajemnicą, że nowy system ma sporo jeszcze luk, które nierzadko są wykorzystywane do różnego rodzaju manipulacji. W ub. r. np. taką luką było przyjęcie za podstawę oceny przedsiębiorstw i rozwiązań systemowych, wyników osiągniętych w I półroczu. Spowodowało to, że przedsiębiorstwa pracujące dobrze i rytmicznie od początku roku, znalazły się w II półroczu w trudniejszej sytuacji niż przedsiębiorstwa gorsze, pracujące od początku roku byle jak, w myśl hasła „jakoś to będzie”. Znam dobre przedsiębiorstwa, które właśnie dlatego, że były dobre, miały niemało kłopotów w ostatnich miesiącach 1982 r. i mają teraz, bowiem bazą dla oceny 1983 r. są rezultaty 1982 r. Kto więc w ub. r. pracował

lepiej, wykorzystał rezerwy, ten teraz czasem ledwie wiąże koniec z końcem, gdy jego kolega, pracujący w ub. r. powolutku, po starciu — teraz ma dobrą ekonomiczną i finansową odskocznik i śmieje się z „pracusia”

Wśród różnych negatywnych konsekwencji takich zjawisk najgorsze jest to, że mobilizują one i organizują wrogów reformy oraz rodzą sceptycyzm co do możliwości pełnego jej wprowadzenia.

Konkluzja tych wywodów jest przejrzysta. Przede wszystkim więc powinniśmy na możliwie szerokim froncie i możliwie szybko uruchamiać wszystkie mechanizmy reformy, korygując zarazem te spośród nich, które grożą zjawiskami patologicznymi.

Od tego też w decydującym stopniu zależeć będzie porażka faktycznych przeciwników reformy. Z jednej strony bowiem „wypełnianie” systemu dowodzić będzie prawdziwości tak często powtarzanego hasła: nie ma odwrotu od reformy. Z drugiej zaś — im pełniejszy, spójniejszy system, tym mniejsze możliwości manipulacji i nadużyć.

W podstawowym ogniwie gospodarki — przedsiębiorstwie — największe znaczenie dla sukcesu reformy mieć będzie przywrócenie samorządności i odzyskanie kompetencji przez samorząd. Tylko bowiem samorząd może być rzeczywistą siłą społeczną, zdolną do skutecznego sparatyzowania podstępów przeciwników reformy.

Najważniejsze: walka o reformę wciąż jeszcze nie jest wygrana. A o tym czy będzie — zdecyduje aktywna postawa wszystkich...



W kręgu ludzkich spraw

Zagadnienia rozwoju organizacyjnego partii są niekiedy traktowane jako dość nudny materiał dla statystyków, nie mający istotnego związku z codziennym życiem. Tymczasem nie bardziej błędnego. Kolumny cyfr (gdy je rozumieć), jak w soczewce skupiają problemy, trawiące społeczną, gospodarczą i polityczną rzeczywistość kraju. Dlatego zagadnień organizacyjnych nie można sprowadzać tylko do katalogu „spraw wewnątrzpartyjnych”. Partia jest dla klasy robotniczej instrumentem kierowania państwem i społeczeństwem. Od funkcjonowania tego skomplikowanego instrumentu, określonego w znacznej mierze zasadami organizacji wewnętrznej i zasięgiem wpływów organizacyjnych, zależy wielkość stopnia realizacji celów stawianych sobie przez partię, a tym samym powodzenie jej ogólnospołecznego programu budownictwa socjalistycznego.

Polityka partii w zakresie kształtowania liczebności szeregów członkowskich w ciągu 35 lat jej dziejów przechodziła liczne meandry, niekiedy wpadając w skrajności. Np. w pierwszych latach po zjednoczeniu prowadzono politykę „zaostrożenia czujności” i programowej nieomal nieufności. W rezultacie liczebność partii nieustannie spadała, gdyż przyjmowano niewielu nowych członków (za to wielu usunięto z powodów, które dzisiaj wydawałyby się śmieszne, gdyby nie to, że skrzywdzono wówczas wielu ludzi). Natomiast w końcowych latach Planu Sześcioletniego i w latach siedemdziesiątych zamiast rzeczowej, systematycznej pracy z bezpartyjnymi i rozważli dominował trend nierzetelnego, masowego, planowego „werbunku” do partii. Efektem było przyjmowanie setek tysięcy nowych członków o słabych

na ogół motywacjach ideowych, prawiających statystykę, lecz osłabiających mobilność partii. Potwierdzeniem takiej diagnozy były wydarzenia lat 1980—1981, kiedy wielu członków partii nie tylko nie potrafiło stanąć w obronie jej linii politycznej, ale wręcz występowało przeciwko niej.

Podstawowe znaczenie dla pozytywnego kształtowania składu partii ma rozstrzygnięcie kwestii jakości — ilości. Kwestia ta w dyskusjach aktywności dzisiaj często stawiana jest w formie alternatywy: albo partia niewielka, lecz silna, bo składająca się z samych „dobrych” towarzyszy — albo partia liczna, lecz słaba, bo ciągnięta w dół przez masy „słabych” towarzyszy. Jest to alternatywa postawiona fałszywie. W istocie odpowiedź może być bowiem tylko jedna: partia ma być liczna i składać się z „dobrych” towarzyszy. Niewątpliwie jedynie członek wywiązujący się ze statutowych obowiązków, posiadający ugruntowaną świadomość ideową, a przy tym mający odwagę w razie konieczności przeciwstawić się otoczeniu, walczący — robi dla partii dobrą robotę, zaś członek o niskim poziomie i niedyscyplinowany tylko ją kompromituje.

Z drugiej strony nie można też zrezygnować z rozwoju ilościowego, gdyż liczebność członków partii decyduje o faktycznym wpływach politycznych partii w poszczególnych środowiskach. Nie można zatem ilości przeciwstawić jakości.

Wcześniejsze kryzysy polityczne w Polsce (1956, 1970) przynosiły spadek liczebności partii i zmiany w jej składzie społecznym. Szczególnie wyraźnie zjawiska te zarysowały się także po roku 1980. Jest to zjawisko naturalne, zważywszy wspomniane już metody rozbudowy partii w latach 70-tych, a także szczególną głębokość ostatniego kryzysu. Złazszoza w 1981 r. zaznaczył się masowy odpływ z partii ludzi nie potrafiących właściwie interpretować wydarzeń, obawiających się walki politycznej, rozczarowanych i zniechęconych, czasem także re-negatów. Proces ten można było obserwowować również w Nowosądek-kiem.

Wojewódzka organizacja PZPR

w dniu 1 sierpnia 1980 r. liczyła 37.000 członków, zaś 30 czerwca 1983 r. — 24.257. Zmniejszyła się więc o 33,6 proc. Liczebność największej organizacji miejskiej w Nowym Sączu spadła w tym czasie z 9.020 do 6.125 (32,1 proc.). Proporcjonalnie największe straty poniosły organizacje gminne w Lubniu, Rabie Wyżnej, Czarnym Dunajcu, Ochotnicy Dolnej, Podgrodziu i Łapszach Niżnych (od 56,2 do 47,6 proc.). Stosunkowo niewiele zmniejszyły się organizacje w Uściu Gorlickim, Jodłowniku, Łużnej, Gorlicach (gmina), Korczynie i Sękowej (od 18,3 do 28,9 proc.). Pogorszył się także w tym okresie skład klasowo-warstwowy organizacji wojewódzkiej, gdyż większość skreślonych stanowili robotnicy i chłopi. Wskutek spadku liczby członków poniżej statutowego minimum trzeba było rozwiązać 5 podstawowych organizacji partyjnych. Wzrosła ilość tzw. małolicebnych POP, liczących poniżej 10 członków. Jest ich obecnie 391 (na ogólną ilość 1.046), z tego 166 to organizacje wiejskie.

Wymowa przytoczonych danych jest jednoznaczna i musi budzić troskę. Trzeba jednak wspomnieć o zjawisku korzystnym, jakim jest wyraźne, stopniowe zahamowanie tendencji spadkowej, widoczne od wprowadzenia stanu wojennego — a zwłaszcza w 1983 r. Oto w pierwszej połowie tego roku skreślono w województwie z szeregów partii 942 osoby. Jest to niewątpliwie liczba znacząca, ale jeśli porównać ją z 13-tysięcznym ubytkiem od 1980 r., albo liczbą 2.926 skreślonych w pierwszej połowie 1982 r., wygaszanie tendencji spadkowej jest bezsporne. Warto dodać, że począwszy od 1982 r. zmniejszenie liczebności organizacji wojewódzkiej jest w coraz mniejszym stopniu wynikiem indywidualnych wyborów politycznych członków (jak to było wcześniej), a raczej wynikiem podjętego przez instancje partyjne porządkowania ewidencji i usuwania z szeregów partii członków stanowiących przysłowiowe „martwe dusze”. W pierwszej połowie 1983 r. legitymacje partyjne złożyły już tylko 52 osoby (w tym 42 proc. robotników), podczas gdy jeszcze w pierwszej po-

łowie 1982 r. 760 osób (w tym 64 proc. robotników). Charakterystyczne jest przy tym, iż do składania legitymacji dochodzi przeważnie w wypadkach, gdy POP zażądają od mało aktywnych towarzyszy wypełniania obowiązków statutowych.

Rysująca się obecnie poprawa uwarunkowań politycznych, postępująca stabilizacja życia w kraju, aktywizacja pracy instancji i organizacji partyjnych — pozwalają optymistycznie rokować na temat dalszego przebiegu procesu kształtowania składu osobowego partii. O przełomie, to jest o rozpoczęciu wzrostu szeregów partyjnych będzie można mówić dopiero jednak po ożywieniu przyjęć nowych kandydatów. Oczywiście nie nastąpi to ani automatycznie, ani łatwo. Kryzys polityczny zrobił swoje. Spustoszenia w świadomości, dezorientacja polityczna, zniechęcenie i zobojętnienie obejmują ciągle wielkie obszary wśród społeczeństwa. Nastąpiło wprawdzie względne ożywienie przyjęć do partii (pierwsza połowa 1983 r. — 48, analogiczny okres 1982 r. — 34, cały rok 1981 — 27), lecz ciągle są to przecież wielkości nieznaczne. Kandydatów przyjęto tylko w 18 instancjach partyjnych (na 47). Nawet tak duże organizacje, jak szczerwacka starsosdecka i muszyńska nie znalazły w swoich środowiskach nikogo, kto spełniałby wymogi stawiane członkom partii. Trudno uwierzyć, że jest tak rzeczywiście. Wydaje się, że po 1980 r. mamy do czynienia wśród działaczy partyjnych z reakcją „wahadła” — poprzednio forsowano przyjęcia na siłę i było to błędem, potem unikano błędów do tego stopnia, że przestano w ogóle dostrzegać potrzebę rozbudowy partii. Toteż potrzebą chwili jest rozpoczęcie przez organizacje partyjne energicznej penetracji środowisk, organizacji społecznych, ściślejsza współpraca z organizacjami młodzieżowymi na rzecz pozyskiwania przodujących działaczy oraz osób wyróżniających się w swoich środowiskach i podejmowanie z nimi pracy politycznej. Trudna to droga, ale jedyna. Zaś między ilością a jakością naprawdę nie ma sprzeczności.

WACŁAW RACZKOWSKI



Krupówki to, czy plaża?

Lato szaleje. Upał. Panowie porzuceni do ostatniej skóry, czują się jak na plaży, a nie na ulicy, prezentując nieestetyczną nadwagę i męskie „uroki” (nienawidzę nagich chłopów — to do wiadomości Redakcji). To że ulica, że ludzie chodzą normalnie ubrani, nic to dla nich. Na plaży nagość jest sprawą naturalną — na ulicy, żenująca. Z każdym rokiem przybywa nam tych „widoczek” w Zakopanem. Rozbrani panowie, nonszalanecy, lekceważący nakazy kultury i przyzwoitości, snują się po Krupówkach, wchodzą do sklepów, do urzędów (np. na pocztę, do „Orbisu”), jakby nigdy nie, a nawet w takim „stroju” usiłują zwiedzać muzea. Czyżby czasem honory domu w Muzeum Jana Kasprzowicza na Harendzie, musiałem nieraz zagradzać drogę nagusom (np. trzem panom tylko w slipach), każąc im się ubrać. Kobiety są skromniejsze, bo ubrane (przeważnie), a jeśli rozebrane to dziewczyny, na które „da się” patrzeć (z przyjemnością). Zresztą co wolno kobiecie, szczególnie młodej, to nie mężczyźnie, który „rozmałowany”, bez koszuli, z odsłoniętym owłosionym torsem, lub w stroju plażowym, wygląda wśród ulicznego ruchu niekulturalnie i prowokująco.

O ile pamiętam, takie niestosowne zachowanie na ulicach miasta pod Giewontem było zakazane, nie wiem, czemu nie stosuje się tego zakazu obecnie?

ALEKSANDER ZACZYŃSKI
Zakopane

Mała rzecz, a wstyd

Przebywam w Krynicy na leczeniu i spacerując po „perle uzdrowisk”, niestety, dochodzę do wniosku, że nie we wszystkim jest ona perłą. Otóż jest tutaj — u wylotu Deptaku na ulicę Kraszewskiego — miejski „WC”. Dobrze, że jest, bo takich przybytków Krynicy brakuje (a ludzie piją leczniczą wodę, co automatycznie wzmacnia potrzebę odwiedzin „WC”). Rzecz w tym, że od mojego przyjazdu w połowie lipca obiekt ten jest nieczynny (być mo-

że przez cały sezon). W rezultacie wszystkie zarośla są zapaskudzone przez ludzi, którzy nie mają się gdzie udać za swoją potrzebą fizjologiczną — zwłaszcza wieczorem. Zapachy takie, że nos chce urwać. Fotor, robaki, muchy...

Co na to ojcowie miasta? Czy nie ma wyjścia?

LUCJAN ZUZIA
ul. Racławicka 14/30
30-075 Kraków

Pomóż, Redakcjo!

W imieniu sąsiadów i znajomych z Osiedla Młodych przy ulicy Kopnickiej w Gorlicach proszę o interwencję w następującej sprawie: jesteśmy abonentami telewizorów, za które co miesiąc uiszczamy opłatę razem z wliczoną do czynszu opłatą za korzystanie z anten zbiorczych, zainstalowanych w roku 1976. Od kilku miesięcy odbiór programu telewizyjnego jest prawie niemożliwy. Interwenujemy o przysłanie fachowców i wymianę starych anten. Nasze prośby są nieskuteczne. W czasie tak obfitym w ważne wydarzenia dla Polaków kilkadziesiąt rodzin pozbawiono kontaktu z telewizją. Zamiast dziennika czy filmu oglądamy pasy, rzutki i miganie obrazu na naszych ekranach. Na przemian zanika fonia i wizja.

Czy nie ma żadnej szansy na załatwienie tej sprawy? Może Redakcja zmobilizuje osoby odpowiedzialne; za co w końcu płacimy nasze pieniądze?

Moje imię i nazwisko proszę zachować do wiadomości redakcji.

Uwagi o handlu

Chciałbym podzielić się moimi spostrzeżeniami na temat pracy niektórych sprzedawców sklepu i kiosków przyzakładowych w NZPS „Podhale”, działających pod patronatem nowotarskiego „Społem”.

Kierowniczka sklepu mieszczącego się za bramą Zakładów często myli się w obliczaniu należności, oczywiście na swoją korzyść. Na przykład sól kapielową „Kinga”, sprzedawaną po 100 zł. zamiast po 50 zł, konserwy PEK, które w Rynku kosztują 125 zł, 29 kwietnia sprzedawano w NZPS po 140 zł, sok malinowy w cenie 99 zł — po 100 zł. Ciastka drożdżowe kosztują rozmaicie — 11, 12 lub 14 zł, ale faktur podobno brakuje, więc trudno cenę sprawdzić.

Sklep dawniej był czynny od godz. 8.15 do 16.00 — obecnie od 6.30 — 16.00, choć jedna z ekspedientek zawsze jest już o godz. 6.00. Niby nie dużo — 15 minut — ale wielu przyjeżdżających rano do pracy robotników nie zdąży nic kupić. Może by związek zawodowy zajął się tą sprawą?

JOZEF MURGA
Nowa Biala

WOJCIECH CIAGŁO ma 65 lat i w maju przeszedł na emeryturę. Można by powiedzieć: zwykła rzecz, ale...

Odejdzie pana Wojciecha z pracy zamknęło pewien rozdział historii Nowego Sącza — z ulic miasta zniknęła ostatnia dorożka. Nie usłyszymy już „niemodnego” stukotu kopyt o asfalt, nie pocujemy kołysania powozu, nie zawtóruje naszym myślom, wesołe trzaskanie bata. Z nowosądeckiego pejzażu czas wymazał miły polskiemu sercu obraz konnego zaprzęgu. Szkoda...

Prawie czterdzieści lat spędziłem na koźle — szmat czasu. Gdy zaczynałem, było nas prawie pięćdziesięciu, potem lata wykruszały ludzi aż zostałem sam.

Jestem rodem z Podegrodzia. do Sącza przyszedłem tuż przed wojną, do pracy w wytwórni octu Krajewskiego. Wojny zaznałem tyle, co na uciekinierce we Wrześniu. Wtedy to wozem, z gośćmi, dotarłem pod Sanok a stamtąd wróciłem do domu. Jeszcze rok przepracowałem w wytwórni, potem odszedłem do tartaku. Tu polubiłem pracę przy koniach i zaraz po wyzwoleniu zdecydowałem się zostać dorożkarzem. Kupiłem powóz — nie najlepszy. Prawda, jeszcze na rżniętych oponach — konia mi kolega pożyczył, póki nie zarobiłem na własnego, słabego bo słabego.

częstunku, bo bardziej trzeba mi było zarobku niż zabawy. Ładnie wyglądał orszak weselny w powozach; całe miasto się ogładało, gdy młodzi paradnie jechali do ślubu. Dziś auto przemknie raz-dwa, ani co zobaczysz. Cóż, takie czasy. Że każdemu sie spieszy.

Dorożkarze byli rozchwytywani, bo taksówek naliczyłbyś w Sączu ledwie siedem, starych gratów. Ktoś więc musiał być pod ręką, toteż my, dorożkarze, pełniliśmy nawet i nocne dyżury.

Wesoło się jeździło, choć i nieraz człowiek dobrze się namęczył. Zima nie zima, zawsze na koźle. Skwar czy mróz — kurniawy czy ulewy, noc nie noc — puka ktoś do drzwi, więc zaprzęgaj konia i jedź. Nieraz tom i płakać chciał ze zmęczenia, ale jechałem.

Różne sytuacja się przeżywało. Kole-

ELŻBIETA GLINKA



OSTATNI DOROŻKARZ

ale swojego. Zuów uzbierałem nieco grosza, kupiłem lepszego konia i lepszy powóz, na balonach. I tak stopniowo szedłem do góry. Ile koni miałem przez cztery dziesiątki lat? Chyba z siedemnaście; jeden służył mi ponad dziesięć lat, inny pół roku, zależy. Jak trafiłem. Moje dorożki kolejno dostawały numery: 36, 27, 9 i 4. Najszczęśliwszy był ten 27: koń mi się wtedy udał i zarabiałem nieźle, więc w dwa lata po wojnie mogłem się ożenić i zacząć urządzać własny dom.

Bardzo lubiłem jeździć z gośćmi — jedni poartowali, inni poczęstowali, jeszcze inni wdawali się w rozmowy. Tylko żona narzekała, bo nigdy nie wiedziała, kiedy się pojawię w chałupie. Wszystko zależało od tego, czego zechcą goście: na kolej czy do porodu, na chrzciny czy do pogrzebu, ksiądz z sakramentami do chorego czy organizatorzy zabawy wynajmą mnie do wożenia gości przez całą noc. Nieraz znalazłem się na weselu, prosili do stołu, a jakże, nie tak jak dziś. Ale uciekałem od po-

gom, trafiało się i poród przyjąć, i śmierć klienta w powozie przeżyć.

Nieraz przyszło jechać nawet na parę dni. Wtedy nocował człowiek, gdzie popadło, jadł też gdzie popadło. Na niektórych trasach były zajazdy: w Łącku czy w Łabowej — a na innych to przegryzło się na koźle. Dorożkami jeździłem aż do Nowego Targu. Limanowej. Korzennej. Najdłuższe trasy odbywałem agentami, którzy obwozili po wioskach materiały czy maszyny. Wtedy nie bywałem w domu cały tydzień. Nocowałem u przygodnych gospodarzy. I co ciękawo — nie bano się przyjmować nieznajomych na nocleg, choć czas był niespokojny, zwłaszcza pierwsze lata powojenne. Nieraz zdarzyło się też, że złapali mnie na trasie leśni, kazali się gdzieś odwieźć i dobrze, jak zapłacili, a nie pomachali tylko pistoletem pod nosem. Najadłem się wtedy strachu, a jakże, a najwięcej moja żona, bo choć jej nie opowiadałem o tych przygodach, to przecie kobieta wiedziała, co się wokół Sącza dzieje.

Stuosobowa grupa nowosądeckich harcerzy nasze narodowe święto obchodziła na centralnym obozie pionierów w Straussbergu. 22 lipca był polskim dniem dla całego obozu. Spotkał się przy obelisku z popiersiem Ernesta Thaelmanna. Poczet sztandarowy wciąga na maszt biało-czerwoną flagę, śpiewamy Hymn Narodowy, delegacja polskich harcerzy składa przed pomnikiem kompozycję z kwiatów polnych o naszych narodowych barwach. O znaczeniu Manifestu Lipcowego mówi komendantka dh phm. Stanisława Dybiec. Przedstawiciele władz okręgu Erfurt oraz polscy pełnomocnicy składają gorące życzenia.

Szare mundury harcerzy z hufca Czarny Dunajec i barwne stroje „Małych Siumnych” tworzą doskonale tło dla inscenizacji słowno-muzycznej pt. „Matka ziemia”. Z kolei dziecięca kapela z Orawy zaprasza na program folklorystyczny. Goście przechodzą harcerskim szpalerem na pobliską polanę. Muzyka i pieśni w wykonaniu Dziecięcego Ze-

Korespondencja z NRD

Nasze myśli biegną ku Ojczyźnie



spolu imienia „Heródka” z Lipnicy Wielkiej przełamują barierę językową. Dzięki szczerości i świeżości porównań wszystkich bez reszty: wspólny taniec kończy świąteczne przedpołudnie.

Nasi troskliwi i serdeczni opiekunowie z FDJ od samego rana zaskakiwali nas pełnymi inwencjami niespodziankami — dekoracje plastyczne, kwiaty, upominki i pyszne świąteczne torty...

Ten bogaty w przeżycia dzień kończy się udaną dyskoteką, na której królował taniec nowoczesny, ale znalazł się także czas na tańce ludowe przy dźwiękach orawskiej kapeli. Zabawa trwała krótko, ponieważ następnego dnia udajemy się autokarami na całodzienną wycieczkę po północno-zachodniej Turynii.

Należy zaznaczyć, że zarówno miejscowi jak i nasi pełnomocnicy podkreślali duże zdyscyplinowanie, rozśpiewanie i swoisty urok nowosądeckiej grupy.

Wszyscy czują się dobrze, są zdrowi i zadowoleni, chociaż tak naprawdę to zaczynamy tęsknić za domem, za Polską...

IRENA STYCZYŃSKA
EMIL KOWALCZYK

Bardzo też, że wojsko wynajmowało dorożki na inspekcje. Pamiętam, jak pewnego razu — a wrócałem właśnie do domu — zatrzymał mnie jakiś wojskowy na Nawojowskiej i mówi: jedziemy do Zawady. Tam się okazało, że do Łabowej, z Łabowej kazał jechać do Frycowej, a stamtąd do Nowej Wsi. W Nowej Wsi zbuntowałem się: musimy odpocząć, mój koń i ja, więc tu nocujemy.

Dorabialiśmy się z żoną powoli. Ona też pracowała, a że ani na stroje, ani na zabawy nie wydawali pieniędzy, to i uskładaliśmy grosz na parcie, potem na cement, cegłę, drzewo. Sam dziwnym wszystkim, sam robiłem wykopy pod fundament, sam zwoziłem dorożką materiał. Mieszkaliśmy w jednym miejscu, konia trzymałem w innym, a i do pola trzeba było pójść, więc wieczorem tam się zataczał jak pijany ze zmęczenia. Ale powolutku stanął dom, dzieci dorastały, wychodziły na ludzi. Tylko dorożkarstwem żadne się nie zainteresowało; nawet mnie to nie dziwi: przez ten mój ślach prawie ojca w domu nie oglądały.

Niejedną przygodę przeżyłem, gdy młotami wozili gości. Raz na przykład piłak wodził mnie z miejsca na miejsce, aż w Nawojówce, koło cementarni, myślałem, że życie stracę, bo zaraz pewnie ktoś ku mnie z wódką wylezie; ale skończyło się na strachu.

Kiedy indziej znów dobrze mi znany, stały klient — kierownik u Baty — kazał się zawieźć do domu, na Helenę. Koło Zamku powiada: „jedź pan wołnutko, parcie Wojtku”. Daje mi swoje dokumenty i jakieś papiery składowe, że bym zawiózł kobiecie, z którą mieszkał. Dziwię się, ale klient płaci — klient wymaga. Wjeżdżamy na stary most, Dunajec łśni w świetle księżyca, woda wysoka, aż pod brzegi, a gość natraz każe mi stanąć. Anim się obejrzał, a on hiał do rzeki. Złupiłem. Pomyślałem: żem klienta utopił. Patrzę ku wodzie, a tam tylko czarna płynię ku trawom, co stały u ujścia Kamienicy. Cóż miałem począć, odwoziłem papiery jego kobiecie, a sam na milicję, z milicją znów na Helenę. Poiswawiał protokół w domu samobójcy. I nagle widzimy: idzie niedoszły nieboszczyk, w jednym bucie, a woda leje się z niego strumieniem. Widać, wytrzeźwiał w Dunajcu.

Innego znów razu pojechałem z lekarzem do Świniarska. Żaden dorożkarz nie chciał, bo kurniawa była i zasy okropne, ale ja miałem konia dobrego, więc jakże było nie zawieźć lekarza do chorego dziecka? Cmoknąłem na moją Miłę i wioł. Przed szkołą chełmiecką zaczęło się: albo kamienie, albo zasy po końską pierś. Goła droga — i zasy. Toteż gdyśmy dojechali na miejsce, biedny koń ledwie ciągnął. Żeby zaś nawrócić, musiałem nogami śnieg ubić. Powrót był nie lepszy. Żadne auto nie pokonałoby takiej drogi, żaden pług by nie pomógł, bo wiatr wiał od nowa śniegu nawiewał. Tylko Miła poradziła sobie, dzielne konisko.

Bardzo lubiłem kuligi. Jechało się w kilka dorożek, doczepiało sanki i jechał Zabawy było co niemiara, dla dorożkarzy również. Palono ogniska, pieczono kiełbasę. Jak przyszła sobota — niedziela, to kuligi za kuligiem leciały. Najwięcej dla szkół. Mieliliśmy taką trasę okrężną: na Chelmiec, Gólkowice, Stary Sącz i z powrotem do Nowego Sącza. Ostatnie kuligi organizowano już tylko pod Zawadę i Kamionkę, a młodzież na miejsce dojeżdżała autobusami, zaś dorożką jechały smaczki.

Latem goście chętnie kierowali się na Stary Sącz, na Poprad. Szczególnie gdy zagranicznymi, zwłaszcza z Zachodu, przyjeżdżali, to lubili zwiedzać okolice powozem. Pamiętam, jak z siedem-ośmiu lat temu przybiegli woźny z „Orbisu”,

czarna granda: podatki płacić musiałem, a jakże, składkę w Zrzeszeniu też, tylko w zamian nic — placu nie było, kowala do podkucia konia nie było, nikogo, kto by zreperował uprzęż czy powóz, też już w Sączu nie było. Taksiarz doświadczył przydział benzyny, opony — ja nic. Zato książkę kazano mi prowadzić; co miałem w niej zapisywać — ile koń siana zjadł? Goście sądzili, że jestem na pensji, że miasto utrzymuje mnie jako swego rodzaju zabytek. Nie prosiwałem, co będę każdemu tłumaczył, że o wszystko muszę sam się martwić i za własny grosz zdobywać?

Jeszcze przez pewien czas wozili towary dla prywatnych cukierni albo na stragany — ale przyszedł kryzys: to i tych klientów straciłem. Co było ro-



żeby gości z Niemiec powieźć do Kamionki. W dwie dorożki. Powsiadali, panienki zaraz za lejce — nie powiem: starannie, ładnie powoziły... Przez kolegę, który znał niemiecki, trochę rozmawialiśmy. I wtedy jeden z Niemców powiedział, że my, Polacy, wkrótce będziemy mieć dużo pieniędzy, ale będziemy chodzić głodni. Pomyślałem: głupi, czy co? Dziś często jego słowa wspominam. Widać, dostrzegali oznaki rozkładu naszej gospodarki, choć myśmy się jeszcze zachłystwali dobrobytem.

Mijały lata, dorożki stawały się w Sączu jakby mniej potrzebne. Koledzy-dorożkarze odchodzili na emerytury lub do innej pracy, coraz mniej było gości. Czasem jakaś matka z dziećmi, czasem stary człowiek, a najczęściej Cyganie. Spowazniało wszystko, zesmutniało — skończyły się wesołe jazdy ze śpiewem i żartami. Wszyscy zaczęli się spieszyć nie wiadomo dokąd, więc koń im nie dogadza. Nawet miastu staliśmy się niepotrzebni — ani jednego postoju nie zagwarantowano, wszędzie auta przeganiały dorożkę z miejsca na miejsce. Skończył się porządek, a zaczęła zwy-

bić? Stuknęło mi już 65 lat, więc poprosiłem o emeryturę. Nie mogłem patrzeć, jak zawód dorożkarza schodzi na psy.

A przecież jest wielu ludzi, którzy do taksówki, a nawet autobusu nie wsiadają — zaraz im niedobrze, jak choćby mojej mamie. Albo inwalidzi — jak mu się złożyć w pół do pudła samochodu? Albo turyści — słyszałem, że na przykład w Warszawie utrzymuje się dorożki właśnie dla turystów, na specjalne wycieczki trasą królewską. Są też powozy dla nowożeńców. Czy Sącz musiał zniszczyć swoich dorożkarzy? Uważam, że Urząd Miasta zaniedbał tę sprawę. Nikt też w Urzędzie nie pomyślał, by powiedzieć dobre słowo na pożegnanie mnie, ostatniemu sądeckiemu dorożkarzowi.

I tak umarło w Nowym Sączu coś, co nadal żyć w nim powinno.

Ja... cóż: robię w polu — u siebie i innych, całą ulicę obsługuję moim koniem, nawet do Paszyna jeżdżę do prac rolnych, bo koni w okolicy mało, a traktor nie wszędzie się nada.

Tylko — dorożką nikt już się po moim mieście nie przejeździ...



Symfonia fontann

Karnawałem rozpoczął się w Piotroworcu pod Leningradem nowy sezon turystyczny. Strzeliły w niebo strumienie fontann, zaświeciły się srebrem wśród delikatnej zieleni kaskady wodne. Wydarzeniem było oddanie do użytku 145 z kolei fontanny w parku „Aleksandria”. Po raz pierwszy goście Piotroworca mogli zobaczyć m. in. odrestaurowaną całkowicie fontannę „Piramida” wykonaną według szkiców Piotra I.

Zamiennik asfaltu

Opracowano projekt zmiany asfaltowych nawierzchni ciągów pieszych i trotuarów w Moskwie na płytowe. Prace te będą trwać do 1990 r. Błękitne, zielone, żółte i różowe chodniki zastąpią szaro-czarną asfaltową nawierzchnię. Zmienia swoje kolory m. in. Plac Arbacki, ul. 25 Października, ul. Gorkiego, Plac Turgieniewa i wiele innych ulic i placów.

Sędziwy kucharz

Moskwianin Siemion Griszyn ukończył niedawno 100 lat. Będąc 10-letnim chłopcem Griszin rozpoczął pracę jako kuchcik w restauracji „Praga”. Potem szybko awansował, a przez ostatnie kilkadziesiąt lat jest szefem kuchni w niewielkiej restauracji w centrum Moskwy. Poznał wielu wybitnych ludzi; jego kuchnię bardzo sobie chwalił Lew Tołstoj. Griszin nadal pracuje, chce osiągnąć stuletni staż pracy.

A wieczorem — po zdrowie

Wielu pracowników zakładów petrochemicznych, zlokalizowanych nad brzegiem rzeki Kamy, odwiedza po pracy sanatorium-prewentorium nieopodal miasta Jelabuga w Tatarskiej ASRR. Prewentorium leży w malowniczym sosnowym lesie. Są tutaj kabiny lecznicze, specjalne gabinety, baseny, łaźnie. Nafciarze mogą wypoczywać i leczyć się w swojej placówce także w wolne od pracy dni. Podobne prewentoria powstały niedawno w wielu zakładach petrochemicznych Tatarii.

ANDRZEJ SZYMANSKI

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

Tegoroczny sezon letni pod Giewontem przeszedł najmielsze nawet oczekiwania; takiego najeżdzu gości Zakopane dawno już nie oglądało. Septycy tłumaczą ten fakt ograniczeniami w wyjazdach zagranicznych, natomiast inni uważają, że jest to dowód nieprzemijalności mody na podtatrzański kurort. Na pewno jedni i drudzy mają trochę racji, gdyż prawda jak zwykle leży pośrodku. Jędrak, który spędzał niedawno urlop na Wybrzeżu, „ierdzi, że tam też ludzie mnóstwo, wcale nie mniej niż w Zakopanem. I nie czarujmy się: nie kurorty przyciągają turystów, tylko morze, a w przypadku Zakopanego — przede wszystkim Tatry!

W Tatrach, na najbardziej uczęszczanych szlakach ruch ogromny: każdy chce wyjść na Giewont, choć to wcale nie najłatwiejsza wycieczka wbrew wszelkim pozorom. Często takie wycieczki kończą się, niestety, tragicznie. Smutnym przykładem jest wypadek 35-letniego Piotra S., który będąc chorym na padaczkę, samotnie wybrał tę właśnie

trasę. Po paru dniach — goprowcy znaleźli zwłoki. A przecież chory na epilepsję w ogóle nie powinien uczestniczyć w górskich wyprawach, na dodatek samotnych! *ekkomyślnych jednak nie brakuje i stąd Pogotowie Górskie ma pełne ręce roboty, a helikopter coraz częściej słychać nad Zakopanem, co przeważnie jest dowodem, że coś się w górach stało.

Nie wszyscy chodzą jednak na wycieczki górskie. Co pozostaje dla nich? Zakopane, jednak Zakopane! Tyle, że dla większości znajomość topografii miasta ogranicza się przeważnie do Krupówek, ewentualnie najbliższych okolic. Stąd obłędnie „Cocktail-baru”, serwującego wspaniałe lody, nie gorzej chyba niż w warszawskim „Horteksie”. A nie każdy wie, że Spółdzielnia Ogrodnicza uruchomiła dwa podobne zakłady: jeden — na osiedlu Lipki, drugi — na osiedlu Szymany. Przedsiębiorstwo to posiada jeszcze trzeci taki zakład, tzw. „Cocktail zakopiański” przy ul. Jagiellońskiej, ale jego przyszłość stoi co najmniej pod znakiem zapytania. Lokatorzy domu, w którym znajduje się tenże zakład, twierdzą, że po mieszkaniach gonią im karaluchy i poprzez monity składane na ręce najwyższych władz domą do likwidacji placówki. Boję

się, żeby przypadek ten nie stał się precedensem i abyśmy nie doczekali się likwidacji wszystkich sklepów i zakładów gastronomicznych w mieście. Przecież prawie w każdym domu, w którym znajduje się jakiś tego typu zakład, mieszkają jednocześnie ludzie i któregoś pięknego dnia mogą się po prostu zbuntować... I co wówczas?

Prawdziwą klęską w sezonie letnim jest brak basenów w mieście. Jedyne baseny w Jaszczurówce nie jest w stanie przyjąć wszystkich spragnionych ochłody. Jedyny, bo nie wierzę, żeby jeszcze w tym sezonie ruszył obiekt na Antałówce, chociaż pracuje (?) przy jego renowacji aż pięć przedsiębiorstw. Wprawdzie, jak zapewnia dyrektor „Tatr”, mgr Ryszard Sikora, po zakończeniu prac będzie to istne cudło! Tylko kiedy? Żaden basen w Polsce nie będzie miał tak szybkoiego przepływu wody: całkowicie — w ciągu czterech godzin! Wybudowana zostanie specjalna deszczownia, przez którą każdy będzie musiał przejść, gdyż Innej drogi nie będzie. Cóż jednak z tego, gdy na razie — a lato jest gorące! — wczasowicze nie mają gdzie się popłuskać! A przecież ktoś chyba jest winien, że obiekt, tak bardzo potrzebny, jest nieczynny? Podobno

poprzedni właściciel, tzn. Ośrodek Sportu i Rekreacji „Hyr”! Zdawałoby się, nic prostszego, jak pociągnąć go do odpowiedzialności za doprowadzenie do stanu nieużywalności. Bał Cały szkopuł w tym, że „Hyr”... już nie istnieje! Czyli — winnego po prostu nie ma i basta! A wczasowicze (i miejscowi też, też!) nie mają się gdzie wykąpać.

Być może z tego właśnie powodu takie gromady ludzkie snują się po Krupówkach, nie bardzo wiedząc, eo z sobą począć. A powietrze na Krupówkach (i w ogóle chyba już w całym Zakopanem) nie lepsze niż na Śląsku czy w Krakowie. Może i rację miał wnuk niekoronowanego króla Tatr. Stefan Chałubiński, gdy niedawno żądał, aby „eksmitować” z terenu miasta wszystkich posiadaczy prywatnych samochodów? Wielu się znajdzie takich — powiedział — którzy chętnie wyzrekną się aut, byleby tylko zamieszkać w tym mieście. Może to za daleko idące żądanie, ale przesadą jest również przejazd samochodem z jednej ulicy na drugą, i to w tak niewielkim mieście, jakim jest w końcu zimowa stolica Polski! No! Pod względem ilości spalin w powietrzu to już pozwoli może konkurować z prawdziwą stolicą. Trzeba szukać jakiegoś wyjścia! Innej rady nie ma!

Ierzy Masior

Odjazd z gór

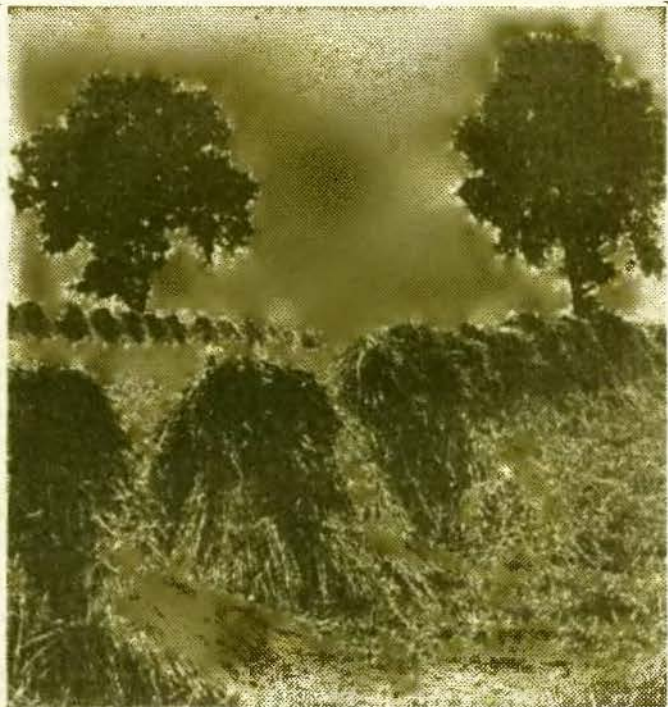
Nic tu już po nas
deszcz nas tu nie chce
jedźmy do domu
brzegiem Dunajca.

Patrz na te góry
jeszcze są bliskie
dlaczego w deszczu
to pożegnanie.

Zabierzmy wszystko
do wywieżenia
do pamiętania
do bólu żrenic.

W naszych walizkach
niczego nie ma
ulotność perfum
ulotność nocy.

I tak wolniutko
stąd odjeżdżamy
jakby w kondukcje
w nasze zaduszki.



Zdjęcia: MIECZYSLAW STASZEWSKI

Od Szlachtowej i Jaworek, przez Wierchomlę i Łabową w Beskidzie Sądeckim, przez Berest, Owczary, Bartne, Skwiczne oraz Komańcze w Beskidzie Niskim aż po San rozciąga się kraina gęsto niegdyś zasiedlona przez Łemków. A kraina to była piękna. Tworzą ją góry i doliny, ciemne lasy, pasiate płachty pól i wznoszące się ku niebu szumiące trawami poloniny. Po głębokich dolinach jeszcze i dziś drzemią w spokoju łemkowskie wioski, nanizane na biegnące wartkimi ściegami górskie rzeczki i potoki. Wią się one przez kłtka nieraz kilometrów. Niekiedy drewniana ich zabudowa skupia się w jednym miejscu gęstym posiewem cbałup, obór i stodół. Zdarza się, że układ ten jest niezwykle regularny, przy czym ośrodek jego stanowi niby-miejski „rynek”. Aliści we wszystkich tych wsiach przeważają zagrody najpospolitsze na tym terenie, a więc jednobudynkowe, łączące pod wspólnym dachem i częścią mieszkalną i gospodarczą, budowane „na zrąb”, węglowane na starowickie uchy (na „oblap”) pokryte słomianą strzechą lub gontami. Ale koroną wszelkiego budowania są przepięknej struktury drewniane cerkiewki, budowane w odrębnym „stylu łemkowskim”, a więc inne, bogatsze w formie od cerkwi wznoszonych niegdyś przez budoarzy pozostałych grup góralskich z rejonu Karpat. Zanim jednak damy się pochłoniąć pięknemu tych budowli, spróbujmy posiadać minimum wiedzy o społeczności, która powołała je do życia, o Łemkach.

Kimże są owi Łemkowie — spytacie — lud mało nam znany i nieco tajemniczy, chociaż żyjący na tej samej co i my ziemi? Otóż Łemkowie sami siebie nazywają Rusnakami. Natomiast Wincenty Pol, który jako pierwszy z badaczy zauważył ich odrębność etniczną, mówił o nich jako o „Czuchonkach” lub „Kurta-kach”. Profesor Roman Reinfuss zaś jeden z najwybitniejszych polskich etnografów, określił ich jako górali ruskich. Górale ci już od XIV i XV wieku zasiedlali spore połacie Karpat od Czeremoszu i Prutu na wschodzie po Poprad na zachodzie. Nie stanowili oni jednak nigdy jednolitej grupy etnicznej, lecz dzielili się na Huculów (o nich to właśnie jest popularna piosenka „Czerwony pas”), na sąsiadujących z nimi od zachodu Bojków, i na Rusnaków, lub, jak kto woli, Łemków. Godzi się wspomnieć w tym miejscu, iż nazwę Łemko spopularyzowali i do nauki wprowadzili Seweryn Udziela i I. Kipernicki w końcu ubiegłego wieku, wywodząc ją od używanego często przez Rusnaków słowa łem (tylko). Z czasem sami Rusnacy zaczęli zwać się Łemkami, a ziemię, którą zamieszkiwali Łemkowyną.

Łemkowie są wyznawcami odrębnego obrządku wschodniego (stąd świątynią ich jest cerkiew). Posługują się zaś językiem bardzo zbliżonym do ukraińskiego. Ukraińcami wszak nie są i nigdy za takich się nie uważali. Za ich odrębnością przemawia zresztą nie tylko język jakiego używają, ale też kultura materialna i artystyczna. Pięknym

Andrzej B. Krupiński

Świat łemkowskich

jest widok tych wiosek budowanych (łemkowskich), miłym widok zamożności, która po największej części tutaj wypływa z niewielkiej liczby potrzeb a w domu załatwianych” pisał w połowie ubiegłego stulecia Wincenty Pol, zdeptawszy niejedną karpacką ścieżkę, i zaraz dodawał: „Rzetelność jest u nich (Łemków) świętą rzeczą, nigdy przeciw niej nie zgrzeszą. Czym weksel jest dla kupca, jest dla nich słowo”. Tacy byli i takimi pozostali do dziś Łemkowie, zasiedlający od XIV wieku polską część Karpat, lud skromny a pracowity. Zrazu zakładali oni w dolinach niewielkie osady pasterskie, a potem — jak wskazują na to późniejsze dokumenty — wsie lokowane na prawie wołoskim, których na obszarach pomiędzy Popradem a Sanem od XIV do XX wieku powstało aż sto czterdzieści. Nie wiele jednak owych wsi przetrwało do naszych czasów. Sporo ich zmiotły z powierzchni ziemi burze ostatnich dwóch wojen, innych domostwa zetlały, gdy w końcu lat czterdziestych opuścili je dotychczasowi mieszkańcy, których niczym nasiona dmuchawca los rozproszył po całej Polsce. Sporej też ich liczbie przekształcili fizjonomię nowi mieszkańcy.

Ale jeszcze i dziś o przeszłości wielu z nich zaświadcza drewniane cerkiewki, strzelające ku niebu drewnianymi wieżami, lśniąco pobitymi blachą cebulastymi hełmami, w których szepczą megdysiejsze modlitwy pocerniali od starości święci oprawni w złote ramy ikonostasów. Wtórą im zaś swym wierszem uduchowiony Jerzy Harasymowicz-Broniuszyc:

Święci piszą
powiewają ich rękawy
aż nad lasy kędzierzawe
Zeby razem z feretronem
Połcieli gdzie zielone
Buczym flory...

Cerkiewki łemkowskie należą do najbardziej malowniczych, jakie znaleźć możemy na obszarze Karpat. Z całą pewnością zaś więcej mają uroku niż ich bojkowskie czy huculskie siostrzyce. Zazwyczaj wznieszone je w pewnym oddaleniu od zabudowy wsi, otaczano murem z łamanego kamienia lub dworkowym ogrodzeniem, w obrębie którego zakładano wiejskie cmentarze. Z czasem (od końca XVIII w.), cmentarze znikły z otoczenia cerkwi. Po-

Profesor Stanisław Bąk

Urodzony 25 maja 1911 r. w Olszynie, powiat gorlicki, syn Jana Bąka miejscowego rolnika i Eleonory Różyckiej przyniósł Stanisław z sobą na świat dobry słuch, poczucie tempa, wrażliwość i pamięć muzyczną. Dzieciństwo jego przypadło na lata I wojny światowej i bezpośrednio po niej następujące, dlatego do ukończenia szkoły powszechnej rodzice postanowili kształcić go muzycznie poprzez wojsko, bo to nic nie kosztowało.

Stanisław został ciewsem w Orkiestrze I Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu, uczęszczając równocześnie do gimnazjum wieczorowego. Jego dalszy życiorys jest swego rodzaju kroniką życia muzycznego w Sądeckim. Gry na skrzypcach uczył utalentowanego młodzieńca osobiście sam kapelmistrz kpt. Józef Ciapski, u innych instruktorów pobierał naukę gry na trąbce, waltorni i F-basie. Wkrótce zaczął grać w Orkiestrze Detej I PSP, pracował w niej także za następnego kapelmistrza kpt. Władysława Rulca. Równocześnie grał w Orkiestrze Kameralnej I PSP.

W latach trzydziestych rozpoczął swoją półwiekową pracę pedagogiczną. Został bowiem instruktorem gry na instrumentach dętych w obu uczniowskich orkiestrach: I Gimnazjum im. Jana Długosza (pod kier. prof. Józefa Leśniaka) oraz II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego (pod kier. prof. Zygmunta Żebrockiego).

Kampanię wrześniową 1939 r. przeżył ze swoją jednostką, po czym został internowany na Węgrzech, skąd pod koniec 1940 r. powrócił do N. Sącza i zawarł związek małżeński. Wkrótce wyjechał do Krosna, a po wyzwoleniu do Zabrza, gdzie zabiegał na utrzymanie rodziny muzykowaniem w zespołach kawiarnianych oraz udzielaniem lekcji gry na skrzypcach. W tym czasie próbował także swoich sił w zakresie kompozycji utworów tanecznych na skrzypce i harmonizacji na zespół kameralny, którego był kierownikiem i dyrygentem.

W roku 1949 podjął pracę pedagogiczną w założonej właśnie przez prof. Mieczysława Mirka Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina w N. Sączu, upaństwowionej w r. 1952, gdzie pracuje do dziś, jako nauczyciel gry na skrzypcach, prowadząc także naukę w filii krzywickiej.

Nie jest on jednak tylko pedagogiem, prowadzi bowiem równocześnie do pra-



cy zawodowej szeroko zakrojoną działalność społeczną, kulturalną i artystyczną, a mianowicie:

— od r. 1953 był pierwszym skrzypkiem w założonej z inicjatywy Zdzisława Cieśli Małej Orkiestrze Symfonicznej PSS im. Mieczysława Karłowicza za dyrygentury Kazimierza Bułandy i Daniela Bałczyka, a potem jej dyrygentem przez 7 lat, kiedy zespół liczył 32 instrumentalistów;

— od końca r. 1954 był instruktorem i dyrygentem 9-osobowego zespołu jazzowego PSS;

— od końca r. 1955 był także instruktorem i dyrygentem zespołu kameralnego PSS.

Wszystkie te zespoły muzyczne położyły ogromne zasługi w dziedzinie popularyzacji muzyki w latach pięćdziesiątych, występując na „ogniskach niedzielnych” TPD, na imprezach spółdzielczych, uroczystych akademiach w Nowym Sączu (m. in. w ZNTK i DKK) i w powiecie, a także parokrotnie w Andrychowie, Dąbrowie Tarnowskiej, Grybowie, Krakowie, Krynicy, Łanach, Lublinie, Nowym Targu, Olkuszu, Starym Sączu, Szczawnicy i w Zakopanem. W pierwszych 6 latach istnienia orkiestry PSS dały 153 występy.

Repertuar Małej Orkiestry Symfonicznej PSS im. M. Karłowicza stanowiły

m. in. „Wieści z Podhala” J. Ciapskiego, „Pastuszek na hali” Zdzisława Górzyńskiego, „Serenada neapolitańska” Fuczika oraz suita „Od Sącza” Wiercia-ka z tekstami w opracowaniu red. Stan. Chruślickiego (na orkiestrę, chór mieszany i solistów!). Ponadto utwory takich kompozytorów, jak: Grigorij Aleksandrow, Jan Sebastian Bach, Vincenzo Bellini, Imre Kálmán, Tomasz Klesewetter, Mieczysław Karłowicz, Ferenc Lehár, Stanisław Moniuszko, Jacques Offenbach, Giuseppe Verdi i inni.

Ambitny Zespół Muzyki, Pieśni i Tańca PSS pod dyktando mgra Adama Platy włączył się także do życia teatralnego w naszym mieście, wykonując wraz z aktorami Teatru DKK „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale” Jana Nepomucena Kamińskiego z muzyką Karola Kurpińskiego oraz „Halke” Stanisława Moniuszki (z udziałem śpiewaków operowych Melanowskiego i Węgrzyn).



W latach 1963—1970 Stanisław Bąk pełnił funkcję kapelmistrza doskonałej Orkiestry Detej ZNTK, biorąc udział niemal we wszystkich uroczystościach państwowych i imprezach regionalnych.

Prof. Stanisław Bąk polubił pracę z młodzieżą, dawała mu ona i nadal daje dużą satysfakcję, zwłaszcza że wielu jego uczniów chlubi się poważnymi osiągnięciami, żeby tylko wymienić utalentowanego skrzypka Bogusława Toczke z Nowego Sącza, który jest obecnie koncertmistrzem Wielkiej Orkiestry Symfonicznej w Genewie.

Za długoletnią pracę pedagogiczną i społeczną działalność kulturalną w środowisku nowosądeckim został on odznaczony: Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, honorową Odznaką Zasłużony Działacz Kultury oraz Złotą Tarczą Herbowa Miasta Nowego Sącza.

mgr ANTONI SITEK

Ludomir Mazela

GORLICE

Inwokacja

Beskidzie Sądecki — Beskidzie
jak na szkłe malowany

no niebie

jakimi drogami się idzie
by tak naprawdę —

zaiste — naprawdę

dotrzeć w głąb ciebie

obchodziłem dróżki i perci
dookoła — obłądnie — szeroko
wykarmiony tobą jak chlebem
opatrzyłem obecne
co minęło jak wody szelest
co będzie w porze odlotu

— nie wiem

to jedno jedynie — że pozostanę
drzewem schylanym

na twoim stole

w lasce wysokiej słońca

a w nim — myśl moja

moja obecność

wierność tak wierna

jak traw rozkwitanie

z martwych wstająca

Zaprosili nas

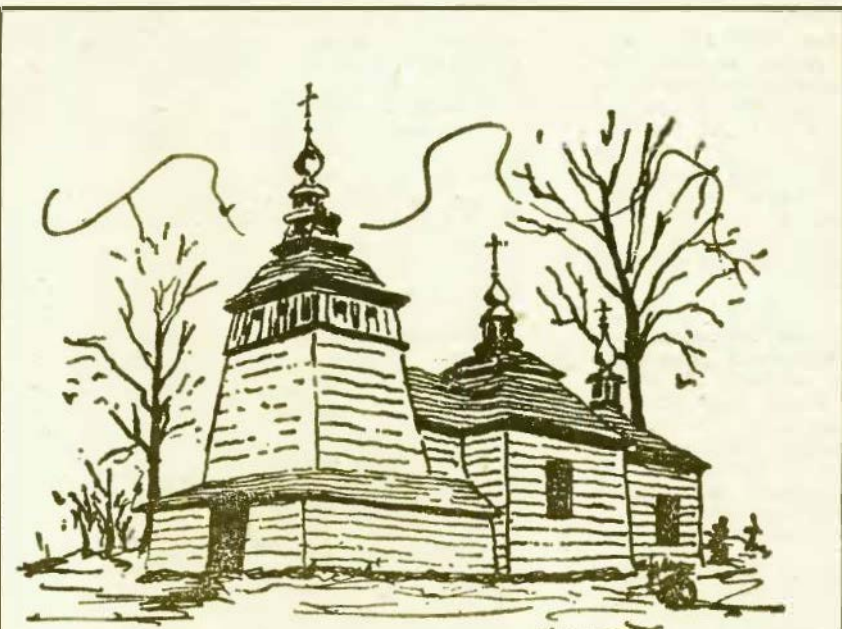
... Egzekutywa Komitetu Miejskiego PZPR w Nowym Sączu na posiedzenie wyjazdowe w Sądeckich Zakładach Naprawy Samochodów;

▲ Biuro Wystaw Artystycznych w Tarnowie i Nowym Sączu na otwarcie III Ogólnopolskiej Wystawy Malarstwa „Kwiaty Polskie”;

▲ Wojewódzki Ośrodek Kultury do Sądeckiej Galerii Fotograficznej na wystawę alabry fotografii: „Egipt minionego wieku”.

POROZMAWIAJMY O ZABYTKACH

cerkiewek



Cerkiew w Bartan.

Rys. AUTOR

zostały po nich tylko zmurszałe kamienne krzyże i otaczające je drzewa, dające starym budowlom osłonę od wiatrów i piękną oprawę.

Liturgia wymagała, aby każda cerkiew składała się z trzech części, a więc prezbiterium (sanktuarium), dostępnego tylko dla kapłanów, z nawy przeznaczony dla wiernych (niegdyś wyłącznie dla mężczyzn) oraz z babińca, w którym modliły się kobiety. Prezbiterium od nawy oddziela specjalna przegroda — ściana ikonostasu. Każde ikonostas to istne dzieło sztuki i malarstwa. W dolnej jego części znajdują się trzy przejścia, z których środkowe większe i ozdobniejsze — nosi nazwę carskich wrót. Pomiędzy tymi przejściami znajdują się malowane przedstawienia świętych. Powyżej zewnętrznej strefy znajdują się ku stropowi wmontowane w ażurową ścianę ikonostasu ikony. One to oraz malowidła pokrywające ściany i stropy cerkwi przemieszane z wonią kadzideł, z modłami oraz śpiewami wiernych nadawały wnętrzu cerkiewnym niepowtarzalny nastrój i piękno.

O uroku łemkowskich cerkiewek stanowią nie tylko ich wnętrza, ale również ich wygląd zewnętrzny: forma, konstrukcja, faktura ścian. Każda ich część, a więc prezbiterium, nawa i babińce, to jak gdyby oddzielna struktura architektoniczna. Wszystkie one zestrojone razem stanowią dopiero symfonię kształtu zwaną „cerkwią”, w której coraz to wyższymi tonami grają namiotowe, łamane kopuły.

Zwieńczone białymi wieżyczkami na dzwony, którym daleko jednak do cebulastej baniastości zwieńczeń cerkwi typowo ruskich, bliżej natomiast do zwieńczeń polskich kościołków miodziewiowych. Od zachodu nad każdą z łemkowskich cerkiewek góruje kwadratowa wieżyca o ścianach pobitych gontami lub deskowymi szalowaniem, zwieńczona wieżyczką na sygnaturkę, taką samą, jakie mamy nad hełmami prezbiterium i nawy. Pod nią to właśnie odnajdujemy dawny babińce. Malowniczość całej struktury nadaje wrażenie piętrzenia się form od wschodu ku zachodowi, chropowatość odeskowanych lub pokrywanych gontami ścian. W przeszłości za dodatkowym elementem zdobniczym były malowania ścian, jakich dziś w żadnej cerkwi już nie uświadczycie, o których nawet sami łemkowie zapomnieli.

Stoją sobie teraz po dolinach cerkiewki-osmętnice, współgrają z górskimi krajobrazem, która oczy pięknym form, a nad nimi od czasu do czasu przelatują pieśni potumków górali ruskich i ta oto pieśń pasterska:

Oj do horů oweczky
Oj horů dotynamy,
Bo ja słabyj juhas,
Ej chodyty za wamy.

Oj do horů oweczky
Tay pomoć poticzky.
Oj tam jest wielka trawa,
Oj aż się powalała.

Szczawnica dawniej

Szczyt letniego sezonu wypoczynko-turystycznego. Jedno z najpiękniejszych górskich uzdrowisk — Szczawnica — pęka w szwach. Kompleks kuracjuszy, tysiące turystów, którzy zazwyczaj po atrakcjach spływu Dunajcem penetrują centrum kurortu, grupki obcokrajowców i turyści indywidualni. Najmniej widoczni są stali mieszkańcy Szczawnicy i okolic, którzy jakby cichcem załatwiają swoje codzienne sprawy.

Szczawnica przyjeźdnym zazwyczaj się podoba. Turyści narzekają tylko na zbyt małą w stosunku do potrzeb bazę żywieniową — lokale bowiem położone w centrum w porach posiłków opanowane są przez zorganizowane grupy wczasowo-wycieczkowe i o wolne miejsce trudno. Mniej z pewnością sezon letni w Szczawnicy podoba się mieszkańcom tego miasta — napływ tytu gości zbyt wyraźnie uszczupla zasoby przydzielonych do sklepów towarów.

Trzymając się swoich zainteresowań chcę dzisiaj opowiedzieć gościom Szczawnicy i jej mieszkańcom, jak wypoczywało się tutaj w połowie XIX wieku. Przewodnikiem będzie ówczesny urzędnik magistratu lwowskiego — Benedykt Gregorowicz, który w 1851 r. wybrał się „do wód szczawnickich” i pozostawił opis swej kuracji w pamiętniku, wydanym drukiem dopiero w 1978 r. przez Wydawnictwo Literackie (w książce „Pamiętniki urzędników galicyjskich”).

Nasz bohater wyjechał ze Lwowa specjalnie wynajętą bryczką, nocując po drodze w Mościskach, Przeworsku, Debicy, Bochni i Izalebniku, w szóstym dniu docierając dopiero do Białej, gdzie w rodzinie porzucił swoich najbliższych. Dalsza trasa wiodła przez Maków, Nowy Targ, Czorsztyn i Krościenko. Do Szczawnicy zjechał około godziny ósmej wieczór, podczas ulewnej deszczu. Nie znając uzdrowiska wynajął pierwszą trafiającą się kwaterę. Był to dom „Pod basami”, w którym jedynocny pobyt wspomina bardzo przykro. „Jeżeli miałem za grzechy moje pokutować, to pierwsza noc w Szczawnicy, jeżeli nie za wszystkie, to przynajmniej za większe grzechy moje była pokutą. Łóżko wąskie i

krótkie, z którego mi sterczały nogi, posłanie — wiązka słomy sianem posypana, na tym moja pościel, a dla mnie miejsca już nie starczyło. Z tym wszystkim byłbym się jeszcze zgodził, gdyby nie były wszystkie plagi epijskie na mnie się zwały. Posłałem więc w kilka miejsc po świecę i czekałem długo, zanim mi szabasówkę jak i siarżaka (pierwotną zapalną — JW) przyniesiono za 3 krajcary, z którą się bardzo ostrożnie obchodzić mu-

nie. Dalsze swe przeżycia opisuje następująco: „Według ordynacji lekarza dra Trembickiego zacząłem pić wodę z źródła Magdaleny, składającą się z części soli kłauberskiej, kuchennej i magnezji. W pićiu jest przyjemna, kwasowata-słona, podobna do wody gleichenberskiej (wody z uzdrowiska Gleichenberg w Styrii koło Grazu — JW), a w skutkach swoich lekko rozwalniającą. Inne źródła, jak Józefiny i Szczepana, zawierają tyle gazu węgl-



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

siałem. Ledwie zaświeciłem aż tu tyśiące much przebudzonych w izbie roić się zaczęło. Zgasilem więc i położyłem się na owym krótkim łóżku i byłbym może w tym szumie roju zasnął, gdyby się w pościeli mojej nie było coś ruszać zaczęło. Pewne nieprzychylnie nam zwierzątka zwietryły w rozgrzanej pościeli ludzką krew i porwały się natarczynie na me biedne ciało.”

Rankiem dnia następnego udał się nasz kuracjusz do zakładu zdrojowego, którego właścicielem był Józef Szalay. Dzięki protekcji spotkanego znajomka udało mu się tu wynająć mały, ale czystutki pokój z pięknym widokiem na Pieniny. Koszt tego lokum „wraz z materacem” wynosił 24 krajcary dzien-

nego, że wypićesz jeden kubek dostaniesz bólu głowy i nie piłem jej więcej. Prócz tego brałem co drugi dzień kąpiel mineralną z źródła Szczepana ogrzewaną z dodatkiem pół funta mydła. Zętycy pić mi nie radzono. W traktarni mieliśmy obiad po 30 do 40 krajcarów, ale lichy, ponieważ mięsa wołowego nie można było dostać, jeno krowie lub żadne, tak że najczęściej wypadało się kontetować rosołem z drobiu... Po kilku już dniach uważałem, że chrypka moja ustala, sen nocny nie był przerywany, apetyt się wzmacniał i pociąg do palenia tytoniu był coraz większy. Robiliśmy tamtejszym zwyczajem wycieczki do Sewerynowki, do Czorsztyna i Czerwonego

Klasztoru, skąd powracaliśmy Dunajcem w czółnach powiązanych, z muzyką na czele, a wśród niebotycznie Pienin strzelano z moździerzy, a kiedy strzał powtarzało echo. Z gazet mieliśmy tylko Czas i Wanderera, którzy dwa razy na tydzień z pocztą w Szczawnicy przynoszono, tyleż razy odbieraliśmy i otrzymywaliśmy listy, co było wielką niedogodnością, ponieważ się na częściej miały... Za 12 kąpielii zapłaciłem w abonamencie 3 funty 24 krajcary, prócz tego kąpałem się w Dunaju pięć razy, ponieważ słońce nie pozwalało częściej się kąpać, zresztą nie służy zdrowiu równocześnie brać ciepłe i zimne kąpiele... Muszę jeszcze zapisać, iż byłem na jednym balu, gdzie tańczyliśmy przez dwie godziny przy cygańskich muzyce, osób zebrano 34, bilet wstępny kosztował 40 krajcarów. Przybyła także banda muzykantów z Węgier w niebieskich atylach (kaftanach — JW) z srebrnymi sznurkami. Byli to także Cyganie i grali na blaszanych instrumentach (trąbki) wszystko z pamięcią, ale bardzo silnie i dokładnie. Dawali koncerta, od osobno płacono za wstęp po 40 krajcarów. Dyrektor tej bandy zwał się Anton von Dombi i wydawał drukowane afisze. Wszyscy byli chrześcijanie i w niedzielę klęczeli przed kaplicą i modlili się podczas nabożeństwa bardzo przekładnie.”

Warto przy okazji wspomnieć o ówczesnych ważniejszych gościach szczawnickich zdrojów. Gościli więc tu wtedy: hrabia Wiktor Lanckoroński — właściciel Wadowic Małych, Gdowa Falkowicz; hrabia Romer; Wiktor Homolacs — syn Edwarda, właściciela hut i kuźnic zakopiańskich; dr Wilhelm Koch — oficjał lwowskiej Izby Obrachunkowej; ks. Paweł Białobrzski — dziekan wojnicki. Z innych ciekawostek, które nasz pamiętnikarz uznał za stosowne upamiętnić, wspomniemy całkowite zaśnieżenie słońca, jakie w rejonie Szczawnicy można było obserwować 21 lipca 1851 roku oraz wielką obfitość grzybów — głównie pieczarek, które kuracjusze kupowali od górali, licząc je „na wieńce” i suszyli.

Swoją pobyt w Szczawnicy Gregorowicz musiał niespodziewanie skrócić, gdyż... zamknął zakład i niespodziewanie czmychnął jedynym w uzdrowisku restaurator, pozabawiając gości stałych posiłków. W sobotę więc, 16 sierpnia, wyjeżdża, goszcząc na obiedzie u państwa Gerżabków w Maniowach, za po dwóch dniach już u swej rodziny w Białej — czyli dzisiejszym Bielsku Białej.

Przez kilka wieków Gorlice były miastem królowym, leżącym w pobliżu południowej granicy państwa, i miastem szlacheckim, przez to ściśle związanym z rolnictwem. Jego gospodarka w mniejszym stopniu opierała się na handlu, bardziej — na rzemiośle obsługującym rolniczą ludność regionu. Funkcje administracyjne, do czasu utworzenia powiatu gorlickiego za rządów austriackich, spełniały — kasztelania i starostwo grodowe w Bieczu.

Miasto słabo się rozwijało. Brakowało mu niezbędnych środków na budowę urządzeń komunalnych, które ograniczały się w zasadzie do utrzymania w stanie używalności traktów wodociągów przez Gorlice dolinami rzek Ropy i Sekówki. Podjęto próby budowy wodociągów grawitacyjnych o drewnianych rurach, lecz szybko je zarzucono. Jedynym obiektem służącym większości mieszkańców, był kościół rzymsko-katolicki.

Zaborca austriacki dbał o tereny tzw. Galicji i Łodomeryi jedynie w takim zakresie, jaki odpowiadał potrzebom ich eksploatacji i celom wojskowym. Wybudowana i oddana do użytku w 1883 roku sieć kolejowa, nazwana linią transwersalską (obecnie — linią podkarpacką) jest tego najlepszym przykładem; mimo, iż był to okres gospodarczego boomu, obok kolei nie wybudowano w Gorlicach żadnych urządzeń komunalnych.

Ubóstwo miasta pogłębiło się w czasie kampanii wojennej 1914—1915 roku, która spowodowała wielkie zniszczenia. Gdy więc przyszła wolność w 1918 roku i powstała Polska Niepodległa, gorliczanie musieli zacząć wszystko od nowa — od uprzątnięcia gruzów po swoich zburzonych domach.

*

W tym czasie organem zarządzającym i wydającym uchwały była Miejska Rada składająca się z dwudziestu czterech, wybieranych co trzy lata radnych, którzy w tajnym głosowaniu wybierali ze swego grona: burmistrza, jego zastępcę i trzech ławników. Charakterystyczne, iż pięćdziesiąt procent radnych w Gorlicach było narodowości żydowskiej.

Miejska Rada obradowała raz w miesiącu podejmując uchwały i decyzje we wszystkich ważnych

Władysław Boczoń

O gospodarce komunalnej

dla miasta sprawach. Jej organem wykonawczym był Zarząd Magistratu z burmistrzem na czele. Burmistrz miał do dyspozycji jedenastu pracowników: sekretarza, rachmistrza, referenta podatkowego, lecz także — inspektora Miejskiej Straży Porządkowej, lekarza miejskiego i weterynarza oraz budowniczego miejskiego. Miejska Straż Porządkowa (sierżant i osiem strażaków) czuwała nad bezpieczeństwem mieszkańców i porządkiem w pięćdziesięciu wówczas miejscach.

W 1918 roku istniały w Gorlicach czterdzieści cztery ulice i place, którym nadawała Miejska Rada. Wszystkie miały nawierzchnię żwirową lub brukowaną. Śródmieście było brukowane kamieniami (kulkami) lub „kocimi łbami” (m. in. Rynek, Plac Dworzysko, ulice — Władysława Jagiełły, Stróżowska i plac Kościelny). Niektóre z ulic śródmieścia i drogi peryferyjne miały nawierzchnię żwirową. Konserwację nawierzchni ulic i placów finansował Magistrat, a wykonywali pracownicy Służby Drogowej pod nadzorem budowniczego miejskiego.

Ulice nawożono żwirem z rzeki Ropy i utwardzano konnym walcem. Po pół roku, zwłaszcza bardziej ruchliwe, ulice znów wymagały „remontu”. Trasy przelotowe Nowy Sącz — Jasło, Konieczna — Tarnów, czy Gorlice — Dukla były drogami państwowymi i opiekował się nimi powiat. Ich nawierzchnia wykonana z twardego tłucznia miała dłuższą wytrzymałość — dwa do trzech lat. W okresie lata — nad ulicami unosiły się tumany kurzu, zaś w czasie wiosennych roztopów, czy jesiennych deszczów mieszkańcy miasta tonęli po kostki w błocie.

Przed pierwszą wojną światową nie wyrabiano betonowych płyt chodnikowych, ani krawężników; chodniki układano z kamiennych płyt, porfirowych lub z szarego piaskowca. Układano je przeważnie po jednej stronie ulicy, niemal wyłącznie w Rynku i przy głównych traktach Śródmieścia (ulice — Bankowa, Biecha do ulicy Kolejowej, Władysława Jagiełły, Adama Mickiewicza i kilka innych posiadały wtedy jednostronne chodniki).

Ulice brukowano kulakami — z tegoż materia-

lu były chodniki, oddzielone od jezdni otwartymi ściekami. Gdzie indziej — zamiast chodników z płyt czy kulaków były żwirowane deptaki (np. ulica Kolejowa, częściowo — Juliusza Słowackiego, Szpitalna — do gmachu szpitala powiatowego). Wiele ulic nie posiadało żadnych chodników. Z braku funduszy miejskich, petycje mieszkańców pozostawały bez odpowiedzi. Pojęcie czynów społecznych było wówczas nieznanym.

Nadzór nad utrzymaniem czystości na drogach oraz stanem sanitarnym miasta sprawował lekarz miejski. Ulice i place zamiatano dwa razy w tygodniu — w środy po targu i w soboty. Dwadzieścicia kobiet — zamiataczek miało sporo pracy. Na cotygodniowe wtorkowe targi przybywało do miasta około tysiąca furmanek oraz tysiące nieszych mieszkańców z całego powiatu. Wszystkie ulice i place w śródmieściu, na Targowicy i w rejonie Zawodzia były zatłoczone ludźmi, kramami i towarami. Handlowano wszystkim — zwierzętami, płodami rolnymi i wyrobami miejskimi. Taki wtorkowy targ był fascynującym widowiskiem — dziś można go porównać jedynie do nowotarskich czwartkowych jarmarków, jednak brakuje im ówczesnego polsko-łemkowsko-żydowskiego kolorytu.

Do zadumy mogą skłaniać dane statystyczne z lat 1916—1918 dotyczące ilości zwierząt hodowlanych sprzedawanych w Gorlicach na targach w okresie wojny, gdy miasto i wsie były zniszczone działaniami wojennymi, a zwierzęta rekwirowano na potrzeby walczących armii. Według zachowanych kwitów w 1916 roku sprzedano ponad dziesięć tysięcy dużych zwierząt (nie licząc drobiu i królików), w 1917 — około dwunastu tysięcy, a w 1918 — ponad trzysta tysięcy sztuk.

Poza handlem zwierzętami i drobiem, na Targowicy sprzedawano wyroby z wikliny, narzędzia gospodarcze, wyroby bednarskie i uprząż. Jesienią Łemkowie przywozili barany, których łój służył za specjalną omastę.

W południowej części rynku, na straganach, żydowscy kupcy sprzedawali materiały tekstylne, kapelusze i czapki, a polscy masarze — swoje wy-

MARIAN JANIGA

Poeta z Woli Łużewskiej

WACŁAW POTOCKI (1623—1698) znany jest jako arianin, zmuszony w roku 1661 do przejścia na katolicyzm, oraz jako autor poematów epickich („Wojna Chocińska”), zbiorów rymowanych anegdot, fraszek i przysłów „Orod fraszek” i „Moralia”. Nie jest natomiast znany jako autor epitafiów, bo te nie były dotąd ogłoszone drukiem. JULIUSZ KLEINER w „Zarysie dziejów literatury polskiej” tak ocenia twórczość tego poety: „Kto przebrnie przez ową masę wierszy, przed tym otworzy się naprawdę całe codzienne życie dawnej Polski szlacheckiej. Nikt jej tak wiernie, tak wszechstronnie, z takim realizmem nie odzwierciedlił jak Wacław Potocki”.

Wacław Potocki urodził się w Woli Łużewskiej. Był synem Adama herbu Sreniawa i Zofii z Przypkowskich. Wychowywał się w środowisku arian-skim, a nauki pobierał wraz ze starszymi braćmi — Janem i Jerzym — od domowego pedagoga. Mając siedemnaście lat służył już w wojsku w oddziałach hetmana Mikołaja Potockiego na Ukrainie. Powróciwszy w strony rodzinne, gospodarował w Łosiu. W 1648 roku ożenił się Wacław Potocki z Katarzyną Morsztynówną; miał wówczas 25 lat.

W 1647 roku dwaj panice, Zygmunt ze Szczekarzewicz i Jan z Tęczyna wojewoda lubelski napadli na Łosie, zniszczyli zasiewy i łaki i narobili szkody na 250 korcy. Rozpoczął się przewlekły proces, którego końca nie mógł się Potocki doczekać, więc odplacił pięknym za nadobne. Kiedy Felician Kochowski, dzierżawca Ropy (własność Zygmunta ze Szczekarzewicz Tarły) wyjechał z wozami po siano, wtedy Wacław Potocki „poddanych swoich włości Łosie, ilu ich było, tak soltysów, kmięci, zagrodników, wyrobników (...) poruszył i podburzył, którzy wskutek jego rozkazu i polecenia w wielką kupę się zbitwszy z fuzjami, z kosami do walki urządzonemi, dziełami, dobytymi

mieczami, strzelbami, siekierami różnego gatunku, prostymi i dłuższymi, z inną bronią liczną prawem pokazaną, a do zadawania wszelkiego gwałtu sposobną (...) siano na wozy razem z końmi siłą i gwałtem odebrali i dotęże wsi Łosie z sianem uprowadzili”. Potockiemu prawdopodobnie chodziło o siano, które na pokrycie szkody zatrzymał, konie zaś z wozami, jak był zwyczaj, do urzędu do Biecha odesłał, skąd je poddani wsi Ropy na trzeci dzień odebrali, protestując jednak, że dwóm koniom poddani wsi Łosie odjęli żelazne podkowy i skradli, a nadto, że konie ich morzono głodem przez całe dwa dni i dwie noce.

Wacław Potocki miał troje dzieci: synowie Stefan i Jerzy zginęli w wyprawach wojennych przeciw Turkom, córka Zofia wyszła za mąż za Jana Lipskiego, starostę czchowskiego i sądeckiego. Waleczność Stefana tak ojciec opisał:

„...kości jeszcze nie skościaty,
A już żelaza, już zbroje dźwigali,
Ledwie pieroszy mech wąsem zaczyna się.

Uprzedza lata, naturę zwycięża.
Jeszcze nie znały piękne skronie
On już marsowe odprawiał gonitwy;
Umiał już drzewo złożyć do potrzeby
I konia zażyć i polasza”.

Stefan odbył całą wyprawę szczęśliwie, nie trafiła go kula, nie dosięgnął bułat turecki pod Chociem, ale wałęsiał młodziemka nie wytrzymało trudów obozowych i wojaczki. Rozchorował się i w zdobytym Międzybożu zmarł w połowie grudnia 1673 roku, co poeta tak wspomina:

„Bo gdzie nie dojdą dzidy, strzały,
kule,
Tam śmierć namaca, nie tknąwszy
koszule,
I zwłokę z konia porzuci na łożu.
O, nieszczęśliwy po stokroć,
Międzybożu”.

Wacław Potocki w okresie najazdu szwedzkiego początkowo poparł swe-

go brata Jana, stronnika Karola Gustawa. Następnie, rehabilitując się za ten czyn, jako porucznik chorągwi powiatu czchowskiego niemal przez dwa lata walczył przeciwko Szwedom i wojskom Rakoczego, uczestnicząc m. in. w oblężeniu Krakowa zimą 1656/57 pod dowództwem Jerzego Lubomirskiego. W odwet żołnierze Rakoczego spłądowali w maju 1657 Łosie. SZCZĘSNY MORAWSKI w pracy „Arianie polscy” tak ten fakt opisuje: „Z Gorlic zniszczonych groźny podjazd Rakoczego ciągnął ku Beskidowi Wielkiemu, na którym leży Makowica Zborowska. Czata postronna zboczyła do Łosia, wsi Potockiego Wacława, arianina, dziedzica Łużnej. Napadli, wójta loskiego złupili. Między innymi złupili skrzynię z dokumentami i kwitami, które podarli, poniszczyli”.

Potocki przeniósł się do przejętej po najstarszym bracie, Janie, Łużnej Górnej. Zniewolony uchwałą sejmiku 1658, wymierzoną przeciw arianom, przeszedł na katolicyzm. Żona jego pozostała arianką co najmniej do 1675 (w roku 1682 już nią nie była). Naraziło to poetę na liczne kłopoty, m. in. na proces sądowy (1662—1668), w czasie którego przygotowywał się nawet do opuszczenia kraju. W latach 1665—1667 szlachta województwa krakowskiego na sejmikach trzykrotnie brała poetę w obronę, uchwalając odpowiednie instrukcje dla posłów na sejm. Podczas rokoszów Lubomirskiego, z którym Potocki sympatyzował, żołnierze z chorągwi królewskiej urządzili we wrześniu 1666 roku barbarzyński najazd na Łużną. JAN DUR-DURSKI w pracy „Twórczość Wacława Potockiego...” tak ten fakt opisuje: „Najazd zdziczałych żołnierzy rotmistrza Piroo, zbierający, „tok polskiego, jak tatarskiego narodu” był wyjątkowo barbarzyński, zdewastowano i ograbiono dwór, zniszczono inwentarz żywy i martwy, spalono w końcu wieś. Pięciu ludzi Potockiego zabito, a wielu poraniono... Dzień może, że Potocki w

protestacji nie wspomina o zniszczeniu mu rękopisów ani o zabranii cenniejszych rzeczy. A przecież jeśli najazd miałby być represją z powodu jego wystąpień literackich przeciwko królowi, to przede wszystkim na zniszczeniu rękopisów poety musiałoby zależeć napastnikom. Tu wyjaśnić należy, że poeta, jak wynika z opisu wypadków w protestacji, wiedział dość wcześnie o mającym nastąpić najeździe, tak że miał możliwość wyniesienia oraz ukrycia kompromitujących pism i droższych rzeczy.

W 1667 roku sejmik proszowski obdarzył Potockiego w rekompensację za napad urzędem sędziego skarbowego województwa. W tym samym roku poeta został podstarościm bieckim; obowiązki podstarościego pełnił do 1674, kiedy to został sędzią grodzkim bieckim. W latach 1669—1673 uczestniczył aktywnie w życiu sejmikowym, początkowo jako zwolennik Michała Wiśniowieckiego. Rozczarowany po upadku Kamieńca, sympatię przeniósł na osobę hetmana, a później króla Sobieskiego. Występował za wzmocnieniem władzy królewskiej i dziedziczością tronu, a przeciw anarchii szlacheckiej. Nie zabiegał szczególnie o druk swoich utworów, co JULIUSZ KLEINER tak komentuje: „Wśród upadającego druku karstwa niełatwo znaleźć wydawcę, co by się chciał narazić ogółowi szlacheckiemu i drukować ostre wypowiedzi dawnego arianina. Potocki z gorączką pisał o swoich utworach: „albo je opole, albo mól w kącie rozłoczyć”.

W roku 1678 otrzymał Potocki od Jana III godność podezaszego krakowskiego, którą w 1685 za zgodą króla przekazał synowi Jerzemu; po śmierci syna król tej godności już pocie nie przywrócił. Wskutek zabójstwa, jakiego dopuścił się Jerzy na osobie swego szwagra w 1682 roku, wyrokiem trybunału skazano także poetę na wleczenie infamii (karę pozbawienia części praw obywatelskich), którą zdjęto jednak w wyniku apelacji.

W 1683 roku sejm mianował Potockiego komisarzem do granic śląskich. Ostatnią posługą publiczną pisarza był udział w misji wysłanej z sejmiku proszowskiego do biskupa krakowskiego w 1685 roku, dla zapobieżenia nadużyciom kleru przy wybieraniu dziesięcin. U schyłku życia pisarz, straciwszy wszystkich najbliższych, poświęcił się niemal wyłącznie pracy literackiej. Żył pod opieką synowej Aleksandry z Rościszewskich, wdowy po Jerzym. Zmarł w pierwszych dniach lipca i pochowany został w kościele reformatorów w Biechu 9 lipca 1696 roku.

w Gorlicach

roby. Na placu Dworzysko handlowano zbożem, królikami i gołębiani. W ulicy Piekarskiej szewcy sprzedawali obuwie własnej produkcji przynoszone na wysokich żerdziach. Po każdym targu pozostawały zanieczyszczone ulice i place. Sprzątaczkom pomagał robotnicy z dróżnikiem, którzy zgarniali błoto i kurz z dróg żwirowanych, a z beczkowozu skrapiano ulice.

W okresie międzywojennym uruchomiono produkcję betonowych płyt chodnikowych i wyłożono nimi chodniki przy kilku ulicach śródmieścia. Nie ulepszono jednak nawierzchni żadnej z ulic.

*

W wiekach średnich podejmowano próby zbudowania w Gorlicach wodociągów. Świadcza o tym resztki zachowanych drewnianych rur. Woda miała spływać spod góry Zamkowej, lecz źródła zanikły, a rury uległy zniszczeniu.

Ze względu na brak sieci wodociągowej kanalizacja miejska była słabo rozbudowana. Skanalizowano przede wszystkim ulice położone w centrum miasta. W czasach rozbiorowych sieć kanalizacyjna istniała na dwunastu odcinkach, m.in. wzdłuż ulic: Piekarskiej, Krzywej, z Rynku przez ulice Mickiewicza i Garbarską, Kościuszki i Dworską. Wszystkie odcinki odprowadzały wody deszczowe i ścieki bezpośrednio do rzeki Ropy lub potoku Stróżowianka.

*

Założony w XIX wieku Park Miejski został później zaniedbany. Dewastowano go też organizując na jego boisku imprezy sportowe, gdyż w Gorlicach nie było stadionu. Z Parku korzystała chętnie w „szabas” ludność żydowska, której w mieście było bardzo dużo (stanowiła ponad połowę mieszkańców). Stały tu dwie synagogi oraz „hajder” — żydowska szkoła, gdzie uczono talmudu po hebrajsku. Trzeba przyznać, że pomimo religijnych przesądów ortodoksyjnych Żydów, tzw. Chasydów (które nie pozwalały im budować pomieszczeń prostokątnych czy kwadratowych), dbali oni

o higienę i dzięki ich staraniom podniesiono z ruin Łazienkę Miejską przy ulicy Nadbrzeżnej. Łaźnia stała się dobrodziejstwem dla ludności w czasach, gdy w mieszkaniach łazienki były czymś nieznanym.

Pod koniec dwudziestolecia międzywojennego, dzięki staraniom Komendanta Powiatowego PW i WF, kpt Stachowiaka i grupy działaczy sportowych rozpoczęto budowę stadionu miejskiego. Oddano płytę boiska, bieżnię, skocznię i rzutnię dla lekkoatletów. Teren pod stadion przekazał wraz z dotacją pieniężną Władysław Długosz, jeden z założycieli Stronnictwa Ludowego, były senator i minister monarchii austriackiej, później — przedsiębiorca naftowy. Nikt o nim dziś nie pamięta.

Z budżetu miasta i przy finansowej pomocy Władysława Długosza powstały dwa internaty (bursy): polska, przy ulicy Węgierskiej (dzisiejsza mleczarnia) oraz — rumska, przy ulicy Sienkiewicza (dziś — oddział dla nerwowo chorych szpitala rejonowego).

W lipcu 1939 roku Powiatowy Zjazd Delegatów Związków Obronców Ojczyzny i Zebranie Obywatelskie podjęły uchwałę o budowie koszar dla Gorlickiego Batalionu Obrony Narodowej. Było już jednak za późno. Wybuchła wojna.

Z drobniejszych inwestycji — w Parku Miejskim wybudowano strzelnicę sportową, gdzie odbywały się zawody i gdzie można było zdobyć punkty do Państwowej Odznaki Sportowej.

*

Druga wojna światowa przyniosła śmierć około pięciu tysiącom mieszkańców miasta. W planowy i zorganizowany sposób wymordowano w szczególności ludność żydowską i cygańską. Straty materialne były niewielkie — zniszczeniu uległy tylko dwa budynki. Okupanci wykorzystując przymusową pracę ludności żydowskiej rozpoczęli brukowanie kostką ulic Mickiewicza, Trzeciego Maja i Bieckiej, a rękami junaków „Baudienstu” wybudowano odcinek ulicy Zamkowej oraz uregulowano faszyną rzekę Ropę powyżej mostu.

*

Shesnastego stycznia 1945 roku wkroczyły do Gorlic oddziały Perekopskiej Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej płk Fiodora Bolbata, wchodzące w skład 38 Armii gen. Moskalenski. Rozpoczęła się nowa epoka w życiu miasta.

Zaraz po wyzwoleniu powołano Miejską Radę

Narodową, a burmistrzem, po Andrzeju Kwasowskim został Teofil Kozłowski. Utworzono Zarząd Miejski i Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Przewodniczącym Prezydium został inż. Zygmunt Muszyński.

Do najważniejszych zadań władz miejskich należała — opieka i organizacja ruchu przesiedleńczego, zapewnienie i rozdział żywności oraz przejęcie opuszczonego mienia. Jego zagospodarowanie i przydział lokali. Na dalszym planie znalazły się sprawy administracyjne i gospodarcze. W miarę stabilizacji — zwiększały się środki przeznaczone na rozwój miasta oraz rozrastały się działy służb miejskich. Miejski Zakład Elektryczny (późniejszy Państwowy Zakład Energetyczny) prowadził prace elektryfikacyjne. Gdy powstał Posterunek Energetyczny, jego załogę wyłączono z gestii Zarządu Miejskiego. Zakład Budowlany przeprowadzał remonty i konserwację dróg, budynków i urządzeń komunalnych. Z braku bazy dla służb miejskich — miasto przejęło zespół parafialnych budynków gospodarczych przy ulicy Podkościelnej i tam powstała zajazdnia oraz magazyny. Najważniejszym osiągnięciem lat powojennych było dla gospodarki komunalnej budownictwo mieszkaniowe, zainicjowane przez duże zakłady, jak Fabrykę Maszyn i Urządzeń Wiertniczych oraz Rafinerię Nafty, później przejęte przez rady narodowe. Budownictwo rad narodowych realizowano w Gorlicach do 1968 roku. Wybudowano wtedy Osiedle Górne i kilkanaście bloków mieszkalnych.

Po kryzysie październikowym w 1956 roku większe uprawnienia otrzymały rady narodowe. Wyzwolono to społeczne inicjatywy, z których pierwsza — to próba uporządkowania służb komunalnych. Uchwałą z dnia szóstego października 1956 roku oddzielono działalność gospodarczą Zarządu Miejskiego od sfery administracyjnej. Postanowiono powołać Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej podległy Miejskiej Radzie Narodowej i nadzorowany przez jej Prezydium.

Ta data otwiera nowy etap w gorlickiej gospodarce komunalnej, zaczyna też historię utworzonego później Miejskiego Przedsiębiorstwa GKIM w Gorlicach.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Raportarz

Prezydium Zarządu Zakładowego ZSMP w Sadeckich Zakładach Napraw Samochodów omawiało sprawy organizacyjne związane z „II pieszym rajdem samochodowym”, podsumowano też dotychczasowy przebieg akcji „Lato 83”.

Przy Urzędzie Gminy w Kamionce Wielkiej powstało koło ZSMP — przewodniczenie powierzono KAZIMIERZEWI ZIELINSKIEMU.

„Jak być dobrym współgospodarzem swojego zakładu czyli jak współuczestniczyć w pracach samorządu pracowniczego” — zastanawiano się podczas obrad Rady Młodzieży Robotniczej ZSMP. Stwierdzono, że udział w pracach rad pracowniczych jest formą realizacji pokoleniowej szansy, jaką stwarza młodym reforma gospodarcza.

W Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym ZSMP w Mysliu przebywa 70-osobowa grupa młodzieży z NRD i CSRS. Odebyło się uroczyste spotkanie aktywów wojewódzkiej organizacji ZSMP z członkami FDJ i SSM. Wymieniono doświadczenia, dyskutowano o problemach młodego pokolenia i o lipcowym Zlocie Młodzieży „Wrocław 83”. Spotkanie prowadził sekretarz ZW ZSMP, MARIAN WARDEGA.

Prezydium Zarządu Zakładowego ZSMP w nowosadeckich ZNTK omawiało sprawy socjalne młodych pracowników Zakładów. Podkreślono konieczność przywrócenia kredytów dla młodych małżeństw. Podsumowano też przebieg II Dekady Koła ZSMP.

W Lipnicy Wielkiej (gmina Korzenna) odbył się finał rejonowy turnieju piłki nożnej o puchar przewodniczącego Zarządu Gminnego ZSMP. Najlepsza w turnieju okazała się drużyna Zarządu Gminnego ZSMP z Korzennej, zdobywając 10 punktów. II miejsce zajęła drużyna Zarządu Gminnego ZSMP z Podgrodzia (4 pkt). III — Zarząd Gminy w Kamionce Wielkiej (3 pkt.).

(J.K.)

Z początkiem września 1948 r. do naszej klasy przyszedł mgr Emil Stanoszek (w towarzystwie uczniów Bogdana Englerta i Wojciecha Zajęczkowskiego) i zwrócił się do nas z propozycją wstąpienia do ZMP: — Jesteście już w ostatniej klasie, wielu z was ma zamiar podjąć pracę zawodową, w której liczy się nie tylko wiedza ogólna, ale także doświadczenie społeczno-polityczne, które może wam dać nowo powstała organizacja ZMP.

W klasie była grupa aktywnych harcerzy, wychowawczynią też była znana harcmistrzyni — mgr Z. Kubiszowa, dlatego nie obeszło się bez ostrej polemiki. Wójt klasy, zastępowy J. Bartoski zareplikował: *Panie profesorze, co będzie z harcerzami, dlaczego rozwiązana ZHP? Przecież w harcerstwie też zdobywaliśmy wiedzę społeczną, umiejętności organizacyjne, realizowaliśmy ciekawy program. A teraz co?*

Jego zdanie poparli i inni uczniowie. Wicedyrektor spokojnie wyjaśnił, że harcerski mundur dobry jest do 16

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

W gminie Korzenna

Lato to czas wielu festynów ludowych, imprez sportowo-rekreacyjnych, świąt młodzieży. Tak dzieje się w całej Polsce. Ale w Siedlcach (w gminie Korzenna) przez cały rok organizowane są imprezy dla mieszkańców i turystów odwiedzających bardzo liczną tę okolice.

Gmina Korzenna pięknie położona jest na podgórzu południowej części pasma Jasorzyny Krzynieckiej. Tu tutaj znajduje się Góra Jodłowa, gdzie w czasie wojny były schroniska partyzanckie.

Na gminę składa się 16 wiosek, w których zamieszkuje 12,5 tys. mieszkańców. Przeważająca część obszaru gminy, zajmującego 100 km kw. to tereny rolnicze. Znajduje się tutaj 2500 gospodarstw, z których w 1982 r. odstawiono produkty za 250 mln zł, tj. z każdego hektara użytków rolnych — oddano do punktów skupu żywności wartości 32 tys. zł.

W 1981 r. gmina Korzenna uzyskała tytuł mistrza gospodarności. Nie przypadkiem — bardzo rowinięta jest tu

działalność wielu organizacji społeczno-politycznych: prężnie działa 15 ludowych zespołów sportowych, zrzeszających 960 sportowców, Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej liczący około 400 członków, skupionych w 11 kołach, harcerstwo.

Dla naczelnika gminy, ZBIGNIEWA SZEWCZYKA problemami najtrudniejszymi i najpilniejszymi do rozwiązania są: budownictwo, remonty obiektów użyteczności publicznej — szkół, świetlic i remiz oraz budowa dróg. Zaplanowana jest także budowa ośrodka gminnego w Korzennej; przygotowano już wstępną dokumentację.

Gmina ma dobrze rozwiniętą sieć szkół: w Trzycierzu działa Zespół Szkół Rolniczych, Zbiórca Szkoła Podstawowa znajduje się w Siedlcach — z filiami w Łękach, Miłkowie i Słowikowej. Dyrektor Józef Rola ma czym się pochwalić: duży budynek szkolny, obok dwa boiska i dużo, dużo zieleni. Szkołę wybudowano w 1963 r., a stary budynek szkolny wyremontowano i zaadaptowano na mieszkania dla nau-

czycieli. Nowa szkoła stała przy dużym udziałem mieszkańców i młodzieży szkolnej z Siedlec. Autorytet dyrektora miał również wpływ na zaangażowanie się miejscowej ludności do budowy boisk szkolnych, które w konkursie „Boisko w każdej wsi” zajęły I miejsce w województwie nowosadeckim, a IV miejsce na szczelbu centralnym w 1978 r. Konkurs był organizowany przez Radę Główną Ludowych Zespołów Sportowych, której przedstawiciele bardzo często goszczą w gminie Korzenna.

Tradycyjnie już, od 4 lat w Siedlcach odbywa się Gminne Święto Młodzieży. W tym roku zbiegło się ono z zakończeniem 40 Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Dookoła Polski. Organizatorzy przygotowali bogaty program artystyczny i sportowo-rekreacyjny, na który zaproszono mieszkańców całej gminy, dzieci z kolonii, dziennikarzy i oczywiście także kolarzy. Jednak zamiast tych ostatnich przyjechali... działacze Wojewódzkiej Główniej Rady LZS.

Święto Młodzieży raz jeszcze wykazało, że w gminie i w samych Siedlcach nie brak zapaleńców i społeczników.

ELŻBIETA NAJDER

Klub Młodych Twórców ZSMP prezentuje:

ADAM POPAROWSKI, rodowity nowosadecczanin (ur. 1948). Przed paroma laty niosący niefortunny wypadek nie pozwolił mu na kontynuowanie pracy zawodowej — został rencistą. Mając więc dużo wolnego czasu, zainteresował się rzeźbiarstwem. Pierwsze próby nie były rewelacyjne, lecz teraz jest już w pełni ukształtowanym artystą plastycznym. Posiada wiele dyplomów uczestnictwa w plenerach plastycznych (zdobył II nagrodę w Konfrontacjach Plastyków w Sromowcach Niżnych, III nagrodę w Plenerze Plastyków Polski Południowej, III nagrodę w Plenerze Plastyków zorganizowanym przez Karpacką Brygadę WOP).

Mimo niewątpliwych sukcesów, Adam nie osiadł na laurach i nadal poszukuje nowych form i rozwiązań artystycznych, do czego predysponuje go niewątpliwy talent, „rogata dusza” i wielka pracowitość. Sprawa godną podkreślenia jest fakt opieki ZW ZSMP nad Adamem i całą plejadą młodych plastyków.

(K.P.)



Fot. WŁADYSŁAW SZAFRAN

Leszek Zyda

WSPOMNIENIE

lat, ale gdy się ma ponad dwadzieścia lat, trudno pozostawać nadal w ZHP. Należy się przygotować do życia w nowej organizacji. Wójtowa naszej klasy — Baska Leśniakówna poprosiła o trochę czasu do namysłu.

Nazajutrz odbył się zebranie pod przewodnictwem mgr Z. Kubiszowej i podjęliśmy uchwałę, że wszyscy zapisujemy się do ZMP. Ostatecznie powstało klasowe koło liczące 28 członków. Zaraz na początku wybuchła burza po odczytaniu prelegenta na temat „Powstanie życia na ziemi”. Koncepcja dotycząca ewolucji przyrodniczej nie została przyjęta przez rozdyktowaną młodzież, tym bardziej, że sam prelegent nie umiał udzielić odpowiedzi popartych argumentami. Efekt był taki, że część członków wypisała się z koła.

Dopiero na klasowym zebraniu mgr Stanoszek wyjaśnił w sposób naukowy teorię dotyczącą powstania świata. Bardzo często toczyły się wśród nas dyskusje o charakterze ideologicznym, kształtowały się w ten sposób nasze poglądy, charaktery i postawy.

Po egzaminach rozeszliśmy się w różne strony. Po nas, ZMP-owcach,

pozostała piękna pamiątka: boisko szkolne i rząd drzewek morawowych obecnego Technikum Ekonomicznego.

Od roku 1950 zacząłem pracować w Powszechniej Spółdzielni Spożywców w Nowym Sączu i tam również działałem w kole ZMP. Szefem koła był Franek Kajder. Brałem udział w kursie Wojewódzkiego Ośrodka Szkoleniowego w Zakopanem którego kierownikiem był Władek Madej — świetny wykładowca i dobry organizator.

W PSS wraz z Kajdrem, Piecuchem i Anzelmem organizowaliśmy ZMP-owskie brygady sklepowe. Wielu kierowników przodujących dziś sklepów w Nowym Sączu to właśnie ludzie z tych brygad.

W roku 1951 zostałem oddelegowany do pracy w Zarządzie Powiatowym ZMP. Działali tam wówczas E. Nadolski, R. Wolny, T. Szczepanek, K. Liszka, J. Górski, J. Dębicki, M. Kurzydło, A. Czub, T. Ligiera, J. Pierzchałowa, W. Walaszkówna, J. Kurowska, Z. Zbozień, J. Jabłoński, St. Groń. Mianowano mnie pełnomocnikiem na teren gminy Grybów. Pomagał mi w pracy I sekretarz KG PZPR, W. Łukaszczuk, który wspólnie ze mną dobiegał piechotą do odległych wiejs-

kich kół ZMP. Gorzej było z Łabową. Bardzo często wracałem stamtąd w nocy. Małka drżała, pamiętając nie tak odległe czasy, gdy mordowano aktywistów partyjnych i młodzieżowych.

W styczniu 1952 roku wybrano mnie w skład Zarządu Miejskiego ZMP. Rotacja kadr była duża, część działaczy przeszła do pracy w aparacie partyjnym. Tak się stało m. in. Z przewodniczącym ZP ZMP, Nadolskim, który przeszedł na stanowisko I sekretarza KG PZPR do Łabowej. Pamiętam drobny, ale znamienity epizod z jego życia. Złamał nogę i zamiast leczyć się w szpitalu, leżał na łóżku w służbowym pokoiku i urzędował — wydawał polecenia, przeprowadzał odprawy z kadrą pracowniczą. Inne wspomnienia łączą się z wyborami do Sejmu PRL w roku 1952. Z kolegą szkolnym, S. Wójcikim, pełniliśmy dyżur w lokalu wyborczym w Biegonicach. Ja z karabinem w ręku, a Staszek z pepeszą trzymaliśmy wartę na zwłanie. Dopiero po kilku dniach wróciliśmy do domu...

W moich wspomnieniach z 16-letniej pracy w organizacjach młodzieżowych nie sposób pominąć wszystkich faktów i wymienić osób, z którymi spotykałem się w pracy społecznej. Obecnie pracuję w Urzędzie Wojewódzkim w Wydziale Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu w charakterze inspektora wojewódzkiego ds. leśnictwa. Ukończyłem wyższe studia, pełnię funkcję lektora KW.

Dziewczęta na wsi

Na wsi żyje ponad siedem milionów kobiet. Dla prawie połowy z nich praca we własnym gospodarstwie rolnym stanowi główne lub dodatkowe źródło utrzymania. Co trzecie indywidualne gospodarstwo rolne jest dziś prowadzone przez kobietę — żonę chłono-robotnika lub kobietę samotną.

Warunki, w jakich żyją rodziny wiejskie oraz zakres obowiązków kobiety w gospodarstwach indywidualnych w małym stopniu uwzględnia osobiste potrzeby i aspiracje. Z tych też względów kobiety wiejskie są głęboko zainteresowane kształtowaniem takiej polityki rolnej i społecznej, która zapewni równocześnie poprawę warunków pracy i życia rodzin wiejskich. Istnieje konflikt między wymaganiami produkcyjnymi gospodarstwa, a np. obowiązkami wychowawczymi wobec dziecka. Mimo to ludność wiejska ma wysoki wskaźnik urodzeń i przyrost naturalny. Przeciętna dzietność kobiet wiejskich wynosi trzy dzieci, podczas gdy kobiet w mieście — 1,8.

Mimo uzyskania przez rodziny rolnicze szeregu uprawnień socjalnych jak: bezpłatna opieka zdrowotna, ubezpieczenia emerytalno-rentowe, prawo do zasiłku porodowego oraz zasiłku na dziecko kalekie, poziom opieki socjalnej nad mieszkańcami wsi oraz stan wiejskiej infrastruktury społecznej i technicznej znacznie odbiega od osiągniętego po-

ziomu świadczeń socjalnych dla rodzin pracowników.

Szczególne trudna jest sytuacja matek wiejskich w zakresie opieki nad niemowlętami oraz regeneracji sił po porodzie. Kobiety wiejskie nie mają prawa do korzystania z urlopów macierzyńskich. Niewielka i krótkotrwała jest pomoc pielęgniarek środowiskowych po urodzeniu dziecka.

Dziewczęta stanowią około połowy członków naszego Związku. Jest ich połowa również wśród przewodniczących kół ZMW. Jednak już w Zarządach Gminnych stanowią znikomy odsetek, a w pozostałych instancjach — im wyżej, tym mniej dziewcząt. Mało jest dziewcząt w organach przedstawicielskich. W trosce o wszechstronną aktywność koleżanek organizacja nasza winna więcej uwagi poświęcić ich społeczno-politycznemu przygotowaniu do działania.

W ZMW dziewczęta winny być obecne we władzach wszystkich instancji z centralą włącznie. Nie powinno ich zabraknąć wśród radnych i posłów, w partiach politycznych i organizacjach gospodarczych, ogniwach PRON i organizacjach społecznych, bo tylko wtedy zadbać możemy o nasze sprawy i nasze bolączki, pamiętając o tym, że nieobecni nie mają racji.

(mem)

Sen- tencje

Pierwszy kieliszek na zdrowie, drugi dla przyjemności, trzeci na hańbę, a ostatni na szaleństwo.

(Feliks Feldheim)

Kto szybko pije — wolno płaci.

(Benjamin Franklin)

W butelce rozgoryczeni szukają pocieszenia, tchórzliwi — odwagi, nieśmiali — pewności siebie.

(Samuel Johnson)

KRONIKA

22 lipca w Limanowej odbył się turniej piłki nożnej o puchar Zarządu Wojewódzkiego ZMW. Organizatorami imprezy byli: Zarząd Wojewódzki ZMW w Nowym Sączu, Zarząd Miejski Gminy ZMW i Rada Gminna LZS w Limanowej. W turnieju uczestniczyło sześć drużyn: Pasiebiec, Lososina Górna, Laskowa, Męcina, Pisarzowa i Jodłownik. Pierwsze miejsce i puchar ZW ZMW zdobyła drużyna z Pisarzowej. Puchar dla najlepszego strzelca przypadł również piłkarzowi z Pisarzowej M. Szewczykowi, zaś puchar dla najlepszego bramkarza J. Owickowi.

Puchary i dyplomy wręczył zwycięzcom uczestniczący w imprezie przewodniczący Zarządu Krajowego ZMW, Leszek Leśniak.

Związek Młodzieży Wiejskiej aktywnie uczestniczył w obchodach święta 22 lipca, organizując liczne ogniska, festyny sportowo-kulturalne, wieczornice i otwarte zebrania kół ZMW. Przewodniczący Zarządu

Krajowego ZMW, Leszek Leśniak, spotkał się przy ognisku z koleżankami i kolegami ze swojego koła ZMW w Tabaszowej.

23 lipca Zarząd Gminny ZMW w Bobowej był współorganizatorem



spartakiady lekkoatletycznej kolonii KWK „Murcki”. Dla zwycięzców ufundowano dyplomy oraz nagrody rzeczowe.

Powstały koła ZMW w Tenczynie — gmina Lubień oraz w Załęcznem — gmina Czarny Dunajec.



Fot. LECH SAMBORSKI

W Polsce, z powodu nieszczęśliwych wypadków, ginie corocznie kilka tysięcy dzieci, kilkanaście tysięcy zostaje kalekami, a ogólną liczbę wszystkich wypadków wśród dzieci ocenia się na około 200 tys. rocznie.

Na dziecko wiejskie czyhają tysiące niebezpieczeństw. Ostre przedmioty, jak siekiera, piła, gwoździe, mogą spowodować skażenia, niewłaściwie zainstalowane przewody elektryczne — porażenia prądem, chemikalia — zatrucie. Park maszynowy i drogi pełne pojazdów — trwałe kalectwo.

Często mamy do czynienia z dwiema skrajnościami — nadmierną obawą rodziców: „nie biegaj, bo się przeziebisz”, albo z ich karygodną niefrasobliwością, jeśli dopuszczają przebywanie dziecka bez opieki w pobliżu pracujących maszyn. Tymczasem zarówno bieganie jak i zainteresowanie warunkiem maszyn, szybko obracającymi się śrubami, jest naturalną potrzebą dziecka, potrzebą ruchu i ciekawości świata. Bardzo dobrze, jeśli dziecko ma o-

Halina Szypulska

Za wiejskimi opłotkami

kazję zapoznania się, jak działa maszyna do szycia, czy wirówka do mleka, ale niech to czyni zawsze w obecności dorosłego. Niech się przygląda, jak odcieć ostrzy kosę czy reperuje żniwiarkę, ale niech wie, że dotykać jej nie wolno. Sam niech się bawi, dostosowanymi do swego wieku zabawkami, zestawami do majsterkowania.

Niestety, na wsi często nie docenia się potrzeb rozwoju dziecka, jakie stwarza mu zabawka czy wydzielone place do zabaw i gier sportowych. Uważa się, że praca w gospodarstwie dostatecznie rozwija fizyczną i fizyczną dzieci wiejskich. Jest to taka sama „prawda” jak mówienie o tym, że dzie-

cko wiejskie nie potrzebuje wyjeżdżać na kolonie, bo ma przez cały rok świeże powietrze. Ze z tego powietrza za bardzo nie korzysta, bo dzień mu wypełniają szkoła i pomoc w domu, o tym się zapomina. Jak i o tym, że praca fizyczna nie zastąpi sportu. Za mało jest jeszcze u nas wiejskich dziecińców, zwłaszcza w okresie prac sezonowych, zbyt małą wagę wiejskie szkoły przywiązują do akcji wychowawczych zapobiegających nieszczęśliwym wypadkom wśród dzieci.

Np. w miastach uczyniono już bardzo wiele, by wdrożyć dzieci do zasad bezpiecznego poruszania się po ulicach. Czy nie powinno się podobnej

Mieczysław Mączka

Z pamiętnika kulawej dziewczyny ze wsi której nie szukaj daleko

Panie mój

gdyby dosięgło mnie Twoje dotknięcie albo obciął twoje piersi miałabym atlasowe i rosłyby jak dzieła przepelniona tylko zechciej w moje ciało życie zaszczerpie

zobacz zaczynam się ponad nogami siły mi wystarczy na wszystkie izby obejście pole i dzieci którymi mnie obdarzysz mój panie co nie wschodzisz jeszcze zza mojej góry

znasz skromność i urodę moją Panie lustro nie mów ealej prawdy choć nie kłamie rzczę wysuplują ślady stop więc śledzę w chałupie i czekam aż uszczęśliwisz lub bodaj ożenisz się z młodymi starymi pauzami wdowami oraz tymi które swą enotę zaproszyły dla przyjemności albo za zmartwienia

wiejdiesz panie na mą górę wtedy ciało w ciało życie zaszczerpieś ał spękała lustro i deszcz umysłu ślady panie mój

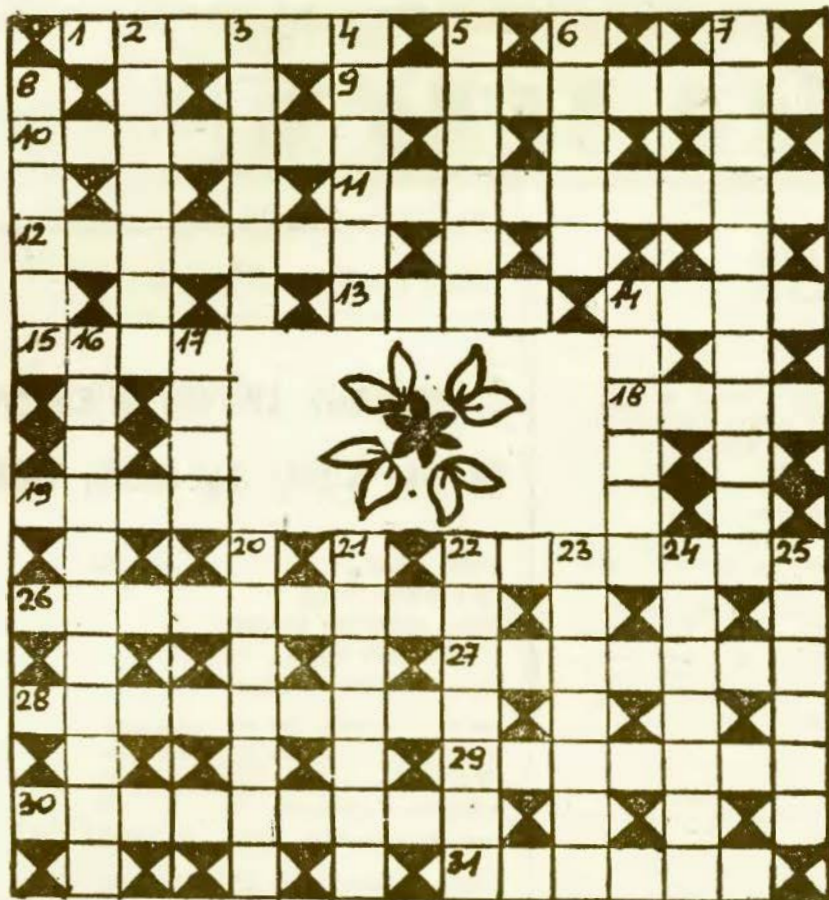
szerokiej akcji prowadzić na wsi w odniesieniu np. do profilaktyki pożarowej?

Większość dorosłych nie zdaje sobie sprawy z mnogości niebezpieczeństw czyhających na dziecko wiejskie i z konieczności tworzenia bezpiecznych warunków w najbliższym otoczeniu. Również mało kto wie, jak udzielić pierwszej pomocy w przypadku porażenia prądem czy ratowania tonącego.

Zbyt wiele nieszczęść dzieci ma źródło w rodzicielskim niedbalstwie i nieodpowiedzialności

„MŁODA WIEŚ”: redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

KRZYŻÓWKA NR 32



POZIOMO: 1) pisarz zaliczany tradycyjnie do wzorcowych, 9) oszust udający lekarza, 10) region Polski, 11) przyrząd do oznakowania dokumentów, 12) stal lana, 13) sfil-mowana powieść Zola, 14) samica surny, 15) środek uspokajający, 18) polowanie, 19) dolna powierzchnia pokładu kopalni, 22) chroniony kuzyn wróbla, 26) surowiec na pędzle i szachtli, 27) kompozytor opery Książ Igor, 28) papiery listowe z kopertami, 29) wysyłający list, 30) twórczość literacka, 31) nawałnica nadmorska.

PIONOWO: 2) objawia się bólami w okolicach łędzi, 3) kazina, 4) najcięższy ze znanych gazów, 5) załad baru, 6) świat roślin, 7) nasz reprezentant w kolarstwie przestąnym z roku 1980, 8) melodia, 14) bywa po deszczu, 16) diagnoza, 17) w ludzkiej czaszce, 20) czytanie, 21) nieco więcej niż kilometr, 22) cienka, sucha kielbasa, 23) zakata rodziny, 24) chłodziarka, 25) rodzaj uzdy bez wędzidła.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 19 sierpnia br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 30

POZIOMO: 1) przejęzyczenie, 9) bulion, 10) Dziady, 11) gaska, 12) czerw, 15) klatka, 19) antał, 20) esej, 22) masaż, 23) trefl, 24) teza, 25) uszko, 28) szarak, 32) wakat, 34) odpis, 36) poplon, 37) Urania, 38) synchronizator.

PIONOWO: 2) zbiór, 3) jung, 4) Zemsta, 5) cudak, 6) epika, 7) indyk, 8) obuch, 13) ekspresja, 14) Wajdelota, 16) Iermontow, 17) tuszczak, 18) anyżek, 21) matias, 26) sopran, 27) atlas, 29) Zmory, 30) rylec, 31) konar, 33) amant, 36) susz.



Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 30, drogą losowania nagrody otrzymują: pan Michał Bazielić ze Starego Sącza oraz pani Helena Węglorz z Rabki.

Gratulujemy!

Promieniowanie aktywne biologicznie tworzy wokół organizmu ludzkiego biopole, czyli coś w rodzaju powłoki ochronnej, o zasięgu nawet do jednego metra, mającej swoją barwę (kolor) oraz intensywność. Tzw. barwa indywidualna główna odpowiada zawsze emitowanej przez organizm fali o konkretnej długości. Tak więc barwę fioletową daje fala o długości 360—450 nm, niebieską — fala o długości 450—492 nm, zieloną — fala o długości 492—550 nm, żółtą — fala o długości 550—588 nm, pomarańczową — fala o długości 588—647 nm, przy określaniu barwy indywidualnej wahadłem — im zawieszenie wahadła jest krótsze, tym emitowana fala dłuższa. Co do intensywności promieniowania, to wiadomo, że imna jest ona u ludzi młodych, imna u starszych, a jeszcze imna na przykład u bioterapeutów, którzy swoim biopolem mogą oddziaływać na biopole innych.

A zatem można powiedzieć, że tzw. barwa indywidualna oraz potencja (intensywność) biopola są jedną z cech

KĄCIK RÓDZIKARZA

charakterystycznych osobowości człowieka. Co więcej — mogą świadczyć nie tylko o osobniczych predyspozycjach fizycznych i psychicznych, ale i o aktualnym stanie zdrowia. Stwierdzono, że aktywne biopole człowieka może go przez pewien okres skutecznie ochronić przed szkodliwym promieniowaniem podziemnych cieków wodnych, przy tym najbardziej skuteczna jest pod tym względem bariera ochronna, jaką tworzy promieniowanie o barwie czerwonej. Wynikają z tego również inne zależności. Zmiana barwy głównej, aż do wystąpienia koloru szarego — tzw. zieleni negatywnej (biegunowe przeciwieństwo koloru zielonego, który jest w radiestezji uznawany za kolor życia — sygnalizuje rozpoczę-

cie się w organizmie choroby nowotworowej, co metodami radiestezyjnymi można stwierdzić za pomocą tzw. wahadła uniwersalnego długo przed wystąpieniem wyraźnych objawów tej choroby. Z kolei proces zdrowienia jest potwierdzany wydłużaniem się fali od koloru szarego do czarnego, co także można stwierdzić.

Znajduje to m. in. swoje odbicie w diagnostycznej praktyce tak uzdolnionych radiestetów, jak Jerzy Rejmer (pisze o tym „Przekrój” nr 1989 z 24 lipca br.), który przy stawianiu diagnozy lekarskiej widzi (po prostu widzi, a jest to widzenie w podczerwieni) przy zdrowym organie świetlistą otoczkę, a przy występujących zmianach patologicznych — ściemnienia i

plamy ciemnoszare lub nawet czarne.

Z powyższych wywodów nasuwa się generalny wniosek: o biopole trzeba dbać. Z własnych obserwacji wiem, że w okresie dobrego samopoczucia, dobrej formy psychicznej i fizycznej, intensywność obrotów wahadła nastawionego na tzw. mój kolor indywidualny, zawsze była duża, co wskazywało na istnienie silnego biopola. W praktyce radiestezyjnej oznaczało to zarazem dużą łatwość koncentracji i dużą powtarzalność uzyskiwanych wyników badań. Odmienne były przy wszelkich załamaniach formy. W takich przypadkach ratunku szukałem najczęściej w bliskim kontakcie z przyrodą — w wypadzie do lasu nad wodę, połączonym z dotykiem oburącz niektórych drzew (zwłaszcza brzozy). Skutki były zawsze dostrzegalne.

O innych, praktykowanych przez radiestetów sposobach oddziaływania na swoje biopole będzie mowa w następnym odcinku.

ANDRZEJ TEKIEL

ŚLADEM naszych publikacji

Wyrzykowa kontrola realizacji zadań społeczno-gospodarczych w Rabce dokonana w dniu 17 czerwca br. nie wypadła pomyślnie dla rabczańskiego handlu, co znalazło odbicie zarówno w treści spotkania kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego z aktywnym politycznym i administracyjno-gospodarczym Rabki, w zaleceniach władz handlowych, jak i na łamach „Dunajca”. Wkrótce nadeszła informacja od zarządu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Rabce o działaniach podjętych dla usunięcia niedociągnięć i realizacji wniosków pokontrolnych. Zainicjowano konkretne przedsięwzięcia dla lepszego zaopatrzenia sieci detalicznej w wyroby garmażeryjne, głównie wędliny podrobowe. Zakłady gastronomiczne zobowiązano do poszerzenia asortymentów oferowanych dań w branży mleczarskiej, owocowo-warzywnej, drobiarskiej i rybnej. Dla zachowania ciągłości sprzedaży mleka i jego przetworów GS zawarła odpowiednie porozumienie ze Spółdzielnią Mleczarską w Nowym Targu. Kierownik sklepu spożywczego nr 54 w Rabce otrzymał nagane.

Skorzystamy z zaproszenia do Rabki, by poinformować Czytelników o efek-

tach podjętych przez GS działań. Szkoda, że do odpowiedzi na krytykę prasową nie poczuli się zobowiązani dwaj pozostali gospodarze handlu w Rabce: PSS i WPHW.

W wyniku podobnej kontroli jak w Rabce opublikowaliśmy krytyczne uwagi o kolonii radomskiego „Radoskór” w Rożnowie. W odpowiedzi dyrekcja Radomskich Zakładów Przemysłu Skórzanego informuje, że wykonano wszystkie zalecenia pokontrolne, co potwierdza gminny dyrektor szkół w Gródku n. Dunajcem oraz dwukrotna kontrola przeprowadzona przez „Sanepid”. Kierowniczka kolonii, Halina Cioś, nie jest wprawdzie nauczycielką, ale długoletnią, doświadczoną instruktorką ZHP posiadającą rekomendację Urzędu Miasta w Radomiu i macierzystej Komendy Hufca ZHP. Nauczycielskie kwalifikacje ma natomiast zastępca kierownika kolonii i cały personel wychowawczy. Przebywające na kolonii dzieci niektórych pracowników kolonii znalazły się tam za zgodą dyrektora „Radoskór” i po wniesieniu odpowiedniej opinii.

ROMAN KOSTANECKI

Spartakiada w „Gliniku”

Trwa Spartakiada Zakładowa z okazji 100-lecia Fabryki Organizowana przez Zarząd Zakładowy ZSMP przy współudziale klubu sportowego „Glinik”. Spartakiada rozpoczęła się w kwietniu i trwać będzie do października. Prowadzona jest w 11 dyscyplinach sportowych: szachy, piłka siatkowa, piłka nożna, kometka, lekkostyltyka, ringo, tenis ziemny, tenis stołowy, pływanie, strzelanie, brydż. Cieszy się ona wśród siedmiotysięcznej załogi dużym zainteresowaniem. Jest to bardzo dobra rozrywka i miłe spędzenie wolnego czasu. Do tej pory największą frekwencją cieszy się turniej piłki nożnej, w którym uczestniczy 20 zespołów wydziałowych czyli około 400 osób.

Spartakiada jest punktowana w ten sposób, aby mobilizowała do jak największego udziału pracowników. Każ-

dą konkurencję punktuje się osobno. Na koniec zostaną wyłonione trzy najlepsze wydziały. Prawo zgłoszeń do poszczególnych konkurencji mają przewodniczący kół wydziałowych ZSMP. Udział członków ZSMP w Spartakiadzie przysparza punktów do konkursu na „Najbardziej usportowione koło ZSMP w zakładzie”. Organizatorzy przygotowali puchar i dyplomy; zostaną one wręczone na uroczystym zakończeniu zwycięzcom poszczególnych konkurencji. Puchary dla zwycięzców w ogólnej punktacji fundują ZZ ZSMP. Dyrekcja Zakładu, KZ PZPR, klub sportowy GKS „Glinik” oraz Związek Zawodowy. Dotychczas prym w ogólnej punktacji wiodą wydziały: Głównego Mechanika, Administracja Głównego Energetyka i Kuźnia.

EUGENIUSZ LEPA

LOKALE

BIELSKO-BIAŁA: Zamienię spółdzielcze 3-pokojowe mieszkanie, pełny komfort, duży balkon na poddaszu lub mieszkanie w Zakopanem. Wiadomość: Bielsko-Biała ul. Jutrzenki 2/31. D-59286

RÓŻNE

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Matury” Olsztyn 8, skrytka 336.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaktor naczelny: Ebleta Gilna (i co redaktora naczelnej). Łucyna Kaszuba, Jerzy Leński, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-380 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-38, 238-80. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-88, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków al. Pokoju 3. Ogłoszenia przyjmują Biura Reklam i Ogłoszeń al. Wiślna 2, 31-087 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę z zaleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasowego i Wydawnictw al. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11, Nr indeksu 35657. Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK

9.00 Teleferie — filmowy klub „Pod gwiazdą” — „Mileczka gwiazda” (2) — wg powieści Stanisława Lema. 10.30 Film dla 2 zmiany — „Kapitan Lesz” — film wojenno-przygodowy produkcji jugosłowiańskiej. 15.55 Program dnia. 16.00 „Krag” — magazyn harcerzy. 16.30 Dziennik. 16.45 „Wizyta u lotników” — wojskowy program historyczny — tradycje I Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa” 17.10 „Czterdziestolatek” (12) — „Nowy zastępca czyli meteor”. 18.05 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc „Makowa panienka”. 18.55 Aktualności Agencji Artel. 19.00 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Kapitan Lesz” — film wojenno-przygodowy produkcji jugosłowiańskiej. 22.10 Dziennik. 22.30 Studio sport — mistrzostwa świata w lekkiej atletyce.

SOBOTA

8.00 „Tydzień na działce”. 8.30 „Antena”. 9.00 Teleferie — lato z „sobótką” oraz film „Pan Tau” — „Pan Tau u działka Lancuska”. 10.25 Program dnia. 10.30 Historia dramatu polskiego „Mazepa” Juliusza Słowackiego reż. Gustaw Holoubek. wyst.: Aleksandra Śląska, Halina Kossobudzka, Jan Swiderski, Ignacy Gogolewski, Gustaw Holoubek. 12.30 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 13.15 Wojskowy program dokumentalny — prezentacja sylwetki wybitnego radzieckiego kosmonauty Władimira Szatalowa. 13.45 „Młodość niejedno ma imię” — „Mysz” — film produkcji polskiej. 14.40 Nasi ulubieńcy: „Flip i Flap” — komedia prod. amerykańskiej. 15.15 Dziennik. 15.30 „Z różą wiatrów w herbie”. 16.15 „Czterdziestolatek” (13) — „Kozioł ofiarny, czyli rotacja”. 17.10 Sprawodawczy magazyn sportowy — mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc „Reksio oboczyńca”. 19.05 „Z kamerą wśród



12. 08. — 18. 08.

zwierząt” — „Zwierzęta służą człowiekowi” (2). 19.30 Dziennik. 20.15 „Antyczne spotkanie z balladą” (1) — „Wielki cyrk”. 21.30 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 22.20 Dziennik. 22.40 Kino nocne „Trup w piwnicy” — dramat kryminalny produkcji angielskiej.

NIEDZIELA

7.15 TTR — zajęcia wakacyjne. sem. 2 — nowe odmiany zbóż. 7.35 TTR — zajęcia wakacyjne. sem. 4 — dobry obornik — bogactwem rolnika. 7.55 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. 8.20 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 9.00 Teleferie — kino przygód niezwykłych „Więźniowie z Lamparciego Jaru”. 10.00 Program dnia. 10.05 „Cyryl świata” — „Cyryl Liany Orfei” — francuski film dokumentalny. 11.00 „Siedem anten” — program publicystyczny — rozrywkowy. 12.00 Telewizyjny koncert życzeń. 12.45 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 13.30 „Kraj za miastem” — program redakcji rolnej. 14.15 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 15.15 Dziennik. 15.30 Losowanie dużego lotka. 15.45 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce. 16.40 „Od melodii do melodii”. 17.05 „Jutro poniedziałek”. 17.35 „Mój brat ma fajnego brata” komedia filmowa produkcji czechosłowackiej. Film wyróżniony srebrnym medalem na MFF w Moskwie w 1957 roku. 19.05 Wieczorynka — „Pszczołka Maja”. 19.30 Dziennik i Magazyn Świat. 20.15 „Hotel Polanów i jego goście” (2) — „Spadkobierca” — dramat obyczajowy tv NRD. 22.10 Sportowa niedziela. 22.40 „W światłach estrady” program estradowy prod. RFN.

PONIEDZIAŁEK

16.15 Program dnia. 16.20 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 16.30 Dziennik. 16.45 „Echa stadionów”. 17.10 „Piosenki na zamówienie”. 17.50 Program publicystyczny. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc „Jak koziołek uratował Ziemię”. 19.05 „Klinika zdrowego człowieka” — „Od jutra nie palę”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyjny — Bertolt Brecht — „Matka Courage”, reż. — Andrzej Rozhin, wyst. Janina Bocheńska, Lidia Jeziorska. Włodzimierz Matuszczak i in. 22.15 Rolnicze lato '83. 22.25 Dziennik 22.45 Sprawy międzynarodowe.

WTOREK

9.00 Teleferie — Towarzystwo Trzepakowe oraz „Tajemnica szyfru Marabuta” (3). 10.30 Film dla 2 zmiany — „Serce i peryskop” (2) — serial obyczajowy produkcji ZSRR. 11.40 Studio sport. 15.25 Program dnia. 15.30 Studio sport. 16.15 Kwadrans z Arletem. 16.30 Dziennik. 16.45 Kino letnie „Biały brat Indianina” western produkcji NRD. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc „Pomysłowy Dobromir”. 19.05 „Z Krzyżem Grunwaldu w herbie” program wojskowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Serce i peryskop” (2) — serial obyczajowy produkcji ZSRR. 21.25 Rolnicze lato '83. 21.35 „Piknik Country” program rozrywkowy. 22.15 Dziennik. 22.35 „My i nasz język” (7) — nauka języka polskiego jako obcego. 22.55 „Spotkanie z pisarzem” — Teodor Goździkiewicz.

ŚRODA

9.00 Teleferie — kino bajka — „Bajka o mrozie czarodzieju”. 10.30 Film dla 2 zmiany — film tv na świecie „Doktor Nijaki” film obyczajowy tv węgierskiej. 12.30 „Czas reformy”. 15.55 Program dnia. 16.00 „Przyjemne z pożytecznym”. 16.15 Losowanie dużego lotka i express lotka. 16.30 Dziennik. 16.45 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących. 17.05 „Interstudio” z wizytą w NRD. 17.30 „Stare nagrania” — piosenki z filmów archiwalnych w wykonaniu A. Zabczyńskiego, A. Dyni-szy, M. Zimińskiej oraz współczesne w wykonaniu B. Łazuki, J. Kocina-ka i in. 18.00 „Aut” magazyn report-erów sportowych. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc — „Cypisek, syn rozbójnika Rumcajsa”. 19.00 „Opowieści z krańców świata” (4) — program Stanisława Szware-Bronikowskiego. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Film tv na świecie — „Doktor Nijaki” — film obyczajowy tv węgierskiej. 21.45 Rolnicze lato '83. 21.55 Dziennik. 22.15 „Wieczór muzyki” Festiwal Moniuszkowski w Kudowie — Koncert laureatów ogólnopolskiego koncertu dla śpiewaków — amatorów. 23.00 Program publicystyczno-artystyczny.

CZWARTEK

9.00 Teleferie „Spotkania na hal” oraz film z serii „Przygody psa Cywila” — „Niewypały”. 10.30 Film dla 2 zmiany — „Obrona sycylijska” film kryminalny prod. ZSRR. 16.25 Program dnia. 16.30 Dziennik. 16.45 Kino letnie „Smarkula” polska komedia obyczajowa reż. — Leonard Buczkowski, wyst. — Anna Prucnal, Bronisław Pawlik, Czesław Wollejko. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc — znane baśnie — „Brzydkie kaczątko”. 19.00 „Sonda” — oleum petrae. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Obrona sycylijska” film kryminalny prod. ZSRR. 21.40 Rolnicze lato '83. 21.50 Dziennik. 22.15 „Pegaz”.

JUBILEUSZ

Minęło trzydzieści lat od założenia w Nowym Sączu Szkolnego Związku Sportowego. Ostatnio z inicjatywy Szkolnego Koła Sportowego działającego przy Szkole nr 9 pod kierunkiem nauczyciela wychowania fizycznego Tadeusza Dobka zorganizowano spotkanie zasłużonych działaczy SZS z młodzieżą. W trakcie uroczystości wręczono liczne odznaczenia, dyplomy i nagrody. Zarząd Miejski SZS udekorowano Złotą Tarczą Herbowa Nowego Sącza, Odznaką Zasłużony Działacz Frontu Jedności Narodu otrzymali: Franciszek Czuchra, Tadeusz Dobek, Jan Keller, Mieczysław Krok, Józef Pyka. Medal im. dr Henryka Jordana

wręczono Franciszkowi Czuchrze, a Złotą Odznakę Zasłużonego Działacza TPD — Tadeuszowi Dobkowi. Odznakę Przyjaciela Dziecka dostali: Lidia Mihalik, Bolesław Basiński, Kazimierz Kosecki, Jan Remblasz. Ponadto Prezydium Miejskiej Rady Narodowej nadało Złote Tarcze Herbowa Nowego Sącza: Leopoldowi Bigosłowskiemu, Maril Leszczyńskiej-Bukowieckiej, Józefowi Derychowi, Irenie Zachariasiewicz-Huber, Tadeuszowi Krawczykowski, Władysławowi Mężykowi, Józefie Stefanissyn, Maril Szczurek. Srebrne Tarcze Herbowa Nowego Sącza otrzymali: Jan Kalarus i Mieczysław Starkiewicz.

Zapraszamy:

Bieg Lachów

18 września br. odbędzie się w Nowym Sączu trzeci już „Bieg Lachów”. Start nastąpi w Ryńku, zaś meta będzie zlokalizowana na terenie Ośrodka ZSMP w Myśliu nad Popradem. Łącząca 8 km trasa wiedzie drogą łączącą Nowy ze Starym Sączem. Klasyfikacja będzie prowadzona w 5 grupach wiekowych. Wszyscy chętni i odważni, którzy zgłoszą się przebiec trasę, winni zgłosić się do ZW ZSMP wnosząc 100-złotową opłatę startową. Na

zwycięzców czekają puchary, dyplomy oraz cenne nagrody. „Bieg Lachów” jest imprezą dla niestowarzyszonych. Zawodnicy z klubów sportowych nie mogą więc startować. Organizatorami — oprócz Zarządu Wojewódzkiego ZSMP — są WBTM „Juwentur” i Nowosądecki Oddział Redakcji „Dziennika Polskiego”. Wszystkich chętnych, serdecznie zapraszamy.

(M.P.)

CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

lub prowadzenie od bardzo wczesnych lat intensywnego życia seksualnego.

Zbieżność występowania stanów przedrakowych i nowotworów szyjki macicznej — nie spotykanych dotąd w tak młodym wieku — z licznymi ciążami lub nadmiernie bogatym życiem seksualnym u nieletnich pozwala przypuszczać, że stałe przekrwienie czy urazy szyjki macicznej niezupełnie jeszcze dojrzałej, spowodowane licznymi porodami lub zabiegami przerywania ciąży, stają się czynnikiem drażniącym młode i rozwijające się tkanki i w bliżej nie wyjaśniony sposób wpływają na ich nieprawidłowy wzrost. Częstość stanów przedrakowych i nowotworów szyjki macicznej u dziewcząt nastoletnich stanowiła w ostatnim dziesięcioleciu około dwunastu procent wszystkich schorzeń nowotworowych kobiecych narządów rodnych. Odsetek ten jest duży, alarmujący, a niestety mało kto o tym wie.

I jedno jeszcze nie mniej groźne niebezpieczeństwo, tym razem dotyczące i dziewcząt i chłopców, to możliwość zarażenia się chorobą weneryczną. Należy wspomnieć o tym koniecznie w tym kontekście, ponieważ ostatnimi laty zakażenia

chorobami wenerycznymi trafiają się najczęściej wśród młodzieży nastoletniej. Zakażenia, szczególnie kłopotliwe, są bardzo niebezpieczne, ponieważ przy dość częstym obecnie stosowaniu antybiotyków i sulfamidów w związku z różnymi schorzeniami, a nawet przeziębieniami, objawy infekcji są nietypowe i bardzo łatwo można je przeoczyć. Skutkiem tego często pacjenci trafiają do lekarza z chorobą już w stanie zaawansowanym i trudnym do leczenia, a wiadomo, że im wcześniej rozpoczyna się leczenie, tym efekty są lepsze. Nie rozwijam szerzej tego tematu, ponieważ zainteresowani mogą znaleźć z łatwością liczne i łatwo dostępne publikacje dotyczące profilaktyki chorób wenerycznych.

Dość obszernie omówiłam komplikacje wynikające z rozpoczęcia bieżącego życia seksualnego w pierwszej fazie wieku młodzieńczego, ponieważ nieprawidłowości tego okresu mają ogromny wpływ na dalszy bieg życia młodzieży i odczucia.

Kiedy zacząć?

Przyjrzyjmy się teraz drugiemu okresowi miłości młodzieńczej — między siedemnastym a dwudziestym piątym rokiem życia. W tych granicach przeciętnie rozpoczyna się

współżycie seksualne. W siedemnastym roku życia dobiega końca okres dojrzewania i kształtowania potrzeby więzi uczuciowej w stosunkach z rodziną i przyjaciółmi. W ostatnich latach szkoły, na studiach wyższych lub na początku życia zawodowego, rozpoczyna się okres dobierania w pary heterofilne — różnopłciowe.

Zakochani i w tym wieku nie powinni zaczynać od stosunku, ponieważ mężczyzna jest w pełni dojrzały fizycznie i zdolny do prawidłowych odczuć seksualnych, a kobieta rozpoczyna dopiero swoje miłosne wykształcenie. Jej rolą we wczesnym okresie miłości jest budowanie przyjaźni i wspólnego świata uczuciowego, wzbogacanie prostych dotąd odruchów seksualnych ukochanego o całą komponentę uczuciową. Kobieta jest w świecie uczuć przewodnikiem i nauczycielem. Miłość kb będzie taka, jaką ona zbuduje dla obojga. Mężczyzna natomiast rozwija stopniowo jej wrażliwość seksualną przez kolejne stadia pieszczot, od wstępnych do coraz

bardziej intymnych. Do niej należy utrzymanie możliwie jak najwolniejszego tempa, co jest korzystne dla niej i dla niej. W okresie rozrywek i gier młosnych dojrzewają bezkonfliktowo do rozpoczęcia współżycia, w którym mężczyzna staje się subtelnym kochankiem i przyjacielem, a kobieta równym mu partnerem fizycznym i uczuciowym.

W pierwszych latach miłości, jak zresztą i w późniejszych również, należy zwrócić szczególną uwagę na rolę kobiety w hamowaniu zapędów seksualnych partnera. Ma to szczególne znaczenie dla prawidłowego rozwoju jego uczuciowości i miłości do partnerki oraz dla stworzenia jej startu seksualnego.

Ponadto istnieje jeszcze jedna sprawa, bardzo ważna w stosunkach między kochankami. Myślę o inicjatywie seksualnej wychodzącej od kobiety. Najczęściej bywa tak, że mężczyzna patrzy krytycznie na inicjatywę kobiety w sprawach seksu, nawet jeżeli jest bardzo zakochany.

(Ciąg dalszy za tydzień)

CIEKAWOSTKI

Po obudzeniu — do lekarza!

Obserwując przez 40 lat 22 tysięcy osób, profesor Wasylj Kasatkin z Uniwersytetu w Leningradzie doszedł do wniosku, że pewne sny zapowiadają groźne choroby. Na przykład śniący o duszeniu się czy tonięciu może oczekiwać choroby lub pogorszenia się choroby płuc, a powtarzające się koszmary senne, zapowiadają dolegliwości serca i układu krążenia. Z reguły sny ostrzegawcze pojawiają się na 2-3 lata przed ujawnieniem choroby. Wniosek: trzeba je traktować jako polecanie pójścia do lekarza.

Ostatni krzyk mody

Słynny amerykański projektant odzieży, Emgo, zaprezentował nową kolekcję, złożoną z samych kreacji kuloodpornych. Wdzianka, bluzy, skafandry... Waga kuloodpornej sztucznej podszewki nie przekracza 1,8 kg, zaś tkanina pozwala na swobodny przepływ powietrza. W pierwszym tygodniu po pokazie sprzedano już 10 tysięcy „pancerzy XXI wieku”. W USA, gdzie co 30 sekund kogoś napadają, gwałcą, ranią czy zabijają — kolekcja Emgo uchodziła za „porny geniusz”.

Dla bogaczy

Masz ochotę grać w tenisa, mieszając z dala od kortu i partnera? Słynny zawodnik, zarazem właściciel przedsiębiorstwa „JIMMY CONNORS RALLY CHAMPION” proponuje ci ścianę z poliuretanu. Spełnia ona dwie role: kortu i partnera. Jako tenisista odbija piłki; jako kort odbiera je i plasuje zgodnie z przepisami gry. Gdy poliuretanowy partnerokort przyjmie piłkę poniżej wyrysowanej na nim

linii poprzecznej — znaczy, że ugrzęzła w siatce. Podobnie tracisz punkty, gdy twoja piłka znajdzie się na aucie bocznym, środkowym czy końcowym.

Pomysł doskonały, wykonanie chwilowo „tylko dla bogaczy”.

Niebezpieczna czterdziestka

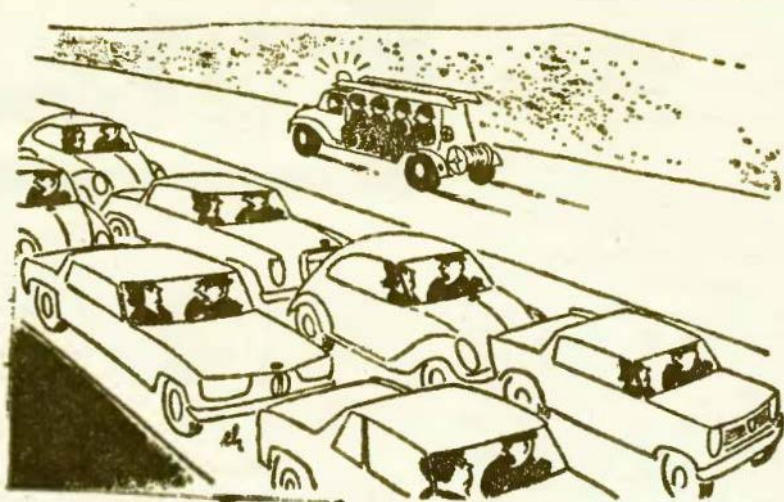
Według wyników ankiety czasopiśmi „Psychology Today” połowa mężów i żon, po 40-tce przeżywała mniej lub więcej pozamałżeńskich „wyskoków”. Ankieta wykazała również wzrost niewierności wśród amerykańskich małżeństw w okresie ubiegłych 14 lat, przy czym kobiety bynajmniej nie dają się zdystansować w tej dziedzinie „nie-wiernym” partnerom.

Artystki „peep-shows” protestują

Ponad 5 tysięcy prezenterek własnych wdzięków, zatrudnionych w gabinetach typu „peep-show”, działających w większych miastach RFN manifestowało przeciw planom zamknięcia tych lokali. Decyzja Federalnego Trybunału Administracyjnego podyktowana została „obroną godności kobiety” i lansowanymi od pewnego czasu w RFN trendami antypornograficznymi.

Kobiety lepszymi szefami?

Według raportu opublikowanego przez socjologów z Manchesteru, kobiety są na ogół lepszymi szefami przedsiębiorstw i instytucji urzędowych niż mężczyźni. Mimo przesądów i dyskryminacji oraz skłonności do stresów kobiety dążą do wykazania swych możliwości organizacyjnych, tym samym zaś przełamania „baryery płci” w zajmowaniu kierowniczych stanowisk.



— Czy wypadłbyś z samochodu?



„EULENSPIEGEL”

A. Dumas (1802—1870) zawarł oryginalną umowę z dyrektorem paryskich teatrów. Autorowi miało wypłacić 1000 franków ekstra, a ilu jego sztuka przyniesie ponad 60 tysięcy franków zysku po czterdziestym przedstawieniu.

Sztuki A. Dumasa cieszyły się ogromnym powodzeniem, przeto pisarz doczekał się do 25 przedstawienia, ułuli się jednego wieczoru za kulisy, badając należnej gratyfikacji. Chcąc uchylić się od wypełnienia umowy, dyrektor sceny oznajmił krótko, iż zebrana kwota nie była dostatecznie wysoka. Wpły-

nęło bowiem, niestety, tylko 59 997 franków. Dumas milcząc wyszedł z gabinetu, a wróciwszy po kilku minutach, położył na biurku dyrektora bilety.

— Zapłaciłem za niego 5 franków. W ten sposób suma zysków wynosi 60 002 franki. Proszę więc o mój tysiączelek.

Polowne! Nie mogą znaleźć

rękopisu mego ostatniego sonetu. Nic innego, tylko nasza Emilka spakowała go w kominku.

— Nic mów głupstwie, mój poeto, Emilka jest jeszcze za młoda, żeby czytać.

— Tato, kto to jest aktor? — Aktor? To, synku, taki gość, który potrafi podejść na brzuszek senny, spojrzeć na zapchane uśmiechy,

brudne kulisy, a potem powiedzieć z zachwytem: „Boże, jaki piękny widok jest z tego okna”.

Elegancki jegomość zatrzymuje w hotelowym holu boya.

— Słuchaj, chłopcze! Pędź do pokoju 502 i zobacz, czy nie zostałem tam parasola. Powinien być u latience.

Po chwili zdyszany boy wraca: — Znalazł się, sir. Jest dokładnie tam gdzie pan powiedział.

Anegdoty i żarty

MICHALINA WISŁOCKA

(32)

SZTUKA KOCHANIA

Po rozpatrzeniu deformacji psychiczno-uczuciowych, jakie powoduje przedwczesne rozpoczęcie współżycia, warto się zastanowić nad stroną fizyczną tego zagadnienia.

Mężczyzna w okresie pierwszych tygodni czy miesięcy miłości erotycznej przejawia wysokie napięcie seksualne, czego efektem są odrywające się bardzo często stosunki. Po pewnym czasie przychodzi moment przecisnienia, zniechęcenia fizycznego. Znajomość się kończy, po czym wyrusza się na poszukiwanie następnej przygody. Rezultatem takiego życia jest stale i nadmiernie częste utrzymywanie stosunków płciowych przez wiele lat. W miłości ustabilizowanej pary występują zwykle na przemian fazy porywów seksualnych i ochłodzenia fizycznego. Kiedy partnerzy orzesnują

punkt ciężkości swoich zainteresowań na wspólną pracę, rozwijanie własnych hobby czy opiekę nad dziećmi. Mężczyzna lub młodzieniec „podrywacz” prowadzi życie seksualne ciągle na najwyższych obrotach. Z chwilą pierwszych objawów przesyty, gdy powinien się zacząć relaks fizyczny, porzuca zdobytą kobietę i szybko znajduje następną, aby „nie wyjść z obiegu”. Ponadto mężczyźni podrywacze prowadzą niezbyt higieniczny tryb życia, nieracjonalnie się odżywiają i dość często nadużywają alkoholu (niezbędny atrybut szybkiego podrywania). Wszystko to nie poprawia ogólnej kondycji fizycznej i często już po trzydziestym roku życia skarżą się na widoczne osłabienie możliwości płciowych, a około czterdziestki często pozostają już tylko chęci, gdyż

możliwości realizacji są bardzo zredukowane. Na koniec, jak zwykle, zastrzeżenie — istnieją atleci seksualni, którzy do późnej starości prowadzą bujne życie seksualne bez żadnych ujemnych skutków dla zdrowia.

Nieco inaczej wyglądają kłopoty zdrowotne u dziewcząt rozpoczynających intensywnie życie płciowe w okresie wczesnej młodości. Tu wchodzi w grę dwa momenty: niepożądana ciąża — jej przerwanie albo poród oraz szkody fizyczne wynikające ze zbyt wczesnego i nadmierne częstego współżycia seksualnego.

Macierzyństwo u dziewczyny trzy-nasto-, szesnastoletniej jest zawsze dramatem. Nie ma ona żadnych warunków ani psychicznych, ani materialnych do wychowywania dziecka i cały kłopot spada na barki rodziców, nie mówiąc już o krzywdzie dziecka — niepożądanego intruza.

Dwukrotnie w swojej praktyce lekarskiej spotkałam się z podobną sytuacją i namówiłam młode jeszcze matki tych dziewcząt do wyjazdu w ostatnich miesiącach ciąży wraz z córką i przywiezienia dziecka po urodzeniu jako dziecka matki — a nie córki. W ten sposób dzieciak chował się w prawidłowych i normalnych warunkach rodzinnych, a dziewczyna, nauczona przykrym doświadczeniem, rozwijała się dalej umysłowo i psychicznie w warunkach

odpowiednich dla swego wieku. Obydwa te przypadki zakończyły się względnie szczęśliwie, ale nie jest to na pewno sytuacja, jakiej można by sobie życzyć dla swego dziecka.

Istnieje jeszcze drugie rozwiązanie, którym jest przerwanie ciąży u nieletnich. Wpływ tego zabiegu na organizm kobiety omówię szerzej w rozdziale o antykoncepcji. Chciałabym tylko zaznaczyć, że wszelkie jego ujemne skutki ujawniają się znacznie drastyczniej w organizmie młodzieńczym, nie przystosowanym jeszcze do ciąży, a tym bardziej do jej przerwania.

Następnym niebezpieczeństwem grożącym dziewczętom nastoletnim jest sprawa pojawiających się w ostatnim dziesięcioleciu stanów przedrakowych i nowotworów szyjki macicznej u kobiet między siedemnastym a dwudziestym drugim rokiem życia. Zaczęto analizować dokładnie wszystkie przypadki, ponieważ jak dotąd nie spotykano tych schorzeń w tak wczesnym wieku. Skrupulatnie zbierane wywiady wykazały u wszystkich prawie kobiet, u których stwierdzono stany przedrakowe, wielokrotne zabiegi przerwania ciąży wykonane przed dwudziestym rokiem życia. Liczne porody również w tym wieku (troje — czworo dzieci u dwunastoletniej)

(DALSZY CIĄG NA STR. 15)